

ALISON ROBERTS

**Jedyny w swoim
rodzaju**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kate Campbell usłyszała, że ktoś wszedł do pokoju i natychmiast odwróciła się, chcąc go skarcić i wyprosić. Nie może dopuścić, by podważano jej autorytet. Poza tym ma do wykonania pilne i wymagające szczególnej koncentracji zadanie i nie pozwoli, by jej przeszkadzano w pracy. Gdy jednak spojrzała na mężczyznę stojącego przy drzwiach, niespodziewanie zabrakło jej słów.

Olbrzym! Miał jakieś metr dziewięćdziesiąt wzrostu, był szeroki w barach i w ogóle przypominał niedźwiedzia. Nie tylko jego sylwetka wprawiła Kate w zdumienie: nieznajomy porażał urodą. Grzywa jasnych, niemal białych włosów otaczała twarz opaloną na brąz. Przy ciemnej karnacji zwracały uwagę śnieżnobiałe zęby. Kate przemknęło przez myśl, że ma przed sobą żywą reklamę pasty do zębów.

To skandal, by w samym środku londyńskiej zimy wyglądać, jakby się przyjechało z tropików. I te zęby! Lśniły niczym perły.

- Cześć! - rzucił nieznajomy, uśmiechając się szeroko.

Dziwny akcent był tak samo nie na miejscu jak jego opalenizna. Kate usłyszała westchnienie młodszej koleżanki. Zmrużyła oczy, uświadomiwszy sobie, że uzurpator przejmuje z wolna panowanie nad jej małym królestwem. Roztargniona Margo patrzyła z zachwytem na przystojnego mężczyznę, który w non-szalanckiej pozie stał pod ścianą.

Co za tupet! - pomyślała Kate ze zniecierpliwieniem. Nieznajomy oparł się łokciem o półkę tak niefortunnie, że przesunął dwa pudełka z gumowymi rękawiczkami, a biodrem zawadził o stos ułożonych wedle rozmiaru strzykawek, naruszając ich nienaganną symetrię. Kate odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

- Dokończ ewidencjonowanie kroplówek i sprawdź, czy aparat do masażu serca jest na swoim miejscu - zwróciła się chłodno do podwładnej i spojrzała karcąco na nieznajomego.
- Kim pan jest? - burknęła.

- S. M. Marshall. Wszyscy mówią do mnie Sam - odparł i z uśmiechem wyciągnął na powitanie dużą, opaloną dłoń.

Kate zignorowała ten przyjazny gest.

- Czy pan wie, co to za miejsce?

- Mam nadzieję, że trafiłem na oddział urazowy szpitala Świętego Mateusza.

Czuła na sobie uporczywe spojrzenie jasnoniebieskich oczu.

- Owszem. To sala reanimacyjna tego oddziału - wyjaśniła lodowatym tonem. - Trafiają do nas ciężko ranni. Część z nich to ofiary wypadków samochodowych. To nie jest miejsce dla pana.

Ruszyła w stronę nieznajomego w nadziei, że bez trudu wyprosi go za drzwi. Blokował jej przejście, lecz w ostatniej chwili usunął się z drogi, a ona z namaszczaniem zajęła się ustawianiem pudełek na półkach. Symetria została przywrócona. Kate miała nadzieję, że nieznajomy zrozumie aluzję i sam wyjdzie z pokoju. Gdy ponownie znieruchomiał, spojrzała na niego znacząco.

- Czy potrzebuje pan lekarza? Proszę się zwrócić do recepcjonistek. One kierują pacjentów, gdzie trzeba. W pańskich stronach obowiązuje zapewne inny regulamin, ale u nas taka jest

kolej rzeczy. Najpierw rejestracja, a potem interwencja lekarza. Mam nadzieję, że pan zrozumiał. W przeciwnym razie będę musiała wezwać ochronę.

- Jak masz na imię? - spytał bezceremonialnie nieznajomy.

- A może powinienem ci mówić: szefowo?

Margo zachichotała, po czym odrzuciła do tyłu rude włosy i z cielecym zachwytem wpatrywała się w intruza. Gdy Kate obrzuciła ją karcącym spojrzeniem, natychmiast pochyliła się nad rejestrem sprzętu medycznego. Jej przełożona odwróciła się plecami do natręta. Po raz pierwszy od wielu lat była zakłopotana i nie miała pojęcia, jak sobie poradzić z sytuacją, w której się znalazła. Poczucie bezradności doprowadzało ją do szału, co tylko pogorszyło sprawę. Kiedy drzwi się otworzyły i stanął w nich Julian Calder, jeden z młodszych stażem lekarzy izby przyjęć, odetchnęła z ulgą i prawie się ucieszyła.

- Tu się ukrywasz, Sam. Przepraszam, że nie zdążyłem. Natura ma swoje prawa.

Kate gotowa była się założyć, że chodzi mu o praktykantkę ze szkoły pielęgniarskiej, którą zaprowadziła niedawno do recepcji. Dziewczyna miała obserwować pracę rejestratorek.

Kate skinęła głową Julianowi, który patrzył z uznaniem na zgrabne nogi Margo, sięgającej po sprzęt umieszczony wysoko na półce.

- Słyszałeś, że wiozą do nas kilku poszkodowanych? - spytała. - Osiem osób, w tym co najmniej dwie ciężko ranne, zakleszczone w samochodach przez dłuższy czas.

- Będzie gorąco - stwierdził pogodnie Julian. Wyraźnie się ożywił i powiedział do tajemniczego Sama: — Od razu zobaczysz, jak u nas jest. Będziesz się tylko przyglądać, czy włożysz rękawiczki i weźmiesz się do roboty?

Kate była coraz bardziej zakłopotana, gdy na jej oczach mężczyzna z nonszalanckiego wesołka zmienił się nagle w profesjonalistę. Coś tu się nie zgadza. Nieznajomy miał na sobie dzinsy, biały podkoszulek i rozpiętą bluzę. Nie wyglądał na specjalistę od pierwszej pomocy. To równie bezsensowne jak przekonanie, że wspaniała opalenizną zawdzięcza wakacjom spędzonym nad Morzem Północnym. Nim Sam odpowiedział na pytanie Juliana, drzwi się otworzyły i do pomieszczenia wszedł młody pielęgniarz.

- Kate, będą tu za pięć minut - stwierdził bez żadnych wstępów. - Troje ciężko rannych. Jedna osoba z rozległymi obrażeniami. Jest otwarte złamanie kości udowej z przemieszczeniem oraz poważne uszkodzenie klatki piersiowej. Przywiozą także dwoje dzieci, ale one są tylko potłuczone. Dwoje innych właśnie wydobyto z samochodu. Nie wiadomo, w jakim stanie.

- Dzięki, Joe. Powiedz w recepcji, żeby się przygotowali. Będzie okropne zamieszanie. To potrwa ze dwie godziny.

Kate zerknęła przez szybę dzielącą pokój od izby przyjęć: wszystko było zapięte na ostatni guzik. Pozostało tylko czekać. Na szczęście tego dnia nie było wielu zgłoszeń, mieli więc wolne łóżka.

Personel zbierał się pospiesznie u wejścia do sali. Wszyscy byli spokojni, gawędzili przyjaźnie i opowiadali dowcipy, a zarazem w pełnej gotowości czekali na przyjazd karettek. Kate, pewna, że koledzy staną na wysokości zadania, sięgnęła po czyste rękawiczki. W dyżurce siostry oddziałowej zrobiło się ciasno, a po chwili do pomieszczenia wkroczyli jeszcze lekarze. Ordynator Jeff Merrick i dwaj starsi wiekiem medycy przyszli po fartuchy i gumowe rękawice.

- Nie sądziłem, że pojawisz się u nas już dzisiaj. - Jeff

spojrzał na Sama ponad ramieniem Kate i wyciągnął rękę na powitanie.

- Julian obiecał, że mnie oprowadzi po szpitalu. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Bzdura! Przydasz się, bo za chwilę będzie tu gorąco. Kate da ci fartuch. - Zwrócił się do pielęgniarki. - Poznałaś już doktora Marshalla?

- Jeszcze nie zostaliśmy przedstawieni - odparła niepewnie.

Przypomniała sobie, że słyszała to nazwisko podczas zebrania, ale gdy zobaczyła intruza, tamta informacja wywietrzała jej z głowy. Unikała wzroku Sama; patrzyła uparcie na jego duże dłonie i martwiła się, czy znajdzie rękawice, które będą nie pasowały. Sięgnęła po największy rozmiar, jakim dysponowała.

- Kate jest u nas siostrą oddziałową i najbardziej doświadczoną spośród pielęgniarek - oznajmił Jeff Merrick. - Bez niej byłoby z nami krucho. Ma wyczucie. Warto jej zaufać, bo wie, co mówi.

Zaskoczona pochwałą pochyliła głowę, sięgnęła po fartuch i podała go Samowi Marshallowi. Ordynator spojrział na resztę personelu.

- To Joe, nasz pielęgniarz. Długo z nami pracuje, ale to Kate pilnuje tutaj porządku. Słuchają jej młodszy lekarze, a starsi często pytają o radę - dodał z uśmiechem Jeff i spojrział znacząco na Juliana, którzy przekomarzał się z Margo.

Kate miała wrażenie, że słyszy ciche westchnienie. Pomogła Samowi włożyć fartuch i starannie zawiązała tasemki.

- Sam przyjechał z Australii, z Sydney - wyjaśnił pospiesznie ordynator. - Był tam na specjalistycznym szkoleniu. No wiesz, ofiary wypadków, skomplikowane urazy i tak dalej. Zre-

szta nie wiem, czego u nas szuka. Jest znakomitym specjalistą i cieszy się wielkim uznaniem.

Sam, w przeciwieństwie do Kate, nie uważał skromności za szczególną zaletę. Uśmiechnął się.

- Sława sławą, a doświadczenia nigdy za wiele. Tu przez miesiąc zobaczę więcej trudnych przypadków niż u nas przez całe pół roku - rzucił chętnie i mrugnął porozumiewawczo do Kate. - Praca w izbie przyjęć to zajęcie, które utrzymuje poziom adrenaliny na właściwym poziomie. Coś dla mnie!

- Tego u nas nie zabraknie. Zaraz się zacznie - odparła rzeczowo Kate, podając mu ołowiany fartuch.

Ordynator zarządził specjalne środki ostrożności dla ochrony personelu przed niekorzystnym promieniowaniem ze względu na konieczność dokonywania prześwietleń w izbie przyjęć. Niezadowoleni podwładni niechętnie nosili ten ciężar. Kate pokazywała właśnie Samowi, w jaki sposób wiązać tasiemki, gdy karetka zatrzymała się przed szpitalem. Po chwili do izby przyjęć trafił pierwszy pacjent, a za nim weszli sanitariusze niosący dwoje zapłakanych dzieci w ochronnych kołnierzach.

Po chwilach oczekiwania nastąpiło wielkie zamieszanie. Personel medyczny rzucił się do rannych. Dorośli natychmiast trafili do separarek. Lekarze i pielęgniarki wypytywali załogi karetek, starając się uzyskać jak najwięcej informacji. Dwojkę dzieci zaniecono do separatki numer trzy, gdzie zajęły się nimi dwie pielęgniarki i młodsza rejestratorka. Zamknęły drzwi, by oszczędzić podopiecznym mocnych wrażeń. Kate zajrzała do separatki numer dwa, gdzie Joe asystował Jeffowi przy ratowaniu pacjenta z ciężkim uszkodzeniem klatki piersiowej. Pomała im pielęgniarka z recepcji. Kate natychmiast wsunęła do pomieszczenia wózek z przygotowaną kroplówką, niezbędnymi

medykamentami i pakietem środków opatrunkowych. Pospiesznie zamknęła drzwi i pobiegła do jedyńki, gdzie umieszczono kolejnego pacjenta.

Ranny, trzydziestoparoletni mężczyzna, oddychał samodzielnie. Julian od razu podłączył kroplówkę i polecił jednej z pielęgniarek, by przez cały czas obserwowała rannego. Kate rzuciła okiem na koleżanki, umieszczające elektrody na ciele pacjenta i mierzące ciśnienie krwi. Rozcięła podarte, pokrwa-wione ubranie i rzuciła je na podłogę. Mężczyznę ułożono na lewym boku, aby ułatwić badanie i opatrzyć rany. Noga zgięta pod dziwnym kątem obficie krwawiła.

Z powodu ciasnoty panującej w separacie pielęgniarki miały spore trudności z przyklejeniem elektrod aparatury medycznej. Kate pospiesznie wyciągnęła rękę i przesunęła końcówki przewodów. Błyskawicznie podała strzykawkę pochylonemu nad pacjentem Julianowi, który pobrał krew. Kątem oka obserwowała monitory. Po chwili odebrała podane przez lekarza próbki krwi.

- Przelej do ampułek i opisz. Natychmiast wyślij je do laboratorium - przypomniał całkiem niepotrzebnie Julian.

Kate doskonale zdawała sobie sprawę, że po otwartym złamaniu kości udowej pacjent stracił dużo krwi; co gorsza, należało oczekiwać, że ma także inne obrażenia. Będzie potrzebował transfuzji i dlatego muszą jak najszybciej określić grupę krwi. W chwilę później próbki zamknięte w hermetycznym pojemniku trafiły do otworu poczty pneumatycznej. Kate wystukała na panelu numer banku krwi. Usłyszała głos Juliana: uznał, że należy podać rannemu mocne środki przeciwbólowe. Natychmiast sięgnęła po ampułkę z lekiem i napełniła strzykawkę. Pochyliła się nad pacjentem.

- John, wszystko będzie dobrze. Panujemy nad sytuacją.
- Spod maski tlenowej dobiegło stłumione mamrotanie. Kate uniosła ją nieco. - Wiem, że boli. Noga jest złamana, i to paskudnie. Daliśmy panu środki przeciwbólowe.

W sali reanimacyjnej robiło się coraz głośniej. Jeff Marrick walczył o życie pacjenta z poważnym uszkodzeniem klatki piersiowej. Anestezjolog przygotował już sprzęt, ale układ oddechowy był zablokowany. Lekarze przekrzykiwali się nawzajem i próbowali go udrożnić. Dzieci przez cały czas głośno płakały. Kate odetchnęła z ulgą, gdy pielęgniarka wyniosła jedno z nich do poczekalni. Ostry dyżur nie jest właściwym miejscem dla takich malców.

Przygodny obserwator uznałby pewnie, że w izbie przyjęć zapanował kompletny chaos, ale doświadczone oko Kate widziało miejsce akcji ratunkowej zupełnie inaczej. Dla niej wszystko szło zgodnie z planem. Personel medyczny radził sobie znakomicie, chociaż istniało pewne niebezpieczeństwo, że sytuacja wymknie się spod kontroli. Gdyby właśnie teraz przywieziono do nich więcej rannych, na co się zresztą zносиło, mieliby poważne kłopoty. Dlatego Kate była w pełni skoncentrowana. Dziwiło ją trochę, że choć skupia się na pracy, jednocześnie wyłapuje odruchowo z ogólnego hałasu charakterystyczny głos Sama: niski, przyjemny dla ucha, trochę niepokojący ze względu na dziwny akcent. Po chwili drzwi się otworzyły i Australijczyk wkroczył do separatki.

- Zakładamy szynę, zanim prześwietlimy? - spytał.

Julian pokiwał głową.

- Pacjent dostał silne środki przeciwbólowe. Ma poważny krwotok. Sporo już o nim wiemy. Kate!

Podeszła bliżej, trochę zirytowana, że nie pomyślała wcześ-

niej o unierachomieniu złamanej kończyny. Gdyby nie poranne nieprzyjemności, które zaburzyły rytm pracy, z pewnością pierwsza by na to wpadła. Natychmiast pochyliła się nad rannym.

- John, trzeba lekko naciągnąć złamaną nogę. Uprzedzam, że zaboli, nawet bardzo, ale potem odczuje pan wyraźną ulgę. Jest pan gotów? - Mężczyzna z ponurą miną skinął głową. Kate ujęła jego dłoń. - Proszę trzymać mnie za rękę najmocniej, jak się da. Wszystko zniosę. Nie obrazimy się, jeśli zacznie pan przeklinać.

Musiała zacisnąć usta, by nie krzyknąć, gdy ranny miażdżył jej dłoń w żelaznym uścisku. Gdy sanitariusze wepchnęli do separatki wózek z aparatem rentgenowskim, Kate usłyszała dobiegające z sąsiedniego pomieszczenia odgłosy gorączkowej krzątaniny. Jeff Merrick usiłował przywrócić u swego pacjenta akcję serca.

Kate wyszła z separatki, by obsługa rentgenu mogła podejść bliżej łóżka. Odetchnęła z ulgą, gdy z sąsiedniego pomieszczenia dobiegł rytmiczny odgłos świadczący o tym, że serce ranne go znowu pracuje. Krótco się tym cieszyła, ponieważ dla Jeffa zaczął się kolejny wyścig z czasem. Należało jak najszybciej przewieźć pacjenta do sali operacyjnej.

Podbiegła do regału po następną kroplówkę potrzebną dla Johna. Zerknęła w biegu na Sama, który stał już przy noszach wniesionych przez załogę następnej karetki. Sanitariusze zanieśli je do separatki, z której pielęgniarka wyprowadziła płaczące dziecko. Kate była rozczarowana, gdy Jeff polecił dwu jej koleżankom asystować nowemu lekarzowi. Z drugiej strony jednak ucieszyła się, gdy Sam zniknął jej z oczu. W jego obecności nie potrafiła się skoncentrować.

Mniejsza z tym. Był wśród nich nowy, ale doskonale sobie radził. Uznała, że będą mieli z niego pożytek.

Wyczerpanie spowodowane pośpiechem i stanem podwyższonej gotowości podczas ratowania ludzkiego życia, a także poczucie dobrze spełnionego obowiązku sprawiały, że w chwilach odpoczynku pracownicy izby przyjęć mieli poczucie prawdziwej wspólnoty. Gdy Kate wróciła z oddziału, na który przetransportowano Johna, poweselała, słysząc śmiech i wesołe głosy. Trwało właśnie wielkie sprzątanie. Żywiła nadzieję, że będą teraz mieli trochę spokoju. Napływ ciężko rannych miał jednak dobrą stronę: personel izby przyjęć bez wyrzutów sumienia pozbył się łżejszych przypadków. Wszystkie separatki były teraz wolne.

Wkrótce otrzymali z oddziałów informację, że stan ośmiorga rannych jest stabilny, a ich życiu nie grozi niebezpieczeństwo.

Kate zabrała się do sortowania zużytych opatrunków, strzykawek oraz innych odpadków, które miały trafić do szpitalnej spalarni. Pakowała je w lniane worki i układała na szerokim wózku. Margo wraz z resztą pielęgniarek zbierała rozrzucone po sali bandaże. Dwie dziewczyny pomagały Samowi wyeksponować ostatniego z rannych. Kate mimo woli zerknęła na Australijczyka.

- I jak? - zwróciła się do koleżanek.

- To niesamowite - szepnęła Margo, której zielone oczy lśniły jak gwiazdy. - Anestezjolog był zajęty, a pacjentkę należało zaintubować. W życiu nie widziałam, żeby lekarz tak gładko wsunął pacjentowi rurkę do gardła.

Kate z niedowierzaniem uniosła brwi. Intubacja wymaga doświadczenia i pewnej ręki. To nie jest zajęcie dla nowicjusza.

- Ta kobieta znajdowała się o krok od śmierci - ciągnęła dramatycznie Margo. - Byłam pewna, że ją stracimy. Miała poważne obrażenia. Wieki minęły, nim wydobyli ją z rozbitego samochodu. To matka tej dwójki dzieci, które zabrała pierwsza karetka. Samowi wystarczyło pół godziny, żeby ją ustabilizować. Kobieta leży na intensywnej terapii. Na pewno z tego wyjdzie.

Zirytowana Kate zerknęła na Joego i skrzywiła się wymownie. Pielęgniarz mrugnął do niej, układając na półkach medykamenty. Po intensywnej akcji ratunkowej musieli uzupełnić zapasy, by w razie potrzeby wszystko było pod ręką.

- Zdaje się, że sprawiedliwy rycerz walczący dla dobra ludzkości zawitał niespodziewanie w nasze niskie progi. Na parkingu czeka jego wierny rumak - rzucił ironicznie.

- Spodziewałabym się raczej kangura - odparła cicho Kate. - To byłby odpowiedni wierzchowiec dla naszego kolegi.

Denerwowała się, słysząc bezkrytyczne zachwyty Margo. Szczerze mówiąc, była trochę zdziwiona, że wszyscy od razu go polubili.

- Mamy nowego idola - rzuciła uszczypliwie, kończąc układanie lnianych worków z odpadkami na wózku. - Tego się obawiałam, ale muszę przyznać, że radzi sobie doskonale.

Niespodziewanie zapadła cisza. Gdy podniosła wzrok, napotkała spojrzenie niebieskich oczu. Sam, którym zachwycała się rudowłosa Margo, patrzył na nią z uśmiechem.

- Współpracownicy dostają autografy za darmo. Ma się ten gest - oznajmił żartobliwie.

Kate postanowiła sobie w duchu, że nie będzie się wstydzić kaśliwej uwagi, bo mówiła prawdę. Niestety, ten zadufany w sobie S. A. Marshall wie, że mu się przyglądała. Na pewno wszy-

scy byli tego świadomi i pewnie zaraz zaczną się plotki. Zresztą, czemu miałyby się przejmować, co sobie o niej pomyśli ten zarozumialec? Chciała rzucić jakąś złośliwość, ale podszedł do niej Julian; zdjął ołowiany fartuch i rzucił go niedbale na łóżko. Ciężki przedmiot zsunął się na podłogę.

- Ta z uszkodzoną śledzioną dotarła już na intensywną terapię - zwrócił się do Sama. - Nie jest z nią najgorzej.

Kate zerknęła na Australijczyka, który uśmiechnął się radośnie. Od razu sobie wytłumaczyła, że rozpira go duma z własnych osiągnięć. Dlaczego miałby współczuć pacjentce albo jej rodzinie?

Kate zawsze się irytowała, gdy Julian mówił o pacjentach, używając zaimków, i traktował ludzi jak medyczne przypadki. Sprawiał wrażenie bezdusznego i obojętnego na cudze cierpienie. Skarciła się w duchu: takie rozmyślenia to strata czasu. Poleciała Margo umyć i zdezynfekować ołowiane fartuchy, reszta pielęgniarek doprowadziła salę do porządku. Kate mimo woli przysłuchiwała się rozmowie, którą Sam prowadził z Julianem.

- Co z dziećmi?

- Nie mam pojęcia - odparł Julian. - Nie odniosły poważniejszych obrażeń, więc to nie moja sprawa.

- Kto się nimi opiekuje? - nalegał Sam.

Julian wzruszył ramionami.

- Są pod opieką salowej - wtrąciła Kate. - Przyjadą po nie dziadkowie.

Uspokojony Sam kiwnął tylko głową, lecz Kate miała wrażenie, że jest gotów sam zająć się maluchami, gdyby nikt o tym nie pomyślał. Zerknęła na niego ukradkiem, gdy zdejmował fartuch. Automatycznie wyciągnęła rękę, lecz popatrzył na nią

znacząco, podszedł do wózka i osobiście włożył ubranie do worka, po czym mrugnął porozumiewawczo i oznajmił przyciszonym głosem:

- Wyglądam na potwora, ale jestem oswojony. Potrafię się zachować.

Kate spojrzała na Juliana. Ciekawe, czy zrozumiał aluzję. Płonna nadzieja.

- Ten gość ze złamaną nogą trafił już na salę operacyjną. Właśnie go kroją - oznajmił. - Jest z nim znacznie gorzej, niż sądziliśmy.

- Mnie to się od początku wydawało oczywiste - odparł Sam. - Z relacji sanitariuszy wynikało, że był mocno pokiereszowany. Uderzenie, które spowodowało tak poważne złamanie, musiało wywołać dodatkowe obrażenia.

Kate wciskała resztę śmieci do przepełnionych worków. Przesunęła wózek, mijając opróżnioną butlę tlenową. Julian ziewnął i ruszył w stronę drzwi.

- Niedługo kończę dyżur. Jeśli masz ochotę, oprowadzę cię po okolicznych knajpach - zwrócił się do Sama. - Przy odrobinie szczęścia znajdziemy gdzieś dobre piwo.

Sam obserwował uważnie Kate, która układała starannie szpitalne worki.

- Dobry pomysł. Kate, co robisz po pracy?

Ostłupiała, słysząc jego pytanie. Sam Marshall nie owija niczego w bawełnę. Spojrzała mu prosto w oczy. Nim zdążyła się odezwać, Julian odpowiedział za nią:

- Tracisz czas, stary. Chyba wiesz, co mam na myśli. - Spojrzał znacząco na kolegę i otworzył drzwi. - Jeśli chcesz, poznam cię z Margo.

Nie dał Australijczykowi dojść do słowa. Pociągnął go za rękaw i ruszył przodem. Sam przystanął w progu.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie - stwierdził przyciszonym głosem.

- Julian ma rację. Szkoda czasu - odparła. - Na pewno wiesz, o co chodzi.

- Jasne - odparł poważnie.

Nadal stał w drzwiach, blokując przejście, oparty ramieniem o framugę. Kate pchnęła drugie skrzydło i pociągnęła metalowy wózek. Rzuciła Samowi pytające spojrzenie. Czego on chce? Nie zamierzała się przed nim tłumaczyć.

- Moim zdaniem - mruknął Sam, pochylając się w jej stronę - Julian ma do ciebie pretensje, bo za mało go cenisz. Jest przekonany, że prawdziwy z niego skarb. Jak można sądzić inaczej!

Kate nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem. W głębi korytarza pojawił się Julian prowadzący Margo.

- Przepraszam—rzuciła stanowczo Kate. - Mam bardzo dużo pracy.

Sam odsunął się, gdy energicznie pchnęła wózek. Nie obejrzała się ani razu.

Lekarze i pielęgniarki skończyli dyżur. Wszyscy mieli ochotę na gorący prysznic, który od razu stawia na nogi. Kate wśliznęła się do szpitalnej łazienki, kilka pielęgniarek suszyło włosy w sąsiedniej salce. Plotkowały zawzięcie, nie zdając sobie sprawy, że ich szefowa stoi w kabinie prysznicowej pod strumieniem ciepłej wody i podsłuchuje. Lubiła wiedzieć, co się o niej mówi.

- Flirtowała z nim. Daję słowo.

- A potrafi?

- Rozśmieszył ją.

- Niemożliwe! Ona nie umie się śmiać!

Kate zakręciła wodę, spojrzała w lustro i sięgnęła po ręcznik. Nie dziwiła się wcale, że dziewczyny słuchają z niedowierzaniem ostatnich rewelacji. Nie miały dotychczas okazji, by usłyszeć śmiech szefowej. Uśmiechała się od czasu do czasu, ale głośne wyrażanie radości zupełnie do niej nie pasowało. Dziś jednak było inaczej. Nawet teraz na wspomnienie zabawnej uwagi Sama zaczęła chichotać. Zadziwiła samą siebie. Sam wdarł się w jej życie jak huragan, ale przy okazji dał do myślenia. Te jego złośliwości na temat Juliana... Czyżby znał jej tajemnicę? Może Joe się wygadał?

Niemożliwe, pomyślała i pokręciła głową, ubierając się machinalnie. Była szczupła i zgrabna, ale mało kto o tym wiedział, bo nosiła obszerne rzeczy. Joe był z nią serdecznie zaprzyjaźniony i nie ujawniłby sekretu nieznanemu mężczyźnie. Tylko on wiedział, że Julian chciał ją poderwać, a gdy mu się to nie udało, chodził zły jak osa. Pewnego wieczoru rzucił się na Kate w nadziei, że tym razem dopnie swego. Joe nie był świadkiem starcia, ale wiedział, że Julian zdrowo oberwał. Kate i sanitariusz szydzili potem bez litości z niefortunnego amanta.

Joe znał prawdę, ale Julian mógł przedstawić Samowi tamto zdarzenie w innym świetle. Kate wzdrygnęła się na myśl o tym. Okropność!

Stuknęły drzwi sąsiedniego boksu; Kate poznała głos Judy, najlepszej przyjaciółki Margo.

- Boże, ale późno! Dawno powinnam być w izbie przyjęć.

- Masz szczęście, że nie ma tu Kate. Wpisałaby ci naganę. Wiesz, jaka ona jest.

- Na szczęście zmyła się wcześniej niż zwykle. Czy są jakieś nowinki?

- Pewnie. Mamy nowego lekarza. Przystojny blondyn z Australii spędzi u nas sześć miesięcy. Piękny niczym młody bóg. Opalony, jakby tygodniami nie schodził z deski surfingowej. Zaczyna jutro. Dziś wpadł do nas towarzysko.

- Jaka specjalizacja?

- Izba przyjęć. Wiesz, szuka mocnych wrażeń. - Margo była zachwycona, że ma dla koleżanki taką wiadomość. - Przyjechał zbierać doświadczenia. Sądzę, że lekarze chętnie pozwolą, żeby się zajmował ofiarami wypadków. Oczywiście z początku będą mu patrzeć na ręce.

- Czemu mieliby okazać tyle dobrej woli?

- Nie uwierzysz, jak ci powiem - ciągnęła z zapałem Margo. - W Australii pracował w lotniczym pogotowiu ratunkowym. Opowiadał nam, że czasami ratował ludzi w buszu albo na pustyni. Od najbliższych osiedli dzieliły go dziesiątki mil, w pojedynkę walczył o życie rannych. Sam mówi, że w medycynie praktyka to podstawa. Z książek niewiele można się nauczyć. Dlatego przyjechał do nas na staż. Ma nadzieję, że będzie tu miał wiele ciekawych przypadków.

- Szybka jesteś. Dopiero przyjechał, a ty już sporo o nim wiesz. O cholera, guzik mi się oderwał.

- Szczerze mówiąc, podsłuchałam rozmowę Jeffa z ordynatorem - przyznała Margo, a potem dodała chełpliwie: - Zresztą niewiele brakowało, żebym się z nim umówiła na wieczór.

- Jak się wykręcił? - spytała uszczypliwie Jude.

Kate zawiązała sznurówki wygodnych półbutów i sięgnęła po obszerny sweter. Z uśmiechem słuchała paplaniny przyjaciółek o ich nowym idolu. Wizerunek jasnowłosego olbrzyma, który pokonuje bezdroża, by nieść ratunek ofiarom, działał na ich wyobraźnię.

To prawdziwe zagrożenie, uznała w duchu, ale po chwili zastanowiła się. Co właściwie miała na myśli? Niebezpieczne eskapady nowego lekarza czy jego obecność w izbie przyjęć? Najbardziej zaciekała ją informacja o lotniczym pogotowiu ratunkowym. Joe się tym zainteresuje. Będzie się śmiał, gdy się dowie, że zamiast ambulansu wykorzystują dwusilnikowe cessny.

Dziewczyny nadal rozmawiały. Kate mimo woli nadstawiła uszu.

- Jak się nazywa ten nowy lekarz?

- Sam.

- Tylko tyle?

- Właściwie to jego inicjały. - Margo zachichotała. - S. A. M. Jego nazwisko brzmi Marshall, ale przedstawia się jako Sam. Nie mam pojęcia, co oznaczają dwie pierwsze litery.

- Jestem pewna, że wkrótce się dowiesz - odparła z roztargnieniem Jude. - O Boże, mam koszmarną fryzurę. Ostatnio nie wiem, co zrobić z włosami.

- Możesz je zgolić - doradził nowy głos.

Dziewczyny zaczęły chichotać. Kate ostrożnie strzepnęła ręcznik i schowała go do torby. Spojrzała w lustro i przeczesła palcami czuprynę. Była szatynką i obcinała włosy na krótko. Gdyby pozwoliła im odrosnąć, natychmiast zaczęłyby się kręcić, a wtedy mogłaby nosić długie loki jak Margo, lecz nie miała na to ochoty. Lubiła swój styl. Krótka fryzurka i nie umalowana twarz to był jej znak rozpoznawczy.

Kate - pozbawiona wszelkich pretensji, rzeczowa, pomocna, zdecydowana i praktyczna. Ta poza utrudniała jej kontakty z otoczeniem, lecz miało to dobre strony. Zawsze wolała trzymać się na uboczu.

Postanowiła od razu wyjść z boksu, by młodsze koleżanki wiedziały, że słyszała ich rozmowę, ale one ją ubiegły. Pożegnały się, skrzypnęły otwierane drzwi.

- Nie mogę się doczekać, kiedy go poznam - słyszała jeszcze głos Jude. - Ile ma lat?

- Za stary dla ciebie. Jeff mówił, że skończył trzydzieści siedem, ale nie wygląda na tyle.

- Pewnie żonaty.

- Nie nosi obrączki. Mieszka w hotelu dla pracowników.

- To niczego nie dowodzi. Zresztą, nie dam się zrazić. Będzie miał nocne dyżury?

- Pewnie tak, ale lepiej daj sobie spokój. Kate wpadła mu w oko.

Dziewczyny ponownie zachichotały.

- Co on w niej widzi?

- Skąd mam wiedzieć? Ciekawe, czy ona potrafi go docenić.

Trzasnęły drzwi. Kate wklepała w twarz krem i włożyła wełnianą czapkę - tegoroczna zima mocno dawała się wszystkim we znaki - po czym rozejrzała się, by sprawdzić, czy niczego nie zapomniała. Mimo woli zerknęła na swoje odbicie.

Dobre pytanie. Co Sam w niej widział? Wielkie piwne oczy, drobna blada twarz... Nie wyglądała na swoje dwadzieścia osiem lat, co zresztą nie ułatwiało jej życia. Wzruszyła ramionami. Mniejsza z tym. Chłód, opanowanie i pewność siebie wynikające z doświadczenia i posiadanej wiedzy stanowiły podstawę jej autorytetu. Odwróciła się plecami do lustra. Nie da się ukryć, że brak jej atutów, które mogłyby rzucić na kolana doktora Sama Marshalla. I bardzo dobrze.

A on? Czy mógł się podobać Kate? Oczywiście, ale z takim zauroczeniem szybko by się uporała. Szczerze mówiąc... zrobił

na niej spore wrażenie. Czuła, że byłby w stanie ją zrozumieć i chętnie włożyłby w to pewien wysiłek.

Ruszyła w stronę przystanku autobusowego. Krople zimnego deszczu lśniły w blasku samochodowych reflektorów. Gdy miejski zgiełk wyrwał ją z zadumy, westchnęła z ulgą. Nie lubiła takich rozmyślań. To bez znaczenia, w jakim stopniu potrafi ją zrozumieć tamten obcy mężczyzna. Na pewno w ogóle mu na tym nie zależy. Nikt się nie dowie, co ukrywa Kate. Nawet Joe nie ma o tym pojęcia. Dawno postanowiła, że tamte wydarzenia zachowa w tajemnicy. Zwierzenia mogłyby naruszyć krucho równowagę, osiągniętą kosztem ogromnych starań.

Obecność przystojnego lekarza kreowanego przez młodsze koleżanki na szpitalnego bohatera niczego w jej życiu nie zmieni. To pewne.

ROZDZIAŁ DRUGI

Doktor Marshall pojawił się znowu. Tym razem usiadł na biurku stojącym w przejściu między separatkami, gdzie udzielano chorym pierwszej pomocy. Gdy podparł się rękoma, omal nie strącił słuchawki telefonicznej. Kate najchętniej wydrapałaby mu oczy, ale wołała milczeć i udawać, że go nie dostrzega. Starła notatkę z tablicy zawieszanej nad biurkiem.

- Pani Simmons z separatki numer trzy została przyjęta na obserwację. Zabrali ją na porodówkę. Może urodzić przed czasem, ma wysoką gorączkę. Zlecono morfologię i podstawowe badania. - Spojrzała na zebrany wokół personel i zwróciła się do Joego Millara. - Pani Joan Berry z dwójki, lat siedemdziesiąt trzy. Przewróciła się rano, gdy wsiadała do autobusu, i prawdopodobnie złamała kość udową przy główce. Mógłbyś zawieźć ją na prześwietlenie? Trzeba stale monitorować akcję serca. Jakiś czas temu przeszła zawał, a teraz jest bardzo wystraszona.

Uaktualniła informacje na tablicy i wspomniała krótko o lżejszych przypadkach, które trafiły na ostry dyżur. Sam z roz-targnieniem przysłuchiwał się wyjaśnieniom. Po trzech tygodniach był już zadomowiony w izbie przyjęć. Wystarczyło kilka dni, by pozbył się wrażenia, że jest tu obcy. Szczerze mówiąc, w nowym miejscu czuł się lepiej niż w Australii. Każdy dzień stawiał przed nim ciekawe wyzwanie: niezwykle przypadki, powikłania i skomplikowane zabiegi. Zdawał sobie sprawę, że

wszyscy plotkują na jego temat, lecz wiedział, że jest lubiany, i bardzo się z tego cieszył. Oczywiście, nie wszyscy są mu równie życzliwi. Z uwagą popatrzył na Kate Campbell, która odwróciła się natychmiast, jakby czuła, że ją obserwuje.

- Julianie, czy mógłbyś zajrzeć do piątki? Umieściłam tam małego Jasona Duffa. Zamiast nacisnąć klamkę otworzył drzwi, wybijając szybę ciosem karate. Żadne z dużych naczyń krwionośnych nie zostało przecięte, ale trzeba założyć kilka szwów. Chłopiec jest oporny, więc lepiej zastosuj znieczulenie miejscowe.

- Nie sądzisz, że do mnie należy decyzja, jak się do tego zabrać? - burknął Julian.

Sam zmarszczył brwi, słysząc nieprzyjemny ton. Nie uszło jego uwagi, że reszta personelu wymieniła znaczące spojrzenia. Julian najwyraźniej chce przypomnieć Kate, gdzie jej miejsce. Dlaczego bez słowa przyjęła nauczkę? Sam był tym zirytowany. Coraz bardziej lubił Kate, która zresztą ogromnie go intrygowała. Obserwował, jak prostuje się z godnością i rusza za Julianem do separatki numer pięć, by mu asystować. Powinna go przywołać do porządku albo przynajmniej wysłać którąś z pielęgniarek. Zeskoczył z biurka i poszedł za Julianem.

Kiedy mijał stanowisko rejestratorek, usłyszał dzwonek telefonu. Natychmiast zgłosiła się Louise Grant, szefowa recepcji. Sam z zainteresowaniem przysłuchiwał się rozmowie dotyczącej elektryka, który został poparzony, gdy wybuchła skrzynka z bezpiecznikami. Karetka miała go przywieźć za dziesięć minut. Louise zerknęła przyjaźnie na Sama.

- Ciekawy przypadek, co?
- Rzeczywiście. Do tej pory rzadko leczyłem oparzenia.
- Z tym elektrykiem nie jest chyba źle, ale trzeba będzie

wezwać kogoś z chirurgii plastycznej. Dam znać, kiedy go przywiozą.

- Dzięki. Będę w piątku.

Louise uniosła brwi. Z separatki dobiegał coraz głośniejszy krzyk Jasona Duffa. Personel medyczny zgodnie stwierdził, że ze względu na bezpieczeństwo lekarzy i pielęgniarek konieczne będzie ogólne znieczulenie małego pacjenta. Gdy Sam wszedł do środka, natychmiast przyznał im rację. Kate i Margo mocno trzymały zapuchniętego od płaczu pięciolatka, a siedzący na pościeli Julian kończył właśnie oczyszczanie ran na jego dłoni. Matka Jasona odwróciła głowę, by na to nie patrzeć. Julian zrobił chłopcu zastrzyk i wstał.

- Twoja kolej - rzekł do Kate i uśmiechnął się do Sama.

- Idziemy na kawę? - spytał.

- Może później. Czekam na poparzonego prądem.

Kate przysunęła stół na kółkach bliżej łóżka.

- Załóż teraz kilka szwów - wyjaśniła Jasonowi. - Znieczulenie działa, więc nic nie czujesz.

- Nie! Nie! Nie! - wrzeszczał chłopiec. - Nie chcę!

- Czy może go pani przytrzymać? - Kate spojrzała prosząco na matkę chłopca.

- Nie mogę na to patrzeć. - Kobieta przygryzła wargę.

- Proszę więc odwrócić głowę - poradziła cierpliwie Kate.

- Nadgarstek trzeba ułożyć w ten sposób. - Spojrzała na Margo.

- Jak sobie radzisz?

- Nie jest źle - usłyszała w odpowiedzi. Drugie ramię dziecka zostało skutecznie unieruchomione. Gdyby mały uwierzył, że nie czuje bólu, można by przystąpić do szycia.

Próżne nadzieje. Celnie wymierzone kopnięcie trafiło prosto w tace z instrumentami medycznymi, które posypały się na podłogę.

- Puśćcie go - powiedział cicho Sam.

Jason przekonany, że tym razem zdoła uciec, natychmiast przestał wrzeszczeć. Gdy zeskakiwał z łóżka, jego zdrowe ramię zostało unieruchomione w potężnym uścisku.

- Spokojnie, mały. - Sam podniósł chłopca i posadził go sobie na kolanach. - Ciekawe, jaki cios zastosowałeś. Twardziel z ciebie, co?

Jason energicznie pokiwał głową i obserwował górującego nad nim mężczyznę. Nie czuł się pokonany.

- Chcę do domu! I to już!

- Jasne. W tej chwili - przytaknął Sam. - Odważny jesteś. Pewnie trudno cię przestraszyć.

- No!

- Boisz się węży?

- Nie. Rozwalam je patykiem.

- A co z pajakami? - Sam popatrzył na Kate szykującą nowy komplet instrumentów. Ułożyła na poduszce ramię chłopca i założyła szwy na mniejszą ranę. Jason próbował się wyrwać, ale Sam objął go mocniej, jakby chciał dać do zrozumienia, kto tu rządzi. Chłopiec westchnął spazmatycznie.

- Z pajaków zostanie mokra plama, gdy załatwię je kantem dłoni jak w karate - odparł, patrząc groźnie na Sama, który uśmiechnął się do jego matki. Ta westchnęła i pokręciła głową.

- A jeśli będą jadowite? Co zrobisz, gdy zaczną się w wychodku, a ty na nich usiądziesz?

- Co to jest wychodek?

- Toaleta. Mała budka w zaroślach.

- Wiem. Mamy taką u dziadka. Śmierdzi.

Kate otworzyła szeroko oczy, gdy rozmowa przybrała nieoczekiwany obrót, ale była wdzięczna Samowi, że odwrócił uwagę

Jasona od ran. Musiała jeszcze wysłuchać piosenki o rudzielcu szukającym wychodka. Skończyła zakładanie szwów, nim śpiwanka dobiegła końca. Odetchnęła z ulgą i wzięła od Margo opatrunek. W tej samej chwili Louise wsunęła głowę do separatki.

- Już go przywieźli - rzuciła pospiesznie.

- Doskonale. - Sam wstał, posadził chłopca na łóżku i dodał przyciszonym głosem: - Uważaj na Kate, gdy będzie ci bandażowała ramię. Strasznie się boi pajaków, a przed chwilą widziałem tu kilka.

Jason nie był jedynym rozwrzeszczanym maluchem tego ranka. Kate musiała zająć się dwulatkiem, który przez kilka dni miał w nosku kawałek gumy do żucia. Julian zniknął na dobre, więc lekarz pogotowia doradził, by do izby przyjęć wezwać anestezyjologa i wyjąć obce ciało w całkowitym znieczuleniu. Z pobliskiej szkoły przywieziono sześciolletnią dziewczynkę, która spadła z drabinki podczas lekcji wychowania fizycznego. Natychmiast wysłano ją na prześwietlenie, by sprawdzić, czy kręgosłup nie jest uszkodzony. Kate dostała migreny, gdy ujrzała kolejnego dwulatka imieniem Matthew. Przywiozła go matka, bo zorientowała się, że zjadł wszystkie jej tabletki przeciwbólowe. Kate podała środek powodujący wymioty, a gdy chłopiec pozieleniał na twarzy, ucieszyła się, że lekarstwo wkrótce zacznie działać.

Julian i Sam zajrzeli do separatki. Ten pierwszy sięgnął po kartę Matthew i z roztargnieniem spojrzął na zapiski Kate.

- Na twarzy oparzenia drugiego stopnia - tłumaczył Sam.

- Miał szczęście, bo zamknął oczy i usta. Dzięki temu uchronił drogi oddechowe.

- Był porażony prądem? - Julian bardziej interesował się

pacjentem Sama niż bladym chłopaczkiem siedzącym na łóżku. Kate czekała w pogotowiu ze sporą miską.

- Trudno powiedzieć. Nie zauważyłem. Ramię było czarne od siniaków, ale czucia w palcach nie stracił.

- Słyszałem, że wezwaliście kogoś z chirurgii plastycznej. Co powiedział?

- Zostaną płytkie blizny. Daliśmy środki przeciwbólowe i opatrunek. Trzeba zajrzeć... - Sam umilkł i z ciekawością obserwował Matthew. Zaskoczony Julian wzruszył ramionami i zjrzał do karty pacjenta, którą trzymał w dłoni. Kate podsunęła małemu naczynie. Nikt się nie spodziewał, że torsje będą tak silne. Na domiar złego Matthew pochylił się nagle, a zawartość jego żołądka wylądowała na wyczyszczonych do połysku, drogich butach Juliana.

Zapadła grobowa cisza. Kate omal nie wybuchnęła śmiechem. Była wdzięczna losowi, że musi zająć się chorym dzieckiem. Gdy usłyszała spazmatyczne westchnienie Juliana i złośliwy chichot Sama, mocno zagryzła wargi.

- Wybacz, stary, ale gdybyś widział swoją minę...

Kate nagle spowaźniała. Doskonale zdawała sobie sprawę, że jak zwykle wszystko skupi się na niej. Julian wybiegł z separatki, a Sam ruszył za nim. Głośny śmiech z wolna zamierał w korytarzu.

- Nareszcie pozbyliśmy się tych wstrętnych pigułek - pocieszała Kate chłopca, głaszcząc go po włosach. - Będziesz zdrow jak rybka.

Gdy było po wszystkim, zrobiła sobie krótką przerwę, a potem doprowadziła separatkę do porządku. Gdy w izbie przyjęć zapanował spokój, wymknęła się do szatni i włożyła kurtkę. Przestało padać, postanowiła więc się przejść. W głębi korytarza

dostrzegła Juliana paradującego w białych drewniakach, jakich zwykle używają sanitariusze, które w żaden sposób nie pasowały do eleganckich spodni w nikię prążki. Z drwiącym uśmiechem wymknęła się drzwiami prowadzącymi na podjazd dla karetek.

Od ulubionego skweru dzieliło ją osiem przecznic, lecz tak się szczęśliwie złożyło, że nie musiała czekać na przejściach dla pieszych, bo wszędzie miała zielone światło. Wkrótce znalazła się w swoim azylu, którym był skrawek zieleni, otoczony wysokim żelaznym płotem. Bardzo lubiła to miejsce. Usiadła na ławce, otuliła się kurtką, przyknęła oczy i odetchnęła chłodnym powietrzem. Niespodziewanie ławka skrzypnęła.

- Cześć!

- O nie! - jęknęła Kate i otworzyła oczy. - Skąd się tu wzięłaś?

- Śledziłem cię - odparł z uśmiechem Sam. - Zastanawiałem się, co wolisz od plotek przy kawie w naszym bufecie.

- Odpoczynek na świeżym powietrzu - odparła cierpko - i chwilę samotności.

- Ale ziąb!

Był w białym fartuchu narzuconym na koszulę i džinsy. Kate miała mu za złe niedbały wygląd, ale darowała sobie krytyczne uwagi. De czasu mu potrzeba, by zrozumiał, że daremnie próbuje zdobyć jej sympatię? Tak wytrwale próbował ją do siebie przekonać, że coraz trudniej było jej zachować dystans. Wmawiała sobie, że to niemożliwe, by mu się podobała. Wolała przypisać tę wytrwałość typowej dla Australijczyków, dziecięcej niemal otwartości i zainteresowaniu innymi ludźmi - przy zupełnym braku zahamowań.

Cały szpital już wiedział, że doktor S. A. Marshall jest wy-

jątkowo towarzyski. Ludzie go ciekawili i lubił wśród nich przebywać. Te cechy budziły rozmaite odczucia - zwłaszcza wśród starszych lekarzy. Część obserwowała go z pobłażliwym rozważaniem, ale bywały także inne reakcje. Kate mimo woli podsłuchiwała tyradę ordynatora chirurgii, który tłumaczył koledze, że fatalne maniere są typowe dla przybyszów z Australii, dawnej kolonii karnej. Przeczuwała, że Sam parsknąłby śmiechem, gdyby mu to powtórzyła, ale wolała tego nie robić. On i tak doskonale się bawi.

Milczeli, ale wcale nie byli skrepowani. Kate uznała właśnie, że dobrze mieć towarzystwo, gdy powiedział nagle:

- Buty Juliana są do wyrzucenia.
- Owszem - mruknęła, zerkając na niego z ukosa.

On również na nią popatrzył. Po chwili oboje się uśmiechnęli. Kate poczuła się nagle rozdrażniona. Nie musieli nic mówić, bo rozumieli się bez słów. To niepokojące. Czyżby Sam czytał w jej myślach? Natychmiast zerwała się na równe nogi.

- Muszę wracać. Wyszłam tylko na dziesięć minut.
- Dobry Boże! - jęknął, wstając niechętnie. - Kate, jak mam cię rozszyfrować, skoro ciągle uciekasz? - W milczeniu ruszyła do wyjścia. Sam poszedł za nią. - Jestem tu nowy - dodał płaczliwie. - Szukam przyjaciół.

- Czemu się na mnie uwziąłeś? - spytała. - Jesteś zaprzyjaźniony z połową szpitala. - Gdy mijali żelazną bramę, spojrzała na niego z ciekawością. - Czym ty i Patsy zajmowaliście się wczoraj w recepcji?

Wybuchnął śmiechem i oparł się nonszalancko o słupek sygnalizacji świetlnej.

- Uczyła mnie kowbojskich tańców. Nie wiedziałaś, że chodzi na zajęcia z grupą pięćdziesięciolatek? Noszą kurtki z frę-

dzlami, krótkie spódniczki, białe kapelusze i botki do kolan.
- Sam parsknął śmiechem. - Powinnaś spróbować. To świetna zabawa.

Pokręciła głową i szybkim krokiem przeszła przez jezdnię. Obdarzona niespożytą energią Patsy żelazną ręką rządziła recepcją. Kate nic o niej nie wiedziała, natomiast Samowi wystarczyły dwa tygodnie, by zdobyć jej zaufanie.

- Czy wszyscy Australijczycy są do ciebie podobni?
- Nie. Jestem jedyny w swoim rodzaju.
- Bogu dzięki!

Kate cofnęła się, by przepuścić karetkę pogotowia, i wpadła na swego rozmówcę. Sam objął ją opiekuńczo. Silna dłoń spoczywała na jej ramieniu trochę dłużej niż należało.

- Poznałem tu mnóstwo ludzi, ale tylko ty mnie zaintrygowałaś, kochanie - wyznał szczerze.

Kate strząsnęła z ramienia jego dłoń.

- Tracisz czas, Sam - odparła cicho. - Nie jestem w twoim typie.

- Nie sądzisz, że to ja powinienem o tym zdecydować?

- Wiem, co mówię. Możesz mi zaufać. - Zarumieniła się, słysząc echo karcącej uwagi Juliana. - Chyba postawiłam sprawę jasno. Nie rozumiem, czemu nadal zawracasz mi głowę.

- Ja także zadaję sobie to pytanie - odparł pogodnie, a gdy ruszyła w stronę izby przyjęć, odprowadził ją wzrokiem i mruknął: - W końcu dowiem się, co ukrywasz.

Nie rzucał słów na wiatr. Bez trudu i niejako mimo woli poznawał sekrety bliźnich. Nigdy się nie zastanawiał, skąd ma taką umiejętność. Być może ukształtowała się w dzieciństwie spędzonym wśród kobiet? Gdy stracił ojca, był jeszcze zbyt

mary, by uświadomić sobie ogrom tego nieszczęścia. Wychowała go matka, wspomagana przez babcię i trzy starsze siostry.

Kobiety miały przemożny wpływ na życie Sama i dopiero gdy poszedł do szkoły, przestały rządzić jego światem, ale nabyta wcześniej łagodność i wrażliwość pozostała mu na całe życie. Serce podpowiadało mu teraz, że Kate na pewno coś ukrywa. Była wyjątkowo tajemnicza. Nawet głos miała zagadkowy: cichy, stanowczy i dźwięczny. Stanowiła dla Sama prawdziwe wyzwanie i przyciągała go jak magnes. Uznał, że nadszedł czas, by uciec się do niekonwencjonalnych metod. Musi ją przekonać, że warto się z nim zaprzyjaźnić.

Wysiadła z autobusu i wkrótce się zorientowała, że ktoś za nią idzie. Dyskretnie odwróciła głowę i poczuła strach. W półmroku dostrzegła zarys wysokiej postaci w płaszczu przeciwdeszczowym i kapturze zasłaniającym twarz. Przeszła na drugą stronę ulicy. Było pusto, mieszkańcy podmiejskiego osiedla skryli się w przytulnych domach, oddzieleni od świata grubymi murami. Kate wyrzucała sobie, że powinna wcześniej wyjść z pracy zamiast siedzieć w szpitalu i układać z Joem plan dyżurów.

Wystarczył rzut oka, by się upewnić, że mężczyzna nadal za nią idzie. Musiała podjąć decyzję. Była w pobliżu swego domu. Czy powinna biec tam co sił w nogach? Odgłos kroków stał się wyraźniejszy, a prześladowca najwyraźniej przyspieszył. Następna posesja była nie zamieszкана i Kate nagle zapomniała o strachu. Wiedziała, co robić. Pora wykorzystać zdobyte na treningu umiejętności.

Ponownie zmieniła kierunek marszu i przeszła na drugą stronę ulicy. Prześladowca odczekał, aż minie go przejeżdżające auto, i pobiegł w jej stronę. Odwróciła się i zobaczyła uniesione

ramię. Rzuciła na chodnik ciężką torbę, chwyciła nadgarstek mężczyzny, drugą ręką wymierzyła cios w splot słoneczny, a gdy napastnik się pochylił, podstawiła mu nogę i wykonała rzut. Z zadowoleniem stwierdziła, że koordynacja ruchów była nienaganna.

Postawny mężczyzna upadł ciężko na chodnik. Nie było czasu na podziwianie własnej sprawności. Już miała się rzucić do ucieczki, gdy usłyszała bolesny jęk i rozpaczliwe wołanie o pomoc. Głos wydał jej się znajomy. Spojrzała na twarz, z której przy upadku zsunął się kaptur.

- Nie do wiary!

Poszkodowany znowu jęknął. Oczy miał przymknięte.

- Znowu mnie śledziłeś! - krzyknęła rozzłoszczona. - Ty cholerny idioto! Mogłam ci zrobić krzywdę!

- I zrobiłaś. Boli! - Sam uniósł powieki i rzucił jej oskarżycielskie spojrzenie.

- Okropnie pada. Zmokniesz, jeśli będziesz tak leżał. Wstawaj! - poleciła.

- Nie mogę - odparł żałośnie. - Chyba uszkodziłaś mi kręgosłup.

- Bzdura!

W głębi ducha obawiała się, że to prawda. Tyle razy ćwiczyła upadki, ale zawsze amortyzowała je elastyczna mata. Sam wyładował na betonowym chodniku, a przecież był od niej znacznie cięższy. Przygryzła wargę.

- Naprawdę nie możesz wstać? - spytała zatroskana. W odpowiedzi tylko jęknął. - Co cię boli?

- Wszystko. Powinnaś mnie zbadać.

- Nie teraz. Najpierw mi powiedz, jaki to ból. Mam wezwać karetkę?

- Dobry pomysł. Kate, na miłość boską, gdzie się nauczyłaś tego chwytu?

- Mniejsza z tym.

Zobaczyła nadjeżdżający samochód, który zwolnił i zatrzymał się obok nich. Miała nadzieję, że kierowca wezwie pogotowie. Byle tylko zawieźli Sama na ostry dyżur nie do Świętego Mateusza, tylko do innego szpitala. W przeciwnym razie plotkom nie będzie końca. Nieznajomy zahamował, uchylił szybę i uniósł trzymany w ręku telefon komórkowy.

- Masz kłopoty, skarbie? Wezwać policję czy pogotowie?

- Nie ma takiej potrzeby - powiedział Sam i bez trudu wstał. Kate osłupiała. - Ale dzięki za dobre chęci. Następnym razem będę patrzył pod nogi.

Auto odjechało. Kate poczuła ulgę, a potem złość.

- Szkoda, że cię nie załatwiłam na dobre. Co to za gierki?

- Moje ramię chyba mocno ucierpiało. - Trzymał się za bark, gdy Kate podniosła torbę z chodnika. - Pewnie się ucieszysz, jeśli ci powiem, że jutro ledwie będę się ruszać.

Obrażona Kate ruszyła w stronę domu. Była pewna, że Samowi wystarczy gorąca kąpiel, by poczuł się lepiej.

- Mieszkasz w pobliżu? - spytał, idąc za nią.

- Nie twoja sprawa - burknęła, przyspieszając kroku. To nie do wiary, że ma czelność znowu się jej narzucać.

- Chyba powinnaś zaprosić mnie do domu - podpowiedział.
- Mogłabyś obandażować mi ramię i poczęstować kieliszkiem koniaku. To dobre na stres.

Rzuciła mu badawcze spojrzenie. Ukradkiem masował ramię i lekko utykał. Pewnie udaje. Z drugiej strony jednak...

- Lepsza byłaby gorąca herbata - odparła.

- Doskonały pomysł.

JEDYNY W SWOIM RODZAJU

- W takim razie wracaj do domu i sam ją sobie zaparz.

- Zgubiłem się - odparł pogodnie. - Nie wiem, gdzie jestem. Jeśli się mną nie zaopiekujesz, dostanę zapalenia płuc. Doskonale wiesz, że gdy człowiek jest w szoku, jego odporność drastycznie spada. Poza tym przemokłem do suchej nitki.

Nie musiała na niego patrzeć, by wiedzieć, że się uśmiecha. Milczała. Do tej pory nie zapraszała gości do swego mieszkania. Czemu nagle przyszło jej do głowy, że Sam powinien ją odwiedzić? Zrobiła posępny grymas.

- Mogłabyś przynajmniej wezwać mi taksówkę - ciągnął. - Poczekam przed drzwiami wejściowymi. Na deszczu. W ciemności. Straszny dziś ziąb. Na dodatek...

- Zgoda - mruknęła. - Przestań biadolić.

- Nie mam takiego zwyczaju - odparł z godnością. - To po prostu dar przekonywania. Naprawdę gdzieś tu mieszkasz?

Nawet o zmroku i w strugach deszczu zadbane fasady wiktoriańskich kamienic robiły spore wrażenie.

- Nie wszystko złoto, co się świeci - odparła, mijając frontowe drzwi najbliższego domu.

Wąską ścieżką wzdłuż niskiego ogrodzenia podeszła do schodów prowadzących w dół i otworzyła drzwi umieszczone między dwoma okienkami, które znajdowały się na wysokości chodnika.

- Wszystko się zgadza - stwierdził Sam. - Mieszkasz w su-
terenie.

Bez słowa weszła do środka. Miała nadzieję, że nie popełnia największej pomyłki w swoim życiu. Nadal się wahała, ale było za późno, by zmienić decyzję.

- Zostaw płaszcz w korytarzu przy drzwiach. Nie mam alkoholu, ale mogę zaparzyć herbatę - rzuciła nerwowo, po czym zapaliła pospiesznie wszystkie lampy i zasłoniła okna. Czarny,

dobrze odżywiony kocur, miaucząc, ocierał się o jej nogi. -
Wiem, wiem. Głodny kotek - mruknęła czule, pogłaskała go za
uchem i wzięła na ręce. - Zaraz dostaniesz kolację, Bartolomeo.
Daj mi kilka minut.

Sam rozglądał się po mieszkaniu. Jego uwagę przyciągnęły
regały z książkami. Uśmiechnięty patrzył na tytuły. Kate z ko-
tem w objęciach pobiegła do kuchni.

- Wszystkie przeczytałaś? - zawołał.

- Pewnie - odparła, stając na progu. - Jaką herbatę mam
podać?

- Z mlekiem i cukrem.

Podziwiał sprzęt grający i ogromną kolekcję płyt. Kate była
zakłopotana, bo czuł się jak u siebie w domu. Pospiesznie wró-
ciła do kuchni, by przygotować herbatę. Gdy wróciła, niosąc
dwa parujące kubki, Sam śmiał się cicho.

- Co cię tak rozbawiło? - spytała podejrzliwie.

- Przepraszam - odparł pogodnie. - Sądziłem, że słuchasz
muzyki klasycznej, może folkowej, a tu co widzę? Queen, Pink
Floyd, Led Zeppelin. Stary dobry rock.

- Pij herbatę. Czas zadzwonić po taksówkę.

Bartolomeo zjadł kolację i wrócił do pokoju. Poczwała złość,
gdy minął ją i wskoczył gościowi na kolana. Podeszła do tele-
fonu i wystukała numer.

- Taksówka przyjedzie lada chwila - oznajmiła.

- Ładny pokój - powiedział, głaszcząc kota. - Mieszkasz
sama?

- To...

- Nie moja sprawa. Wiem - odparł z uśmiechem. - Kiedy
wreszcie dasz za wygraną? Nie warto się złościć. Powinnaś mi
o sobie powiedzieć.

JEDYNY W SWOIM RODZAJU

- Kiedy przestaniesz mi się narzucać, Sam?

- Jestem uparty. Niełatwo daję za wygraną.

Z ulicy dobiegł warkot silnika. Kate ze zdumieniem stwierdziła, że jest rozczarowana. Taksówka przyjechała zbyt szybko.

- Trudno, idę - rzucił Sam. - Dziękuję za herbatę. I przepraszam, że cię przestraszyłem.

- Przykro mi z powodu twojego ramienia - mruknęła. - Chyba trochę przesadziłam z tym rzutem. - Poczekała, aż Sam podniesie mokry płaszcz, i położyła dłoń na klamce. - Dzięki, że pomogłeś mi rano z Jasonem.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Skrzywił się, wsuwając w rękaw obolałe ramię. - Pięknie go zszyłaś. Dyplomowany chirurg nie zrobiłby tego lepiej.

- Przesada - odparła i odsunęła się, by wypuścić gościa, a potem dodała pewniejszym głosem: - Jeszcze jedno...

- Tak? - Przystanął w drzwiach.

- Nie boję się pajaków.

Podszedł bliżej i pochylił się nad nią. Przez moment myślała z lękiem, że zechce ją pocałować. Nie mogła oderwać oczu od jego warg, kiedy powiedział cicho, z namysłem:

- Wiem, ale coś cię gnębi, moja mila.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Klasyczne złamanie miednicy z niewielkim przemieszczeniem. Spójrz tutaj. - Rozległ się charakterystyczny odgłos stukania palcem w kliszę.

- Zwróć uwagę na żyły. Krwotok jest niemal pewny.

- To kolejny powód, żeby nastawić kość bez operacji, w przeciwnym razie pacjentowi grozi wykrwawienie.

Kate zerknęła na lekarzy tłoczących się przed ekranem. Zmieniała właśnie kroplówkę, bo poprzednia była już prawie pusta. Popatrzyła na monitor umieszczony nad głową pacjenta, by sprawdzić wykres akcji serca i ciśnienie krwi.

- Dziewięćdziesiąt pięć na sześćdziesiąt - rzekła i Margo zapisała wynik w karcie.

Lekarze oglądali kolejne zdjęcie.

- Tu widać lepiej - usłyszała znajomy głos. - Pękły także dwa żebra.

- Co z organami wewnętrznymi?

- Badaliśmy. Są całe.

Szeroko otwarte oczy wystraszonego pacjenta spoglądały błagalnie na Kate. Usłyszała stłumione mamrotanie. Uniosła nieco maskę tlenową, by usłyszeć głos rannego.

- Siostro, muszę wyjść.

- Za wcześnie. Najpierw trzeba pana poskładać.

- Ale to pilne!

Kate uśmiechnęła się, próbując dodać pacjentowi odwagi. Doskonale skrojony garnitur, przenośny komputer dobrej marki oraz elegancki, skórzany neseser wymownie świadczyły, że nieźle mu się powodzi. Zapewne miał ważne spotkanie, bał się na nie spóźnić i dlatego nie przestrzegał tego ranka przepisów drogowych. Zachowanie typowe dla karierowiczów po trzydziestce skończyło się zderzeniem z samochodem dostawczym.

- Chyba się nie rozumiemy - mruknął zakłopotany pacjent.
- Muszę wyjść... do toalety.

- Och, przepraszam! Zaraz się tym zajmę. Najpierw trzeba sprawdzić, czy nie ma obrażeń układu moczowego - wyjaśniła spokojnie. - Chwilka cierpliwości.

Dyskretnie wsunęła basen pod prześcieradło i przyciszonym głosem wyjaśniła lekarzom, co gnębi Jeremy'ego Lye'a.

- Na co czekasz? - Zniecierpliwiony Julian wzruszył ramionami. - Podaj mu... no, wiesz.

Kate westchnęła głęboko. Sam zerknął na nią współczująco.

- Już to zrobiłam, ale podejrzewacie krwotok wewnętrzny. Układ moczowy może być uszkodzony. Musimy uważać, bo powstaną nowe obrażenia - odparła rzeczowo.

- Trzeba było od razu tak mówić. - Julian spojrział umęczonym wzrokiem na Sama, który natychmiast zwrócił się do Kate:

- Nie sądzę, żebyśmy mieli się czym martwić.

- W takim razie niech biedak sobie ulży. Trzeba zaryzykować. Jeśli krew się nie pokaże, będziemy mieli powód do radości. Julianie, chcesz go poskładać?

- Jest twój, stary.

Chirurg z ortopedii skończył analizę zdjęcia rentgenowskiego i podszedł do pacjenta.

- Jak ciśnienie krwi? - spytał.

- Nie najlepiej - odparł Julian.

- Trzeba szybko złożyć tego gościa. Nastawiałeś już takie złamania, Sam?

- Nie - mruknął w odpowiedzi Australijczyk, zajęty przeglądaniem notatek Kate. - Brak krwi w moczu. To dobry znak.

- Bierz się do roboty. W twojej dziczy przyda ci się taka umiejętność.

- Doskonale. Zaraz się umyję.

- Ciśnienie krwi nadal spada. Osiemdziesiąt na pięćdziesiąt pięć. Puls sto dwadzieścia - wtrąciła Margo.

- Macie tlen?

- Tak.

Jeremy Lye okropnie się denerwował. Kate ujęła jego dłoń, a potem zrobiła zastrzyk, podając środek znieczulający. Julian położył ręce na ramionach mężczyzny, kiedy ten próbował wstać.

- Spokojnie, kolego. - Potem dodał przyciszonym głosem: - Gdzie jest Roger? Trzeba uśpić pacjenta.

- U astmatyczki - odparła Kate.

- Jest nam potrzebny. Biegnij po niego.

Kate miała wrażenie, że od rana ciągle ktoś ją popędza. Tego dnia było sporo łżejszych przypadków, a następnie kilku ciężko rannych. Gdy Jeremy Lye dostał już tlen i ogólne znieczulenie, z zainteresowaniem obserwowała, jak Sam pod kierunkiem ortopedy nastawia złamaną kość.

- Doskonale - usłyszał od kolegi, gdy skończył zabieg. - Gotów byłbym się założyć, że masz w tym sporą praktykę.

Sam z uśmiechem pokręcił głową, Zdjął gumowe rękawiczki i stanął przy łóżku, by podziwiać swoje dzieło.

JEDYNY W SWOIM RODZAJU

- Nie. Mało brakowało, a sam potrzebowałbym takiego zabiegu.

- Naprawdę?

- Tak. Wczoraj miałem fatalny upadek.

Kate poczuła, że się rumieni, gdy Sam puścił do niej oko. Daremnie łudziła się, że nie narobi jej wstydu, opowiadając o niedawnym incydencie. Na szczęście reszta personelu była zbyt zaaferowana, by zwracać uwagę na paplaninę Australijczyka. Julian i Margo dawno pobiegli do dwójki, by ratować narokmana, który przedawkował. Joe siedział przy astmatyczce. Roger nie zwracał uwagi na dziwne miny Sama i Kate, ale dostrzegł jej rumieńce.

- Dobrze się czujesz? - spytał troskliwie.

- Oczywiście. Nic mi nie jest.

- Skoro tak mówisz... - mruknął, obrzucając ją badawczym spojrzeniem. - Nasz pacjent jest w dobrym stanie. Ciśnienie krwi w normie.

Po chwili wyszedł z separatki, zostawiając tam Kate i Sama.

- Już się obawiałam, że cały oddział usłyszy o naszym wczorajszym spotkaniu - szepnęła ze złością.

- Będę milczał jak grób - odparł konspiracyjnym szeptem, a potem dodał nieco głośniej: - Pod jednym warunkiem.

- A mianowicie?

- Pójdiesz dziś ze mną na kolację.

- Nie. - Kate wzięła się do sprzątanania.

- Może coś razem wypijemy? - Milczała. Sam znaczącym gestem pomasaował bark. - Chodźmy gdzieś.

- To szantaż - syknęła.

- Naturalnie. O szóstej przed bramą szpitala?

- Chyba nie mam wyjścia - mruknęła z irytacją.

- Dzielna dziewczyna. - Sam wrzucił zużyte rękawiczki do worka na śmieci. - Podoba mi się ten zapach. Ja również z niecierpliwością czekam na dzisiejsze spotkanie.

Z odrazą spojrzała na workowate spodnie, gdy przebierała się po pracy. Trudno. O tej porze roku nosiła do nich obszerne swetry. Czemu miałyby to zmienić?

Doskonale wiedziała, co ją wyprowadziło z równowagi. Sam jest taki natarczywy, poza tym nie daje za wygraną. Czuła się zakłopotana. Nagle uświadomiła sobie, że nosi ubrania, których nie lubi. Gdyby nie umówiła się z Samem, nie zdawałaby sobie z tego sprawy.

Kiedy za dziesięć szóstą szła w stronę bramy, już na nią czekał. W dłoni trzymał kwiatek - maleńką białą stokrotkę z wiotką łodyżką.

- To dla ciebie - oznajmił z powagą.
- Naprawdę nie trzeba... - Udawała bardzo przejętą.
- Znalazłem ją na dziedzińcu. Pewnie wypadła z bukietu.

Moim zdaniem przypomina ciebie.

- Czemu?
- Była taka samotna. Czekała, aż ją stąd zabiorę.
- Ty?
- Jasne.
- Twoja pewność siebie jest porażająca.
- Wiem i wcale się tego nie wstydzę.

Spojrzeni sobie w oczy i uśmiechnęli się jednocześnie. Kate znów poczuła, że łączy ich tajemne porozumienie. Ramię przy ramieniu wyszli za bramę. Tego dnia, zamiast ulewnego deszczu, na Londyn opadła gęsta mgła. Wilgoć i chłód w Ogóle jednak Kate nie przeszkadzały.

JEDYNY W SWOIM RODZAJU

- Dokąd mnie zabierzesz?

Sam popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Sądziłem, że ty mnie gdzieś zaprowadzisz.

- Myślałam, że Julian pokazał ci pobliskie lokale.

- Owszem. Spotkałem tam mnóstwo znajomych ze szpitala.

Poszukajmy czegoś innego.

Kate zerknęła na niego z ukosa. Najwyraźniej wziął pod uwagę, że nie chciała, by koledzy z pracy widzieli ich razem. I pomyśleć, że podejrzewała, jakoby zamierzał ogłosić całemu światu, w jaki sposób go wczoraj potraktowała. Z drugiej strony jednak nie powinna się dziwić. Sam Marshall to chodząca zagadka. Natarczywy, samolubny, nadmiernie pewny siebie, a jednak przemiły.

- Przejdźmy się. Na pewno coś znajdziemy. Przytulnych pubów w Londynie nie brakuje.

- Mam nadzieję, że nie gustujesz w drogich restauracjach - rzucił ostrzegawczym tonem. - Takich oberwańców jak my nie wpuszcza się do wytwornych knajp.

- Bez obaw - burknęła, rozdrażniona swym wyglądem. Była nudna i szara jak dzisiejsza pogoda.

- Muszę wziąć przykład z Juliana i kupić elegancki garnitur w prążki - rzekł Sam. - Jakoś do niego przywyknę.

Spojrzała na jego znoszone dzinsy.

- Prążki do ciebie nie pasują - odparła. - To dobre dla przeciętniaków.

Słuchał jej z roztargnieniem.

- Chyba minęliśmy przytulną knajpkę. W tej mgle nie mogłem przeczytać nazwy. Coś tam było o gęsi.

Weszli do przyzwoitego dobrze utrzymanego londyńskiego pubu. W rogu wisiała tarcza z powbijanymi strzałkami, a pło-

mienie kominka rzucały szkarłatne refleksy na mosiężne naczynia wiszące na ścianach. W sali było głośno i wesoło. Kate i Sam podeszli do kontuaru.

- Co podać? - zapytała po chwili barmanka.

Sam uniósł brwi i spojrzał pytająco na Kate.

- Dla mnie ciemne piwo - rzuciła.

- Wspaniale! Nareszcie widzę, że coś nas łączy! - Sam zwrócił się do barmanki: - Dwa razy duże ciemne i torbę chipsów. - Kiedy stanęły przed nimi wysokie kufle z białym, pianistym kołnierzem, niespodziewanie się rozmarzył. - Zupełnie jak u nas. Po południu często chodziłem z kumplami na piwo.

- Tęsknisz za krajem?

- Brak mi przestrzeni - odparł po namyśle. - Zresztą nawet w Sydney nienawidziłem tłoku, a w porównaniu z Londynem to istna dziura. Chciałbym już wrócić do domu. Bardzo by ci się u nas podobało.

- Naprawdę?

- Australia to idealne miejsce dla ciebie. Masz silny charakter, jesteś znakomitą pielęgniarką. Tutaj nie wykorzystujesz w pełni swoich umiejętności. Nie ma powodu, żebyś do końca życia słuchała idiotycznych poleceń Juliana.

Kate odwróciła wzrok. Po raz pierwszy Sam pozwolił sobie na krytyczną uwagę dotyczącą kolegi po fachu.

- Co cię tu trzyma? - zapytał.

- Kocham moją pracę - odparła, jakby recytowała wyuczoną lekcję.

- Życie to nie tylko ukochany zawód - zaprotestował. - Co z przyjaciółmi? Moim zdaniem w ogóle ich nie masz.

- Nieprawda!

JEDYNY W SWOIM RODZAJU

- Na przykład?

- Joe.

- Ach tak. - Rzucił jej badawcze spojrzenie. - Taka znajomość wolna jest od ryzyka.

- Co masz na myśli? - Kate odwróciła wzrok.

- Moja starsza siostra Lizzy miała w czasie studiów serdecznego przyjaciela imieniem Mike - odparł pogodnie. - Miły człowiek. Wolał chłopaków.

- Proszę? Nie sądzę... I cóż z tego?

- Lizzy zwierzyła mi się kiedyś, że taka znajomość bardzo jej odpowiada, bo daje poczucie bezpieczeństwa. Przyjaciółki mogą pokochać jednego faceta i zaczyna się rywalizacja, a mężczyzna czasami zakochuje się w bliskiej koleżance. Pod tym względem Mike nie był zagrożeniem. Z punktu widzenia kobiety stanowił idealne towarzystwo.

Kate milczała. Prywatne życie Joego w ogóle jej nie interesowało. Z rozmów podsłuchanych w łaźni wynikało, że tylko ona się domyśla, jakie są jego upodobania. Sam po raz kolejny dowiódł, że jest doskonałym obserwatorem i potrafi wyciągać trafne wnioski. Kate wolała nie rozmawiać z nim o życiu Joego. Trzeba szanować cudzą prywatność.

- Kto jeszcze? - rzucił Sam.

- Słucham? - zapytała z roztargnieniem.

- Masz innych przyjaciół?

- To nie twoja sprawa.

- Jasne - powiedział z uśmiechem. - Zresztą mniejsza z tym. W życiu liczy się nie tylko praca i przyjaźń.

- Co jeszcze uważasz za ważne?

- Wyzwania! - Uniósł brwi i uśmiechnął się promiennie.

Kate wpatrywała się w niego zauroczona.

- Rozumiem, że jesteś wielbicielem podróżników wędrujących samotnie przez australijskie pustynie - wymamrotała.

- Coś ci powiem, ale niech to pozostanie między nami.

- Przynął się bliżej i szepnął jej do ucha: - To raczej ja jestem ich idolem.

Wybuchnęła śmiechem. Nagle poczuła ulgę i nabrała ochoty do zwierzeń, łamiąc tym samym jedną ze swych żelaznych zasad.

- Podejmuję rozmaite wyzwania. Trenuję judo, a w czasie urlopu zabieram plecak i ruszam w nieznaną. Unikam szlaków turystycznych. Zjeździłam wzdłuż i wszerz Izrael, Egipt, Turcję, a teraz oszczędzam na wyprawę do Afryki. Chcę tam pojechać w przyszłym roku. - Sam wpatrywał się w nią bez słowa. Spojrzała na niego pobłażliwie i dodała cicho: - Zamknij usta, bo głupio wyglądasz.

- Niesamowite! - wykrztusił i zerknął na nią podejrzliwie.

- Chyba nie włóczyz się w pojedynkę, co?

- A gdzie miałabym szukać towarzystwa? - odparła uszczypliwie. - Ustaliliśmy przecież, że nie potrafię zdobywać przyjaciół. Mniejsza z tym... Podczas tych wypraw jeżdżę autobusami i nocuję w schroniskach. Jeśli mam ochotę na towarzystwo, zawsze się znajdzie jakaś bratnia dusza. Poza tym umiem zadbać o swoje bezpieczeństwo.

- Wiem - powiedział, odruchowo masując bark. - Dobrze, przyznaję, że prowadzisz ciekawe życie, ale sąjszcze ważniejsze sprawy.

- Co? - spytała z uśmiechem.

Bawiła ją ta rozmowa. Od dawna nie czuła się tak ożywiona.

- Miłość - odparł cicho.

- Już mówiłam, że kocham swoją pracę. Od tego zaczęliśmy dyskuszę. Jak widzisz, na wszystko mam odpowiedź.

- Oszukujesz - mruknął i popatrzył znacząco na pusty kufel. - Zamówić dla ciebie drugie piwo?
- Nie, dziękuję. Na mnie już pora. Wieczorem mam trening.

Kate dziwnie się czuła w niedzielnych dżinsach noszonych tylko w domowym zaciszu. Dziś włożyła je do pracy. Zapomniała, że doskonale pasują do jej zgrabnej sylwetki. Na szczęście obszerny ciemny sweter sięgał prawie do kolan i stanowił doskonały kamuflaż. Gdy włożyła szpitalny strój, od razu poczuła się lepiej. Czegoś jej brakowało. Po chwili zrozumiała, o co chodzi. Sam gdzieś zniknął. Jak to się stało, że po kilku tygodniach znajomości była tak wyczulona na jego obecność? Bzdura! Rzuciła się w wir pracy i szybko zapomniała o dziwnych rozmyślaniach. Przez jakiś czas łudziła się, że urok Sama przestał na nią działać, ale musiała spojrzeć prawdzie w oczy, gdy zobaczyła, że rozmawia z Jeffem.

Kiedy do izby przyjęć wszedł Joe, uśmiechnęła się do niego. Sam także spostrzegł ją i od razu poweselał. Radość zalała jej serce, natychmiast jednak się za to skarciła. Joe rozmawiał przez telefon z oddziałem pediatrycznym, który miał przyjąć chorego niemowlaka. Czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. Miała poczucie winy, bo na widok Sama ucieszyła się bardziej niż w chwili, gdy ujrzała Joego. Uśmiechnęła się ponownie do swego najlepszego przyjaciela. Dość tych bzdur, czas pomyśleć o pracy. Zdjęła z półki czysty fartuch i podała go Jude.

- Separatka numer pięć. Sophie Nairn, lat czternaście, silny ból w dole brzucha. Sprawdź temperaturę i ciśnienie krwi. Posiedź z nią, Julian zaraz tam zajrzy. Przyjechała ze szkoły z koleżanką. Nie dzwoniły jeszcze do jej matki.

Niespodziewanie drzwi się otworzyły i do izby przyjęć

wpadli sanitariusze pchający łożko na kółkach. Przywieźli miotającą się w konwulsjach pięcioletnią dziewczynkę. Kate pierwsza do nich podbiegła.

- Przyjechaliśmy bez uprzedzenia - rzekł lekarz pogotowia.
- Telefon nam szwankuje. Matka znalazła małą w takim stanie. Drgawki jak przy epilepsji. Pacjentka nazywa się Taylor Harris. Przed trzema dniami spadła z drzewa. Karetka zawiozła ją wtedy do szpitala.

Jeff i Sam podbiegli do ekipy pogotowia.

- Jak długo trwają konwulsje? - zapytał ten ostatni.
- Wezwanie otrzymaliśmy niespełna pół godziny temu - wtrącił jeden z sanitariuszy, zerkając na zegarek.

Jeff rozmawiał z matką pacjentki, a Sam pospiesznie badał dziewczynkę. Joe i Louise Grant przybiegli na pomoc zaraz po wyjściu ekipy pogotowia. Gdy lekarze zajęli się małą, Kate podeszła do przerażonej matki, która natychmiast wybuchnęła płaczem.

- Mówiłam Taylor, żeby nosiła kask, jeśli zamierza robić te swoje akrobacje. Zabroniłam jej łązić po drzewach. Czuła się dobrze. Nie było żadnych niepokojących objawów.

- Wszystkie dzieci łamią zakazy rodziców - pocieszała ją Kate. - Nie może jej pani ciągle pilnować. Proszę nie robić sobie wyrzutów.

Z separatki wyszedł Julian.

- Jak się czuje Sophie? - zapytała Kate.
- Nic poważnego - mruknął lekceważąco. - Może to początek zapalenia wyrostka, ale dziewczyna milczy i trudno coś z niej wyciągnąć. Zajrzę tam, gdy dostaniemy wyniki badania krwi.

Kate bezradnie wzruszyła ramionami i zwróciła się ponownie do matki Taylor.

- Drgawki ustępują. Zaraz przeniesiemy pani córkę na intensywną terapię.

Gdy w izbie przyjęć zrobiło się spokojniej, Kate miała wielką ochotę wymknąć się na świeże powietrze, ale w porę przypomniała sobie o Sophie i poszła do jej separatki.

- Czy twoja mama już przyjechała?

- Nie.

Kate popatrzyła na nią z niedowierzaniem. Sophie była w izbie przyjęć ponad godzinę. Wymieniła z koleżanką porozumiewawcze spojrzenia, co poważnie Kate zaniepokoiło. Zaczęła dziewczynie mierzyć ciśnienie krwi.

- Brzuch nadal boli?

- Nie jest źle. Mogę iść?

- Jeszcze nie. - Kate dostrzegła na czole dziewczyny kropelki potu. Ujęła jej nadgarstek.

- Czuję się dobrze. Słowo.

- A jeśli twój stan się pogorszy i zemdlejesz w szkole? Musimy zrobić badania. - Kate spokojnie dokończyła notatki.

- To chyba nic poważnego. Pewnie miesiączka - stwierdziła Sophie.

- Ach tak? Jakieś krwawienie?

- Chyba nie. Sama nie wiem. - Dziewczyny znowu spojrzały na siebie porozumiewawczo.

- Sprawdzimy. - Kate uśmiechnęła się do przyjaciółki Sophie. - Pewnie jesteś zmęczona i chce ci się pić. Biegnij do pań z recepcji. Dadzą ci filiżankę herbaty albo szklankę coli. - Dziewczyna nie dała się długo prosić. Kate została sam na sam z pacjentką i obrzuciła ją badawczym spojrzeniem. - Czy ty przypadkiem nie jesteś w ciąży?

- Bzdura! - krzyknęła dziewczyna i zacisnęła powieki.
- Musimy wiedzieć. To bardzo ważne. Inaczej nie wiadomo, jak ci pomóc. I tak prawda wyjdzie w końcu na jaw. Moim zdaniem twój stan jest poważny.

Spod zaciśniętych powiek spłynęły łzy, ale Sophie z uporem kręciła głową. Kate ścisnęła jej dłoń.

- Wrócę za moment.

Po chwili odnalazła Sama.

- Mam prośbę. Czy mógłbyś zajrzeć do Sophie Nairn? Jest w separacie numer pięć.

- Julian podejrzewa zapalenie wyrostka. - Sam zerknął w jej notatki.

- Ciśnienie spada. Pacjentka ma silne bóle - odparła znacząco Kate.

Sam zmarszczył brwi.

- Trzeba wezwać Juliana.

- Ta mała jest tu od godziny - odparła Kate. - Moim zdaniem to poronienie.

Sam natychmiast ruszył do piątki. Kate otrzymała po chwili wyniki analiz i natychmiast mu je zaniósła. Siedział na brzegu łóżka i trzymał za rękę zapłakaną Sophie.

- Mama na pewno mi tego nie daruje.

- Zadzwoń na ginekologię, Kate. Jeff miał rację. Znasz się na swojej robocie.

Kate czuła się rozczarowana. To śmieszne. Najpierw irytowała ją natarczywość Sama i usilne starania o pozyskanie jej sympatii, a teraz tęskniła do tych zabawnych umizgów. Nadal był serdeczny i miły, ale jakby trochę roztargniony. Przestał zadawać krępujące pytania.

W niedzielę o dziesiątej rano usłyszała pukanie do drzwi. Bardzo się zdziwiła na widok Sama stojącego na schodach.

- Cześć.

- Witaj! - Już miała się uśmiechnąć, ale w porę sobie przypomniała, że trzeba zachować rezerwę, i przygryzła wargi. Mimo to czuła, że ich kąciki lekko się uniosły.

- Masz wolny dzień - przypomniał.

- Wiem.

- Ja również.

- Gratuluję.

- Uznałem, że czas zwiedzić miasto.

- Dobry pomysł - przytaknęła. - Mamy tu wiele ciekawostek. Dokąd pójdziesz?

- A gdzie mnie zabierzesz? - spytał z chytrym uśmieszkiem. Kate niespodziewanie poczuła ulgę.

- Skąd pewność, że mam ochotę na twoje towarzystwo?

- Przecież lubisz spacerować.

- Racja. - Z uśmiechem dała za wygraną. - Wezmę tylko płaszcz i możemy iść.

Najpierw poszli do parku. Sam zachwycał się każdym spotkaniem psem.

- W domu czeka na mnie suczka - opowiadał. - Mała śliczna mądrała. Nazywa się Bestia.

- Taka groźna?

- Nie, cwana. - Roześmiał się. - Co dziś zwiedzamy?

- Zoo.

- Wspaniale. A potem?

Już wiedziała, czemu Sam przez kilka dni sprawiał wrażenie, jakby przestał się nią interesować. Uznał po prostu, że ją sobie zjednał i nie musi się dłużej wysilać.

W zoo bawili się wspaniale, Kate raz po raz wybuchała śmiechem. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio była taka wesoła. Gdy cofnęła się na widok rozzłoszczonego goryla, Sam chwycił jej rękę i już nie puścił. Włóczyli się bez celu do wpół do szóstej, kiedy zamykano ogród. To Kate nalegała, by się wreszcie rozstali. Sam przystał na to dopiero, gdy zaplanowali kolejną wspólną wyprawę.

Po powrocie do domu Kate podeszła do półki z książkami medycznymi, sięgnęła po najgrubszy podręcznik i otworzyła go z uśmiechem. Wśród kartek ukryła swój skarb.

Śliczny kwiatek... Istne чудо. Małeńka stokrotka z łagodnie pochyloną główką.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jesteś z Walii! Stąd ten akcent.

- Nieprawda! To ty masz dziwną wymowę! Ja się pozbyłam tych prowincjonalnych naleciałości. Od sześciu lat nie byłam w Walii. - Ostrożnie postawiła na spodku filiżankę z herbatą.

- Dziwnie wyglądasz z krawatem pod szyją. Nie pasuje do bezpretensjonalnego wdzięku Australijczyka.

- Nic dziwnego. Na antypodach wszyscy jesteśmy dzikusami. - Sam rozluźnił węzeł. - Nie wiem, czy warto się tak męczyć, ale zawsze marzyłem o podwieczorku u Ritza. - Sięgnął po ostatnią kanapkę z ogórkiem. - A poza tym miło cię widzieć w sukience. I nie zmieniaj tematu. Czemu od sześciu lat nie jeździsz do Walii?

- Nie mam powodu do odwiedzin - odparła spokojnie.

- A rodzina?

- Przed sześciu laty spotkałam ich na pogrzebie ojca.

- Jesteś sierotą?

- Niezupełnie - odparła po chwili wahania. - Matka jeszcze żyje.

- I od sześciu lat się z nią nie widziałaś?

- Właśnie.

- Powiesz mi dlaczego? - Obficie posmarował dżemem owsiane ciasteczko.

- Dodaj trochę kwaśnej śmietanki - poradziła. - Tradycyjny przysmak. A może mi zdradzisz, co oznaczają twoje inicjały?

- Poznajemy swoje mroczne tajemnice, prawda?

Serce Kate na moment przestało bić. Przez ułamek sekundy gotowa była mu się zwierzyć, by na przyszłość uniknąć chwil kłopotliwego milczenia, które pojawiały się ostatnio w ich rozmowach, ale to ulotne pragnienie zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

- Nie żałuj sobie - namawiała, podsuwając talerz ze słodyczami. - Są znacznie lepsze niż te nowomodne paskudztwa.

- Ujda - odparł wymijająco, pochylił się nad stolikiem i dodał: - Pod warunkiem, że się do nich wypije litr herbaty. Może coś jeszcze zamówimy?

- Jestem przejeżdżona. Na treningu będę do niczego.

- Mogę przyjść i popatrzeć, jak ćwiczysz?

- Wydaje mi się, że masz nocny dyżur.

Sam westchnął, a potem niespodziewanie poweselał.

- Dokąd pójdziemy jutro?

- Nie znudziło ci się to zwiedzanie? Obejrzelismy już prawie wszystko, co jest warte uwagi.

- Masz dość mojego towarzystwa?

- Przeciwnie.

- W takim razie dokąd się jutro wybierzemy?

Zmiany następowały powoli i stopniowo. Dopiero gdy osiągnęły masę krytyczną, zostały zauważone przez innych. Jeff spostrzegł, że Kate jest serdeczniejsza wobec pacjentów. Częściej się uśmiechała, a raz zdarzyło jej się nawet żartować z młodym mężczyzną czekającym na operację łokcia. Joe przyglądał się ukradkiem jej czuprynie. W pierwszy poniedziałek miesiąca

szła zwykle podciąć włosy, ale tym razem odwołała spotkanie z fryzjerką. Najbardziej zaskoczona swymi odkryciami była Margo.

- Przysięgłabym, że zaczęła się malować - szepnęła do Jude.

- Niemożliwe! Kate?

- Bardzo dyskretnie. Popatrz na jej rzęsy. Ale to nie wszystko.

- Ostatnio jest w bardzo dobrym nastroju.

- Nic dziwnego. Julian wyjechał na urlop. Atmosfera od razu zrobiła się przyjemniejsza.

- Owszem, ale moim zdaniem powód jest inny.

- Jaki?

- Kate się zakochała.

Jude zachichotała ukradkiem. W tej samej chwili osoba, o której plotkowały, weszła do izby przyjęć.

- Skończyłyście?

- Zmieniamy baterie w przyrządach do badań laryngologicznych - wyjaśniła skwapliwie Margo.

- Pospieszcie się. Chyba nie musimy tłumaczyć, że mamy tu zwykle sporo pracy. - Rzuciła na biurko stos strzykawek. - Podziel je według rozmiarów. Jude, czy możesz ogolić głowę panu Eder? Separatka numer trzy. Pole operacyjne ma być dość szerokie, więc odsłoń ze cztery centymetry. Potem Louise się nim zajmie.

Zirytowana Kate energicznym krokiem wyszła z izby przyjęć. Jude uniosła brwi.

- Chyba się pomyliłyśmy?

- Najwyraźniej.

Kate nie do końca zdawała sobie sprawę, co się z nią dzieje.

Po długim wahaniu podjęła decyzję, że zacznie się malować. Długo ćwiczyła przed lustrem. Wizytę u fryzjera także darowała sobie świadomie, bo umówiła się z Samem do kina. Dzięki piance włosy nadal ładnie się układały.

Nie była jednak świadoma, że zmieniał się jej sposób bycia i że spod grubej skorupy przezierną chwilami prawdziwa natura. Czuła się po prostu szczęśliwa, a coraz bliższa zażyłość z Samem otwierała przed nią takie obszary, o których istnieniu dawno zapomniiała. Była pewna, że w szpitalu niczego nie zauważyli. Sam rozpromieniał się wprawdzie na jej widok, ale ponieważ radośnie witał wszystkich, nie było powodu do obaw.

Kate uwielbiała jego uśmiech. Mniejsza z tym, kogo nim obdarzał. Opalenizna zbladła podczas dwu miesięcy spędzonych w zachmurzonym Londynie, więc zniknęło skojarzenie z reklamą pasty do zębów. Pod wpływem Sama zaczęła się interesować dalszymi losami pacjentów, opuszczających izbę przyjęć. Dowiedziała się, że odwiedzał ich na oddziałach. Dawniej sądziła, że brak na to czasu, chociaż wiedziała, że pierwszy kontakt z ich szpitalem mocno zapada w pamięć ludziom, którzy wspominali z wdzięcznością personel izby. Teraz z przyjemnością śledziła ich dalsze losy i bez trudu znajdowała na to wolną chwilę. W całym szpitalu było wiadomo, że doktor Marshall chce wiedzieć, co się dalej dzieje z ludźmi, których ratował z opresji. Pacjenci byli mu wdzięczni za życzliwość i zainteresowanie.

Sam i Kate stali teraz ramię przy ramieniu, próbując określić, gdzie nastąpiło uszkodzenie płuc. Stykali się biodrami. Kate była podekscytowana. A Sam? Czyżby tego nie odczuwał? Od pamiętnego dnia spędzonego w zoo zawsze trzymali się za ręce, ale po wizycie w Opactwie Westminster i w muzeum figur woskowych Madame Tussaud Kate oczekiwała czegoś więcej.

Pierwszy raz całowali się w Tower - pospiesznie, czule, niewinnie - a jednak w głowie miała kompletny zamęt. Zmianę warty przed pałacem Buckingham pamiętała jak przez mgłę.

- Ten facet ma w żyłach czysty alkohol. W żołądku chyba też. Wjechać rowerem na autostradę! To jest dopiero osiągnięcie! W takim stanie nie zdołałbym nawet wsiąść na ten rower!

Wkrótce lekarze ustalili, gdzie nastąpił uraz, i pacjent został przewieziony na operację.

Co za długi i męczący dyżur! Kate była zniecierpliwiona i wytracona z równowagi, a także zdenerwowana, ponieważ Sam na pewno zdawał sobie sprawę, co się z nią dzieje. Znał ją na wylot, toteż nie sądziła, by umknęła mu zmiana jej nastroju i oczekiwań. Miała wypisane na twarzy, czego pragnie. Może istotnie nie odwzajemnia jej uczuć...

Tego samego dnia po południu przekonała się, że błędnie oceniła sytuację. Pod koniec dyżuru wiecznie zabiegana Louise Grant wręczyła jej kartę pacjenta.

- Czy mogłabyś mi pomóc i zanieść te papiery do gabinetu Jeffa? Zejście śmiertelne, ale okoliczności są podejrzane. Na pewno policjanci będą przesłuchiwać szefa.

- Chętnie cię wyręcę.

Kate rozejrzała się dyskretnie. Wokół kręciło się mnóstwo ludzi. O tej porze część personelu już wychodziła, a inni właśnie zaczynali dyżur. Zapowiadało się, że będą mieli sporo pracy. Na dobrą sprawę powinna im zaproponować pomoc i zostać trochę dłużej, ale nie miała do tego głowy. Musiała znaleźć Sama, by zaprosić go do siebie na kolację. Nie był u niej od owego pamiętnego wieczoru, gdy wylądował na chodniku. Skoro potrzebował z jej strony jakiegoś sygnału, to będzie najlepszy znak. Problem w tym, że Sam zniknął, i Kate coraz bardziej się de-

nerwowała. Zapewne ukradkiem wymknął się ze szpitala, gdy tylko skończył dyżur. Weszła do gabinetu Jeffa... i poczuła ulgę. Sam siedział za biurkiem.

- Myślałam, że już cię tu nie ma.

- Mam trochę papierkowej roboty, więc postanowiłem nadrobić zaległości, a tu jest cisza i spokój. Szukałaś mnie, skarbie?

- Przyniosłam Jeffowi dokumentację. - Położyła na biurku papierową teczkę. - Masz rację, szukałam cię. Czy gotów jesteś zaryzykować? Zapraszam cię na kolację, którą zamierzam sama przygotować...

Zaskoczony Sam bez słowa obszedł biurko, zbliżył się do Kate i stanął tuż przed nią.

- Z przyjemnością - odparł bez pośpiechu. - Gdybym tylko mógł... Niestety, obiecałem kolegom ze szpitala, że spotkamy się w pubie. Oblewamy urodziny Margo.

- Ach, racja! Zapomniałam - odparła z udawanym ożywieniem. Jak mogła pamiętać, skoro nie była zaproszona.

- Wybierasz się do pubu?

- Raczej nie. - Przygryzła wargi. - Chciałam...

- Wiem. - Sam przysunął się bliżej i objął dłońmi jej twarz. - Ja również.

Pochylił głowę i delikatnie musnął jej usta. Westchnęła i rozchyliła wargi. To nie była łagodna pieśczota, do której już się zdążyła przyzwyczaić. Gdy Sam pocałował ją zachłannie, poczuła nagle siłę jego namiętności. Ogarnęło ją pożądanie. Od ruchowo przesunęła dłońmi po jego ramionach, splótła palce na jego karku i mocniej się przytuliła. Sam głaskał ją po plecach i tulił z całej siły. Poczuła zmysłową pieśczotę ciepłego języka i bez wahania oddała pocałunek. Oboje z trudem nad sobą panowali. Kate nagle zamarła, lecz Sam nie zwrócił na to uwagi,

bo mocno ją obejmował. Ktoś niespodziewanie otworzył drzwi. Bezradnie odwróciła głowę, wysunęła się z objęć Sama i zrobiła szybko parę kroków w tył.

- Skarbie, co ci jest? - szepnął Sam. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Kate oddychała z trudem, ale próbowała nadrabiać miną. Gdy usłyszała głos Louise, szybko odzyskała spokój i pewność siebie.

- Bogu dzięki, że cię tu jeszcze zastałam, Sam. Mógłbyś zostać jeszcze chwilę? - powiedziała recepcjonistka, nie zwracając uwagi na koleżankę. - Mamy spore zamieszanie, a spodziewamy się wkrótce następnej karetki.

- Zaraz przyjdę. - Sam popatrzył uważnie na Kate. - Nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku. Przestraszyłam się, bo Louise tak nagle otworzyła drzwi - skłamała, ale nie zdołała go przekonać.

- Zadzwoń do ciebie.

Telefon brzęczał coraz natrętniej. Najchętniej odłożyłaby słuchawkę, by nie słyszeć tego dźwięku, ale Sam od razu domyśliłby się, że jest w domu. Wkrótce zapukałby do jej drzwi, chociaż dochodziła północ. Telefon zadzwonił po raz trzeci. Teraz natręt powinien chyba zrezygnować.

Owinęła się wielką kapą zszywaną z kawałków tkaniny. Nie mogła zasnąć. Nadal czuła na ustach pocałunek Sama. Gdyby przymknęła oczy, ponure myśli zamieniłyby się w senny koszmara.

W jego ramionach poczuła się tak pożądana i namiętna! Gdy przed laty obejmował ją Peter, przez moment miała podobne

wrażenie, ale nie była wtedy przygotowana na silne przeżycia i dlatego nie chciała ulec namowom tamtego mężczyzny.

- Na dobrą sprawę jesteśmy zaręczeni, Kate. Przestań być taka zasadnicza.

- Nie.

- Dziewczyny zawsze mówią nie. To zrozumiałe. Odmowa w gruncie rzeczy oznacza zgodę. Zobaczysz, będziesz zadowolona.

Wspomnienia... Zapach alkoholu, ból, upokorzenie.

- Co z tobą, dziewczyno? Jesteś oziębła czy jak?

Telefon znów dzwonił. Kate nakryła głowę poduszką, żeby go nie słyszeć. Mrok dusił ją niczym nocna zmora. Policzki miała mokre od łez. Dlaczego nie umie pozbyć się strachu? Nie chodzi wcale o fizyczny ból. Czuła się oszukana i zdradzona. Nie tylko Peter wobec niej zawinił. Nadal brzmiały jej w uszach słowa jej najlepszej przyjaciółki, Elisabeth:

- A czego się spodziewałaś, Kate? Jego rodzice wyjechali, odwiedziłaś go w domu. Osiemnastoletnia dziewczica? Chyba żartujesz! W dzisiejszych czasach to nie do pomyślenia! Coś z tobą nie tak?

Nawet matka była przeciwko niej. Okazała się najgorsza ze wszystkich.

- Peter będzie niedługo współnikiem swego ojca w kancelarii adwokackiej. To złoty interes. Chłopak ma przed sobą przyszłość. Co ci przyjdzie z tego, że złożysz na niego doniesienie? Zwariowałaś, dziewczyno? Na miłość boską, powinnaś dbać o opinię! Ludzie wezmą cię na języki! Jesteś w ciąży? O to chodzi. Sądzisz, że jakoś to będzie, jeśli udasz, że się broniłaś? Zresztą, czego ty właściwie chcesz?

Minęły lata, nim Kate zrozumiała, o co jej wtedy chodziło

i dlatego tak bardzo cierpiała. Po tamtej nocy uciekła z domu. Zmieniła szkołę i została pielęgniarką w obcym mieście na północy.

Podjęła taką decyzję, bo chciała utwierdzić się w przekonaniu, że jej pierwszy raz nie powinien wyglądać tak, jak wyglądał. Pragnęła ufać mężczyźnie, którego kochała, i wierzyć niezłomnie, że nie będzie przez niego cierpieć. Peter ją wykorzystał i zadał fizyczny ból, ale nie on jeden zawiódł jej zaufanie. Przyjaciółka także miała w tym swój udział, a matka dzierżyła palmę pierwszeństwa.

Wszyscy powtarzali, że coś z nią nie tak. W końcu sama zaczęła się podejrzewać o jakąś ułomność. Nabrała jednak pewności siebie, gdy w pracy szybko awansowała. Poznała Jamesa. Koledzy go lubili. Kate uważała, że ma sporo szczęścia, bo chciał umawiać się z nią na randki. Niestety, i on zbyt szybko zaczął się domagać czegoś więcej. Przyjaciółki nie mogły zrozumieć, czemu uparcie odmawia. James stracił w końcu cierpliwość i postawił ultimatum.

- Nie dam się wodzić za nos - krzyczał. - Jesteś chora czy nienormalna?

Pewnie miał rację. Od początku wiedziała, że ma jakąś wadę. Na szczęście tego typu skaza nie rzuca się jw oczy jak inne kalectwa. Przeniosła się do Londynu, zaczęła trenować judo, znalazła pracę i zmieniła swój wizerunek. Ułożyła sobie życie, świadomie rezygnując z tych jego aspektów, które były dla niej niedostępne.

Teraz czuła, że nie stać jej dłużej na takie poświęcenie. Rezygnacja zniknęła, gdy Kate zapragnęła mężczyzny, który pojawił się tylko na kilka miesięcy. Był jej potrzebny, chciała zyskać jego przyjaźń i miłość, marzyła, by jej... dotykał. Pożą-

dała go niemal do bólu, ale przeczuwała, do czego dojdzie, gdyby ujawniła, że nie jest zdolna do wyrażania uczuć. Nauczyła się żyć ze świadomością, że cierpiała z winy najbliższych, ale tym razem przeżywała uczucie o sile tak wielkiej, że mogłoby nawet zmienić przeszłość i uleczyć chore serce. Z drugiej strony jednak gdyby się nie udało, zawód byłby dla niej nie do zniesienia.

Od pogrzebu ojca nie uroniła ani jednej łzy. Teraz płakała, jakby znowu ktoś jej umarł.

- Kate, wyglądasz okropnie! Jesteś chora?
- Nie. Przecież wiesz, Margo, że nigdy nie choruję.
- Racja, ale naprawdę żal patrzeć na ciebie dziś rano.
- Nic mi nie jest. Chyba za krótko spałam.

Szczerze mówiąc, przez całą noc nie zmrużyła oka. Przyszła do pracy tylko dlatego, że czekały ją trzy wolne dni; w przeciwnym razie zadzwoniłaby do szpitala i powiedziała, że jest chora. Jakoś przetrzyma dzisiejszy dyżur. Wolała zajmować się dolegliwościami innych ludzi, bo w ten sposób łatwiej zapominała o własnych. Ta metoda przynosiła dawniej dobre efekty i teraz na pewno okaże się skuteczna. Kate zrobiła szybki obchód separatak. Zdołała wziąć się w garść, a gdy przy tablicy z opisem przypadków natknęła się na Sama, poczuła, że na pewno da sobie radę. Tym razem to on uśmiechał się smutno.

- Co cię trapi, Kate? Martwiłem się o ciebie.
- Naprawdę? U mnie wszystko w porządku. Czy mógłbyś zajrzeć do separatki numer jeden? Leży tam pani Jessop, ma sto jeden lat. Córka znalazła ją rano nieprzytomną. Chyba wylew.
- Czemu nie odbierałaś telefonów?
- Dzwoniłeś? - Sięgnęła po stojące na biurku ampułki

z próbkami krwi. - Nic nie słyszałam. To przez słuchawki. Znalazłam kilka ciekawych płyt i chciałam je od razu przesłuchać.

Sam obserwował ją uważnie. Nie umiała kłamać. Zdawała sobie sprawę, że ma rumieńce na policzkach.

- Separatka numer jeden, tak?

- Tak. Dziękuję.

Doskonale sobie radziła, póki w izbie przyjęć było gwarno i tłoczno. Po południu mieli trochę spokoju. Z nudów personel zaczął opowiadać dowcipy i przekomarzać się wesoło. Znosiła to z trudem. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała chwili oddechu. Wymknęła się ukradkiem i pobiegła do parku. Sam już f tam na nią czekał.

- Tym razem nie możesz mi zarzucić, że cię śledziłem.

- Racja. - Usiadła na ławce obok niego. Z deszczu pod rynnę, pomyślała z rezygnacją. Odwróciła wzrok, gdy wziął ją za rękę.

- Jutro wraca Julian. Chcę wziąć kilka dni urlopu i pojechać do Kornwalii. Wybierzesz się ze mną, Kate?

- Nie mogę - odparła pospiesznie. - Kto się zajmie Bartolomeem?

- Ciekawe, z kim go zostawiasz, gdy jedziesz do Turcji albo w inną dzicz. - Milczała. Sam nie dawał za wygraną. - Już ustaliliśmy, że nie chodzi o kota, więc czemu nie chcesz ze mną wyjechać?

- To by wiele zmieniło - odparła w końcu.

- Zmiana już nastąpiła, Kate. Nie zauważyłaś?

Skinęła głową. Czuła, że Sam nadal się jej przygląda, i to aż nazbyt uważnie.

- Sądziłem, że naprawdę się przestraszyłaś, gdy Louise wpadła do gabinetu Jeffa i omal nas nie nakryła. Teraz mam pewność, że stale czegoś się obawiasz.

Kate pochyliła głowę, by nie mógł nic wyczytać z jej oczu. W rozgrywce z tym upartym mężczyzną miała jeszcze jeden atut.

- Nie chcę żadnych zmian - odparła cicho. - Teraz jest dobrze. Cieszymy się tym, co mamy.

- I mnie jest wspaniale, lecz nie możemy w nieskończoność zwiedzać Londynu i okolic. Jesteś dla mnie czymś więcej niż przewodnikiem. Wczoraj zaprosiłaś mnie do siebie na kolację. Równie mocno jak ja marzyłaś o prawdziwym pocałunku. - Sam ścisnął jej dłoń. - Czemu nagle zmieniłaś zdanie?

- Nieprawda! - oburzyła się.

- Żadnych sztuczek, skarbie. Grajmy w otwarte karty jak przystało na dorosłych ludzi. - Puścił jej rękę, łagodnym ruchem dotknął jej policzka i zmusił, by na niego spojrzała. - Wy tłumacz mi, o co chodzi.

Była świadoma, że przegrywa, że Sam ją przejrzał.

- To nie ma sensu. Nie mogę ci dać tego, czego pragniesz.

- A konkretnie?

- No.... bliskości - wykrztusiła.

- Już teraz jesteśmy sobie bliscy. - Nie zamierzał jej niczego ułatwiać. - Moim zdaniem wiele nas łączy. Czyżbyś nie zauważyła, że jestem w tobie zakochany?

- Mam na myśli inny rodzaj... bliskości - upierała się. - My ani razu... Nie jesteśmy przecież...

- Kochankami? - dokończył spokojnie. - Nie, ale to wyłącznie kwestia czasu. Myślę, że oboje tego pragniemy. Wyjedź ze mną na kilka dni. Trzeba się przekonać.

- Nie! To niemożliwe!

- Dlaczego, Kate?

Zapadło milczenie. Po chwili Sam westchnął ciężko.

- Czy nasza znajomość nic dla ciebie nie znaczy?

- Przeciwnie. Jest bardzo ważna.

W końcu na niego spojrzała. Wpatrywał się w nią jak urze-
czony, co jedynie pogorszyło sytuację.

- Nie mogę pójść z tobą do łóżka, Sam. Nigdy się na to nie
zdobędę. Nie trać czasu, bo czeka cię wielkie rozczarowanie.

- Czy to znaczy, że w ogóle nie chcesz ze mną spać?

- Tak. Nie. Sama nie wiem.

- Czemu tak się przed tym bronisz?

- Po prostu nie mogę. - Kate odwróciła wzrok, ale nadal
czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. - Ze mną jest coś nie
tak. To chyba... oziębłość. - Po raz pierwszy wypowiedziała
zarzut stawiany wielokrotnie przez Petera. Mówiła szeptem, ale
miała wrażenie, że w nagłej ciszy to nienawistne słowo raz po
raz powraca echem.

- Bzdura! - stanowczość Sama wprowadziła Kate w zdumienie.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Pora wracać do pracy.

Chciała wstać, ale Sam chwycił ją za rękę i zmusił, by usiadła.

- Jest inna przyczyna, na pewno ważniejsza. Muszę wie-
dzieć, czemu nie mówisz mi prawdy.

- Błagam, zostaw mnie w spokoju, Sam!

- Zgoda - mruknął ponuro. - Nie będę cię zatrzymywać.

Uciekaj, Kate, skoro tego sobie życzysz. Dziś ci na to pozwolę,
ale twoja argumentacja mnie nie przekonała.

Gdy biegła w stronę bramy, Sam krzyknął za nią:

- A poza tym mam powody, żeby ci nie wierzyć!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Izba przyjęć przypominała raczej rzeźnię niż szpital. Pielęgniarze uwijali się jak w ukropie, ale widać było, że są na krańdzi fizycznego wyczerpania i załamania nerwowego. Rozległ się dźwięk tłuczonego szkła i ktoś wybiegł ze łzami w oczach.

Krew, zgiełk i pośpiech. Powodem zamieszania była młoda kobieta; nawet krewni by jej teraz nie rozpoznali. Rysy twarzy zostały potwornie zniekształcone na skutek wypadku, długie jasne włosy nasiąkały krwią wypływającą bez przerwy z ran.

Kiedy Jeff i Sam próbowali udrożnić układ oddechowy pacjentki, nawet Kate musiała odwrócić wzrok. Margo z minuty na minutę robiła się coraz bledsza. Dłonie jej się trzęsły, nie była w stanie utrzymać elektrod ekg.

Kate spojrzała na ręce Joego, całe umazane krwią. Jego twarz przybrała zacięty wyraz, gdy próbował podłączyć aparaturę podtrzymującą życie. Kate doskonale go rozumiała. Takie przypadki nie zdarzały się co dzień, nie miała jednak czasu na rozważania o niesprawiedliwości losu.

Skupiła się na pracy. Szklane odłamki powbijane w ciało i ubranie rannej prysnęły na wszystkie strony, gdy udało się w końcu rozerwać kurtkę. Klatka piersiowa była w gorszym stanie niż twarz. Przednia szyba samochodu nie wytrzymała zderzenia; drobiny szkła poszatkowały brzuch i biust kobiety.

Jej stan był krytyczny, a na domiar złego była w zaawansowanej ciąży.

- Podajcie tlen i pobudźcie akcję serca! - polecił Sam. On jeden się nie poddawał.

- Nie ma odczytu. Żadnych oznak życia dziecka! - Margo była na skraju hysterii. Pierwszy raz spotkała się z takim przypadkiem i mimo doświadczenia puszczały jej nerwy.

- Serce jeszcze bije, ale bardzo słabo! - powiedziała Kate, zdejmując z uszu stetoskop. - Puls słabnie!

- Ile ma dziecko? - spytał Jeff.

- Myślę, że pomiędzy trzydziestym a trzydziestym czwartym tygodniem.

- Czy jej mąż jest przytomny?

- Nie. Julian się nim zajmuje.

- Nadal brak oznak życia - nerwowo oznajmiła Margo. Patrzyła na nieprzytomną kobietę z nie ukrywanym przerażeniem.

- A zatem pozostaje nam tylko cesarskie cięcie - ponuro stwierdził Sam. - Jeff?

Tym razem Kate przymknęła oczy. Nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Ten zabieg oznacza praktycznie zerowe szanse przeżycia dla matki. Z drugiej jednak strony, jeśli nie podejmą ryzyka, mogą stracić obydwójce. Decyzja należała do ordynatora.

Jeff skinął głową. Joe natychmiast przerwał masaż serca i odsunął się od pacjentki. Sam wziął skalpel do ręki. Kate spojrzała na Joego. Był zmęczony, ale wyraz jego twarzy mówił, że nie zamierza się poddać. Wiedział, że swą ofiarną pomocą zyskał dla ekipy kilka cennych minut.

- Wezwij jeszcze kogoś. Będę potrzebował asysty.

Natychmiast pojawiło się kilku pielęgniarzy. Nawet ci z największym doświadczeniem zaniemówili na widok sceny, jaką ujrzeli. Z otwartej piersi kobiety sterczały haki, a dłoń lekarza rytmicznie masowała odsłonięte serce. Po chwili z ran przestała płynąć krew. Mimo wysiłków Sama pacjentka umierała.

Kate wstrzymała oddech. Niepewnie podała Jeffowi lśniące nożyce chirurgiczne. Patrzyła mu w twarz, gdy wykonał cięcie i odnalazł główkę dziecka. Drugą ręką wziął kleszcze. Po dwóch minutach wydobył maleństwo.

Niewielka istotka została natychmiast przeniesiona do specjalnej separatki, gdzie personel oddziału pediatrycznego umieścił ją w inkubatorze.

Kate zauważyła spojrzenia, jakie wymienili otaczający ją lekarze. Matka umierała i nie było sensu przedłużać jej agonii. Kate pobiegła do sąsiedniego pomieszczenia i zajrzała do inkubatora. Dziecko także nie wyglądało najlepiej.

- Musimy je zaintubować - powiedział ktoś z zespołu pediatrycznego.

Margo była bliska łez, ręce drżały jej tak mocno, że nie mogła usunąć haków rozchylających klatkę piersiową pacjentki. Kate objęła ją delikatnie i szepnęła:

- Ja się tym zajmę. Weź prysznic, zmień ubranie i napij się kawy. Kiedy weźmiesz się w garść, pójdziesz do Juliana i sprawdzisz, czy nie potrzebuje pomocy. Zajmuje się sprawą wypadku.

- Nie ma pośpiechu. On może zaczekać - usłyszała ponury głos.

Odwróciła się i posłała Samowi groźne spojrzenie, lecz nie skomentowała jego słów. Pijany młodzik został umieszczony w separacie. Przed chwilą odzyskał przytomność i wyglądało

na to, że poza kilkoma otarciami i złamaną kostką nic mu się nie stało. Jego wrzaski za to można było usłyszeć w całym szpitalu.

Joe pozbiierał resztę walających się wokół instrumentów, zwinął przesiąknięte krwią prześcieradło i rzucił je na ruchomy stolik. Wspólnie przykryli ciało dziewczyny czystą, białą narzutą. Kate nie mogła dojść do siebie. Nie wiem nawet, jak ta biedaczka miała na imię, myślała rozpaczliwie. Jakie to niesprawiedliwe. Nie dane jej nawet było ujrzeć własnego dziecka. Jak to możliwe, że dobrych ludzi spotykają takie nieszcześcia?

- W porządku, niebezpieczeństwo minęło - usłyszała głos pediatry.

Serce zabiło jej szybciej. Dziecko ma szansę przeżyć.

- Chyba coś straciłem - rzucił nonszalancko Julian, zbliżając się do nich. - Jak dacie sobie radę beze mnie? - Stał obok łóżka zmarłej dziewczyny i zajrzał pod okrywającą ją prześcieradło.

- Proszę, proszę. Co my tu mamy?

- Na litość boską, przestań! - Kate podniosła głos.

- Słucham? - Julian w zdziwieniu uniósł brwi. - Czyżbyś chciała mi coś powiedzieć?

- Zostaw ją w spokoju! Nawet ty nie możesz jej pomóc - rzuciła drwiąco.

Julian nie odpowiedział, lecz utkwiał zimne spojrzenie w twarzy Kate. Wydawało się, że zamierza rzucić jakąś przykrą uwagę. Nieprzyjemną sytuację przerwało nadejście Sama.

- Jest rentgen Raya Donnelly'ego - rzekł do Juliana. - Ma złamanych kilka żeber, ale czaszkę, dzięki Bogu, całą.

- Mimo wszystko nie jest najlepiej - odparł Julian. - Zro-

bimy jeszcze kilka badań, bo może mieć obrażenia wewnętrzne. Potrzymajmy go na obserwacji.

- Czy powiedziałaś mu o żonie? - zapytał Sam.

- Nie. - Julian pokręcił głową. - Dopiero przed chwilą się dowiedziałem. - Rzucił Kate nieprzyjemne spojrzenie, ale ona zignorowała tę zaczepkę.

- To było straszne. Nie mieliśmy najmniejszej szansy, żeby jej pomóc. Jestem zaskoczony, że dziecko przeżyło. - Sam był wyraźnie wstrząśnięty.

- W jakim jest stanie?

Cała trójka przeszła do sąsiedniej separatki, gdzie stał niewielki inkubator.

- Zabieramy małą na górę - powiedział kręcący się obok pediatra. - Dziewczynka jest w tej chwili stabilna, ale daję jej pięćdziesiąt procent szans na przeżycie. Macie jakieś informacje co do wieku?

- Około trzydziestu czterech tygodni. Jej rodzice jechali na badania prenatalne.

- Mieli więcej dzieci?

- Nie - odparła Kate. - Pobrali się zaledwie rok temu. On ma dwadzieścia dwa lata, ona miała dwadzieścia.

Pediatra pokręcił głową. Nawet Julian wyglądał w tej chwili na wstrząśniętego.

- Gnojek, który spowodował wypadek, ma szesnaście lat. Nie zrobił nawet prawa jazdy. Rąbnął samochód, żeby się przejechać - ponuro wyjaśnił Sam.

Zespół pediatryczny zabrał inkubator na piętro. Zapadła kłopotliwa cisza. Sam i Julian wrócili do swych obowiązków.

- Posprzątam ten cały bałagan - zaoferował się Joe, patrząc na Kate.

- Dzięki - odparła. - Zobaczę, co z Margo. Nie wyglądała najlepiej. - Zawahała się przez chwilę. - Wspaniale się sprawiłeś. Nie widziałam dotychczas takiego poświęcenia.

- Przynajmniej uratowaliśmy dziecko - rzekł Joe półgłosem. - Wiem, że jest ci ciężko. To nie najlepszy powrót po trzech dniach urlopu. Mam nadzieję, że mimo wszystko dobrze się czujesz.

- Jak zawsze. - Głos Kate był tak samo obojętny jak wyraz jej twarzy.

Ruszyła w kierunku recepcji. Gdy tam dotarła, od strony separarek dobiegł ją pełen rozpaczny krzyk. Zapewne Sam i Julian poinformowali Raya Donnelly'ego o losie żony. Kate pokręciła głową. W dalszym ciągu nie mogła się pogodzić z tragedią, której przed chwilą była świadkiem.

Zaczerpnęła tchu i weszła do pomieszczenia numer pięć. Leżał tu Shane Barell, sprawca wypadku. Opieka nad pijanym wyrostkiem była wprawdzie nieprzyjemna, mimo to należało ją sprawować rzetelnie.

- Co tak długo? Kiedy przyjdzie lekarz? Cholernie boli mnie noga - usłyszała narzekania chłopaka. Leżał wygodnie na łóżku i gapił się w okno.

- Są tu znacznie bardziej poszkodowani pacjenci. Lekarz pojawi się, jak tylko będzie mógł.

- Mam nadzieję! Muszą coś zrobić z moją kostką. Zresztą co tam! Nie dbam o innych, niech tu zaraz przyjdzie jakiś kowal

Masz racje, pomyślała Kate, los bliźnich jest ci obojętny. Przed oczami miała obraz umierającej kobiety. Zamrugała powiekami, usiłując ukryć łzy. Powolnym ruchem sięgnęła po nożyce.

- Muszę rozciąć pańskie spodnie i zdjąć but, żeby zrobić prześwietlenie kostki - wyjaśniła.

Przez chwilę miała ochotę zostawić bezmyślnego dzieciaka własnemu losowi. Nie mogła zapomnieć tego, co stało się przed chwilą.

- Ani mi się waż! - Chłopak przybrał jeszcze bardziej agresywną postawę. Kate zemdliło, gdy poczuła bijący od niego odór alkoholu. Szybkim ruchem wyrwał jej z dłoni nożyce. Nagle usłyszała, że drzwi izolatki się otworzyły.

Dzięki Bogu, przyszedł Joe, pomyślała i odwróciła się do pielęgniarki. Ku swemu zaskoczeniu spostrzegła ubranego w białą piżamę pacjenta. Jedną ręką obejmował się w pasie, a drugą wyciągnął w kierunku leżącego na łóżku wyrostka.

- Ty draniu! Zabiłeś ją! - wycedził mężczyzna przez zęby. Na jego twarzy widać było grymas bólu. - Zabiłeś Jessie! Nawet nie zdajesz sobie sprawy, co zrobiłeś! Ty gnojku, zaraz ci ukatrupię!

Zachwiał się i zatoczył prosto w objęcia Juliana, który właśnie wszedł do separatki. Równie niespodziewanie pojawił się Sam. Z wyrazem zimnej furii na twarzy ruszył w stronę chłopaka, który powoli zsunął się z łóżka i wycelował nożyce w lekarza.

Jessie, pomyślała Kate, miała na imię Jessie. Patrzyła bezradnie, jak Julian pomaga wyjść Donnelly'emu, a Sam wykręca Shane'owi ramię i odbiera mu nożyce.

- Chciał mnie uderzyć! To była samoobrona! - wykrzykiwał pijany chłopak.

- Ja ci dam samoobronę! Masz szczęście, że ja cię nie uderzyłem - wycedził przez zęby Sam. - Byłbyś już trupem.

Kate wzięła od niego nożyce.

- Mam wezwać ochronę? - spytała.
- Tak. Będziemy musieli poczekać z opatrzaniem pana Burrella do przybycia strażników.
- A co z moją kostką? - spytał agresywnie chłopak.
- Może zaczekać - odparł Sam.

Oboje wyszli z separatki, pozostawiając chłopaka samego.

- Uważam, że mimo wszystko powinniśmy mu zaraz pomóc.

- Dam mu minutę, niech się opamięta - mruknął Sam, zaciskając zęby. - Muszę się uspokoić. W tej chwili mam ochotę zabić tego gnojka.

Spojrzał na Kate. Miała wrażenie, że jego wzrok przeszywa ją na wylot.

- Zaskoczona moim nieprofesjonalnym zachowaniem? - spytał drwiąco. - Dlaczego ty nie pokażesz, co tak naprawdę czujesz? Czy nie możesz od czasu do czasu zachowywać się jak człowiek?

Przeżycia całego dnia stały się ciężarem nie do zniesienia. Małe przykrości, zwykle ignorowane, przepełniły czarę goryczy. Gdy Kate zobaczyła, że Julian podrywa Bonnie, nową pielęgniarkę odbywającą staż w izbie przyjęć, uznała, że czas się wtrącić. Podeszła do nich zdecydowanym krokiem.

- Bonnie, pomóż Joemu w dwojce. Robi inhalację małemu chłopcu, który cierpi na astmę. Możesz być potrzebna...

Julian w milczeniu odprowadził wzrokiem młodą pielęgniarkę i zbliżył się do Margo. Kate zauważyła, że przykrył ręką jej dłoń i szepnął coś do ucha. Na widok przełożonej dziewczyna odsunęła się od niego i wyszarpnęła palce z uścisku.

Kate w milczeniu rzuciła Julianowi ostre spojrzenie. Ten bez słowa się oddalił.

- Jeśli nie masz ochoty, nie musisz znosić jego umizgów
- powiedziała do Margo, nie dbając o to, czy Julian ją słyszy.
- Mamy wystarczająco dużo problemów na głowie. Daj mi znać, jeśli będzie się ponownie narzucał, dobrze?

Margo w odpowiedzi kiwnęła głową. Na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi.

Czy to kilkudniowa przerwa w pracy spowodowała tak drastyczny spadek jej odporności? A może poranna operacja wyproceedowała z równowagi cały personel? Wszystkie bariery, które Kate wybudowała, by chronić się przed bólem zadawanym przez innych ludzi, rozpadały się w pył. Jej świat został wyrwcony do góry nogami, a ona nie wiedziała, jak ponownie zaprowadzić w nim porządek.

Z godziny na godzinę nastrój Kate stale się pogarszał. Nawet popołudniowa filiżanka herbaty w pokoju pielęgniarek nie przyniosła wytchnienia. Wyprawa do parku także nie wchodziła w grę, bo Kate nie chciała kolejnego spotkania z Samem. Kiedy jednak Margo i Joe opuścili pokój, a wszedł Sam, uznała, że nie zdoła uniknąć rozmowy. Po minucie kłopotliwego milczenia zapytała:

- Jak się udała wycieczka do Kornwalii?
- Wspaniale - odparł, mieszając kawę. - Mogło być przyjemniej, bo myślałem...
- A pogoda? Dopisała?
- Nie najgorsza, ale i tak nie bawiłem się dobrze.
- Doprawdy? - Kate czuła się nieswojo. Dręczyła ją obawa, że ktoś wejdzie w trakcie rozmowy lub coś podsłucha.
- Miałem wrażenie, jakby kolory straciły głębię, a wszystkie dźwięki były przytłumione. Łażenie po górach nie cieszyło mnie tak jak kiedyś, bo nie miałem z kim dzielić radości. - Sam na chwilę zamilkł. - Brakowałam cię.

Odwróciła się do niego plecami. Ona także za nim tęskniła - i to bardziej, niż się spodziewała. Miała nadzieję, że rozłąka osłabi jego zainteresowanie i da im obojgu czas do namysłu.

Gdy wyjechał, musiała natychmiast znaleźć sobie jakieś zajęcie. Obejrzała wtedy oferty biur podróży. Jej upragniona wyprawa do Afryki... To dziwne, ale samotna wędrownica zdawała się niewarta zainteresowania. Gdyby wyjechała z ukochanym... Z drugiej strony jednak wiedziała, że byłby to ogromny błąd. Była rozdarta między uczuciem do Sama i nakazem rozsądku.

Nie mogąc wytrzymać naporu myśli, wybiegła z pokoju pielęgniarek. W korytarzu wpadła na Juliana.

- Zajrzyj do piątki-powiedział. -Kobieta, czterdzieści trzy lata, bóle brzucha.

- Wyrostek? - spytała. Doskonale wiedziała, że w jej głosie brzmi sarkazm.

- Raczej tak - przytaknął Julian. - Zajrzę do niej, gdy napiję się kawy.

- Nie każdy ból brzucha oznacza zapalenie wyrostka. To może być coś znacznie poważniejszego, na przykład ciąża pozamaciczna. Bardzo prawdopodobne, że nie mamy ani chwili do stracenia.

- Nie wiem, co cię ugryzło, ale ostrzegam! - Julian przysunął się bliżej do Kate, lecz się nie cofnęła. - Wykonuj swoją pracę najlepiej, jak umiesz, bo będę ci patrzył na ręce.

Tragedia rodziny Donnellych wpływała na nastrój całego oddziału przez kilka następnych dni. Wszyscy pracowali jak dawniej, sprawnie i ofiarnie, ale zmieniła się atmosfera. Panoowało napięcie; pracownicy nie patrzyli sobie w oczy i z rozmysłem się unikali.

W końcu Jeff wezwał do siebie Kate i Joego.

- Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć? Jakieś niespodziewane kłopoty?

- Nic nadzwyczajnego - odparła Kate. - Kłopotliwi pacjenci, brak łóżek i tak dalej.

Joe pokiwał głową.

.- Poza tym ciągle się mówi, że brak pieniędzy, że będą zwolnienia i nie damy rady zorganizować pogotowia - dodał.

Tym razem to Kate skinęła głową. Dyrekcja szpitala od roku walczyła o własną karetkę i zespół reanimacyjny.

- Poza tym - wtrąciła - Margo nie może dojść do siebie po śmierci pani Donnelly, a nowa pielęgniarka nie potrafi się odnaleźć w zespole. Parę razy widziałam, jak płakała.

- Nie o to chodzi. - Jeff pokręcił głową. - Coś wisi w powietrzu. Nawet Sam posmutniał. Jedyne powód, który przychodzi mi do głowy, to Julian. Właśnie wrócił z urlopu...

Kate i Joe wymienili porozumiewawcze spojrzenia, ale zachowali milczenie.

- Wiem, że nie lubi pracy na ostrym dyżurze i uważa, że się tu marnuje. Myśli, że jest stworzony do wyższych celów. Ma o sobie trochę za dobre mniemanie. Sądzę, że jest to jeden z głównych powodów złej atmosfery w izbie przyjęć. Poza tym przeglądałem ostatnio raporty i znalazłem przypadek młodej kobiety, która poroniła. Z listy dyżurów wynikało, że to Julian powinien był się nią zająć, ale zlekceważył ten przypadek. Dlaczego nikt mnie nie poinformował? To się mogło skończyć tragedią.

- Byliśmy bardzo zajęci - odparła Kate. - Poza tym udało się zażegnać niebezpieczeństwo.

- Tym razem - przerwał jej Jeff. - Na przyszłość chciałbym

być informowany o takich przypadkach. Wolę nie myśleć, o ilu nie wiem.

Kate i Joe wyszli z gabinetu. Na klatce schodowej przystanęli, by popatrzeć z góry na izbę przyjęć. Wózki i łóżka na kółkach jeździły to w jedną, to w drugą stronę. Ktoś raz po raz uderzał w zepsuty automat z napojami. Patsy próbowała dogadać się z pacjentem, który miał na głowie zakrwawiony bandaż.

Joe ciężko westchnął.

- Chyba czas na zmianę - powiedział do Kate.
- Nie możesz zostawić mnie samej.
- Po prostu mam dosyć.
- To był zły tydzień, ale minie.
- Szczerze mówiąc, wątpię.
- Czy coś się stało? - spytała zatroskana.
- Byłem wczoraj z moim chłopakiem w knajpie.
- I cóż z tego?
- Spotkałem tam Juliana.
- To nic. Mnie też dogryza, ale przeszłam nad tym do porządku dziennego. Można się przyzwyczaić.

- Czy to nie tchórzostwo? Poza tym nie wyglądasz na szczęśliwą.

Kate spojrzała ponownie na izbę przyjęć.

- Wracajmy do pracy - powiedziała cicho.

Najgorszy moment tego fatalnego tygodnia nastąpił dzień później. Wszyscy nagle usłyszeli przeraźliwe krzyki młodej kobiety, która wbiegła do izby przyjęć. Kate wzięła z jej ramion dziecko, a pielęgniarze zaprowadzili ją do poczekalni. Kate natychmiast zabrała niemowlę na intensywną terapię, ale dyżurujący tam Sam i Louise niewiele mogli zrobić. Dziecko było

martwe, jego ciało dawno ostygło. Chłopiec zapewne umarł w nocy.

Kate zaniósła go do separatki i owinęła prześcieradłem. Potem wyszła i usiadła samotnie w pokoju pielęgniarek. Ukryła twarz w dłoniach i zamknęła oczy.

Za jej plecami cicho otworzyły się drzwi.

- Możesz do nas wrócić? - usłyszała głos Sama.

Pokręciła głową. Po policzkach płynęły jej łzy.

- Kochanie - powiedział cicho Sam. Objął ją delikatnie i odwrócił w swoją stronę.

- To niesprawiedliwe - wyszeptała. - Życie odebrane, nim się w ogóle zaczęło... Byłam wczoraj u Raya Donnelly'ego. Nie będzie oskarżony o napaść. Jego córeczka ma się dobrze. Ray mówi, że to jego jedyna nadzieja.

Kate sięgnęła po chusteczkę i wytarła nos.

- Tak jest urządzony ten świat - powiedział Sam. - Ona stanowi teraz sens jego życia i nadzieję na przyszłość. - Wziął kolejną chusteczkę i wytarł policzki Kate. - Tamten chłopiec nie miał szans, ale my je mamy. Nie możemy rezygnować z życia.

- Wcale tego nie robię. - Pokręciła głową. - Staram się je tylko odbudować.

Jej błękitne oczy znów napełniły się łzami.

- Ktoś cię skrzywdził tak mocno jak ten idiota, który zabił Jessie Donnelly. Gdybym tylko mógł, pewnie bym go zabił. Nie pozwól, żeby jego nienawiść i zło żyły w tobie. - Niespodziewanie pocałował ją, czule i delikatnie. - Mamy tylko jedno życie...

Kiwnęła głową. Zobaczyła, że oczy Sama zrobiły się lekko błyszczące od łez.

- Przyprowadzę matkę dziecka - powiedział cicho. - Mam z nią porozmawiać zamiast ciebie?

Kate pokręciła głową i odparła:

- Dam sobie radę.

- Będę w pobliżu... - Głos Sama zabrzmiał łagodnie. - Już nie jesteś samotna.

W odpowiedzi uśmiechnęła się tylko.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Widziałeś Jeffa?

Sam podniósł głowę. Oglądał właśnie zranioną dłoń.

- Jest u dyrektora. Wydaje mi się, że dostaniemy własną karetkę reanimacyjną. Powinien wrócić około dziewiątej.

- Doskonale - odparła z wahaniem Kate. - Czy mógłbyś podpisać te zamówienia? Nic pilnego, ale trzeba na bieżąco uzupełniać lekarstwa i sprzęt.

- Oczywiście. - Sam wziął pióro i złożył podpis na formularzach. - To dla mnie zagadka, czemu tylu ludzi rani się zaraz po śniadaniu. - Odwrócił głowę i uśmiechnął się do pacjenta. - To jest Max. Chciał przymocować luźną deskę w kuchennej podłodze.

- Wbijałem gwóźdź i trafiłem młotkiem w palec. - Tęgi mężczyzna wyciągnął rękę do Kate. Jego kciuk był spuchnięty, a paznokieć ściemniał. - Boli jak cholera, doktorze.

- Zaraz coś z tym zrobię, kolego. Już wiemy, że kości są całe. - Sam podał Kate formularz z opisem przypadku. - Przy-
nieś mi spinacz biurowy. Musi być z metalu.

- Nie zwracaj sobie głowy papierkami. Ja się tym zajmę.

- Potrzebuję tylko spinacza.

- Czemu?

- Kate, przestań dyskutować i zrób, o co proszę.

Szeroko otworzyła oczy, słysząc zniecierpliwienie w jego

głosie. Do tej pory Sam ani razu nie zachował się opryskliwie. Czyżby spore zamieszanie, trwające od pierwszych chwil dyżuru wytrąciło go z równowagi? Od kilku dni atmosfera w izbie przyjęć stopniowo się poprawiała. Kate była niemal pewna, że po tragicznym epizodzie z noworodkiem, któremu nie mogli pomóc, serdeczna zażyłość łącząca ją z Samem powróci i znów będą dobrymi przyjaciółmi. Gdy ruszyła do wyjścia, rzucił nieco łagodniej:

- Kate, czy masz przy sobie zapalniczkę?

- Jasne! - odparła z kpiącym uśmiechem. - Jestem przecież nałogową palaczką. To się rzuca w oczy, prawda?

- Niektórzy po mistrzowsku umieją się kamuflować. Dla ciebie to chyba oczywiste.

Skuliła się, jakby poczuła ból. Przywykła do kąśliwych uwag Juliana, ale podobny komentarz Sama był dla niej przykrą niespodzianką.

- Ja mam zapalniczkę, doktorze. - Max pogrzebał w kieszeni džinsów. - Chce się palić, co?

- Nie ma pośpiechu - odparł Sam, którego twarz się wypo-
godziła. - Kompletuję wyposażenie chirurgiczne.

Wyszedł z separatki i stanął przy biurku pośrodku sali. Zajrzał Kate przez ramię. Przerzucanie akt nie przyniosło zadowalających rezultatów.

- Mamy tylko plastikowe spinacze.

- Fatalnie - inruknął, zerkając na zdjęcia rentgenowskie, które przeglądał Joe. - U pani Fife nie ma złamania. Trzeba jej tylko zrobić opatrunek. A cóż to? - zapytał, sięgając po leżącą na wierzchu kartę pacjenta.

- Żona tego faceta wyjeżdżała tyłem z garażu. Przejechała mu po stopie. Julian go badał.

- A widział już prześwietlenie?

- Na razie nie.

- Niewiele tu mamy do roboty - oznajmił Sam, patrząc na zdjęcie. - Mimo wszystko dopisało biedakowi szczęście. Tylko jeden palec mocno ucierpiał, nie ma poważniejszych obrażeń. Trzeba ciasno obandażować stopę, i niech pacjent nosi buty na grubej podeszwie. Daj mu środki przeciwbólowe i kilka tabletek na zapas, do domu.

- Znalazłam! - krzyknęła radośnie Kate.

Joe odłożył zdjęcia i ruszył do magazynu.

- Doskonale. - Sam pokiwał głową. - Gdzie się podziewa Julian?

Joe wrócił z naręczem bandaży.

- Nie mieliśmy dzisiaj ani jednego przypadku, który by go zainteresował - odparł z drwiącym uśmiechem. Niespodziewanie otworzyły się drzwi separarki numer cztery, sąsiadujące z biurkiem Kate. Stanął w nich Julian.

- Twoje zainteresowania są za to bezsporne, prawda, Joe?

Zapadło kłopotliwe milczenie. Kate czuła, że atmosfera znów staje się napięta. Niespodziewanie ogarnęła ją złość.

- Przestań, Julian!

- Tworzycie zwarty front, co? - Julian spojrzał na nią i uniósł brwi, a potem dodał z porozumiewawczym uśmiechem:
- Ofermom we dwoje zawsze raźniej, czyż nie?

Sam wziął znaleziony przez Kate spinacz biurowy.

- Może dla odmiany wzięlibyśmy się do roboty?

Julian wzruszył ramionami, rzucił im lekceważące spojrzenie i zerknął na tablicę z opisem przypadków.

- Co mamy w dwójce?

- Kobieta, która przy śniadaniu połknęła rybią ość. Jeszcze

do niej nie zaglądałam. Louise wpadnie tam, kiedy skończą szycie rany pod trójką.

- Pójdę do tej z ością. Niech Joe przyniesie mi laryngoskop.
- Teraz jest zajęty - odparła Kate.
- W takim razie sama się tam pofatyguj.
- Kate idzie ze mną - wtrącił Sam. - Może weźmiesz, co trzeba, i zajmiesz się pracą, zamiast rozstawiać ludzi po kątach?
- Spojrzał na Kate. - Zajmij się Maxem.

Julian natychmiast podszedł do kolegi.

- Zdziwiasz mnie, stary.
- Jak mam to rozumieć?
- Przecież ty nie potrafisz się złościć ani mówić przykrych słów!

- Czeką cię niemiłe zaskoczenie, kolego. Nie mogę patrzeć obojętnie, jak ludzie kładą uszy po sobie i nie potrafią walczyć o swoje. - Sam wszedł do separatki i zatrasnął! Julianowi drzwi przed nosem.

- Nie pozwolę, żeby dokuczał Joemu - rzekła półgłosem Kate i uśmiechnęła się do Maxa, który mocno obejmował nadgarstek obolałej ręki. Twarz miał wykrzywioną cierpieniem.

Sam wyprostował spinacz.

- Ale to nie Julian i jego docinki zaturawiają ci życie, prawda?
- Pstryknął zapalniczką i umieścił nad płomykiem koniec drutu.
- Teraz kolej na Maxa. - Przyjrzał się z uwagą rozgrzanemu do białości spinaczowi, raz jeszcze powtórzył całą operację i z kpiącym uśmiechem zwrócił się do pacjenta: - Moja metoda to najnowsze osiągnięcie techniki medycznej.

Max był coraz bardziej zaniepokojony.

- Przytrzymaj dłoń i ułóż kciuk paznokciem do góry - rzekł Sam do Kate.

Koniec rozgrzanego drucika wypalił otworek w rogowej płytce. Rozległ się cichy syk, gdy po gorącym metalu spłynęła zebrana pod paznokciem krew. Max aż sapnął ze zdumienia, a Kate szybko nakryła jego dłoń wyjąłowym gazikiem. Po chwili ciemny paznokieć odzyskał naturalną barwę. Max się rozpromienił. Poruszył kciukiem i westchnął z ulgą.

- Wszystko w porządku, kolego - oświadczył Sam i polecił Kate: - Naklej plaster, ale czubek palca niech pozostanie widoczny. - Na odchodnym raz jeszcze spojrzał na pacjenta i wydał ostatnie instrukcje: - Przez tydzień proszę zakładać opatrunek i jak najczęściej ruszać kciukiem. Gdyby zmienił kolor albo temperaturę, należy zgłosić się do lekarza. Paznokieć na pewno zejdzie, więc proszę się temu nie dziwić. - Pomachał Maxowi na pożegnanie i dodał: - Uwaga na młotki. Następnym razem proszę się skupić przy majsterkowaniu, dobrze?

Po kilku minutach Kate odprowadziła Maxa do poczekalni. Joe pomagał właśnie usiąść mężczyźnie, który trzymał przy nozdrzach przesiąknięty krwią ręcznik.

- Wiedziała, że jestem uczulony na te cholerne zwierzaki - mamrotał niewyraźnie, skarżąc się Joemu. - I co? Pozwoliła kotu spać na kołdrze.

Kate z uśmiechem popatrzyła na kolegę. Zirytowany alergik z zatkanym nosem wydał jej się bardzo zabawny. Skinęła na nich i zaprowadziła do wolnej separatki.

- Obudziłem się z okropnym katarem - perorował ze złością mężczyzna. - Kichałem pod prysznicem, a potem zaciąłem się przy goleniu, bo miałem okropne dreszcze.

Joe stał przez chwilę przy tablicy z notatkami. Wpisał nazwisko alergika w rubryce numer cztery i ruszył do właściwej separatki.

- Przez to kichanie nie zjadłem śniadania - skarżył się pacjent.

Joe rzucił Kate porozumiewawcze spojrzenie i zamknął drzwi, zza których jednak nadal było słycać rozpaczliwą tyradę. Rozległo się brzęczenie telefonu. Kate z uśmiechem podniosła słuchawkę.

- Izba przyjęć Świętego Mateusza, słucham.

- Wkrótce przywieziemy do was kobietę w średnim wieku. Prawdopodobnie ma uszkodzony kręgosłup, odcinek szyjny. Kierowca jadący za nią nie zahamował w porę.

Gdy Sam wyszedł z separatki, Kate wyjaśniła mu, co się stało. Wyjął jej z dłoni słuchawkę.

- Jakie objawy? - spytał.

- Silny ból kręgosłupa, niedowład obu ramion i mrowienie prawej nogi. Spróbujemy opanować sytuację, nim wydobędziemy ją z auta. Karetka przyjedzie do was za dziesięć, może piętnaście minut.

Niezbyt uważnie słuchała rad udzielanych przez Sama ekipie ratującej ofiarę wypadku. Zostały tylko dwie wolne separatki. Nie było żadnych informacji o stanie pacjenta, którym zajmował się Julian. Nosowe dźwięki wydawane przez alergika powierzonego opiece Joego nadal dobiegały zza zamkniętych drzwi.

- Od tego kichania dostałem krwotoku. Próbowałem wszystkiego - narzekał - ale to na nic. Nawet worek z lodem nie pomógł. Od godziny leci mi krew z nosa.

Julian podszedł wreszcie do Sama.

- Zbadałem tę kobietę. Nie znalazłem żadnej ości, ale gardło jest lekko zadrapane. To by wyjaśniało trudności w przełykaniu.

- Trzeba zdezynfekować. Zrobmy też prześwietlenie żołądka. Ośc mogła tam utkwic - powiedział Sam.

Julian zerknął mu przez ramię na pospiesznie robione zapiski.

- Co nam tu wiozą? - spytał.

- Uszkodzenie kręgosłupa szyjnego.

- Miałeś z tym do czynienia?

- Trochę. Wezwałem na pomoc neurochirurgów. Karetka przyjedzie za dziesięć minut.

Kate ponownie spojrzała na tablicę i uznała, że personel izby przyjęć nie poradzi sobie z tyloma trudnościami. Postanowiła wezwać posiłki. W tym samym momencie do sali weszła Margo prowadząca kobietę z płaczącym dzieckiem na rękę.

- Która separatka, Kate?

- Została tylko jedna. Zawołaj Louise, mam nadzieję, że znajdzie dla nas trochę czasu. Będiesz mi potrzebna. Za pięć minut przywiozą tu kobietę ze złamanym kręgosłupem.

Telefon zadzwonił natarczywie. Sam natychmiast podniósł słuchawkę.

- Pewnie z karetki.

To było nowe zgłoszenie.

- Biały mężczyzna, lat około trzydziestu - poinformował sanitariusz. - Znaleziony w parku, ledwie trzyma się na nogach. Ma wszystkie objawy upojenia alkoholowego. Jest agresywny.

- Urazy głowy?

- Brak.

- Badaliście go?

- Tak. Puls pięćdziesiąt, ciśnienie krwi dziewięćdziesiąt na sześćdziesiąt, skóra zimna i wilgotna, zwężone źrenice.

- To nie może być tylko alkohol. Nie jest naćpany?

JEDYNY W SWOIM RODZAJU

- Brak śladów po igle. Twierdzi, że nie brał, ale w tym bełkocie trudno doszukać się sensu.

- Gdzie jesteście?

- Utknęliśmy w korku. Chyba był wypadek. Będziecie mieli sporo klientów. Dotrzemy najwcześniej za dziesięć minut.

Joe wyszedł z separatki i bezradnie rozłożył ręce. Alergik nie dawał za wygraną.

- Wykrwawię się tu na śmierć! Cholerne koty!

- Nie mogę zatamować krwotoku - oznajmił Joe przyciszonym głosem. - Zbadacie tego alergika?

- Dasz sobie radę - odrzekł Sam. - Zrób mu tampon, oczyść dobrze nos i zastosuj roztwór adrenaliny. To obkurczy naczynia krwionośne. Zaraz do ciebie przyjdę. Muszę raz jeszcze zadzwonić do neurochirurgów.

- Radzę ci wezwać także Rogera. Anestezjolog może się przydać - wtrącił Julian. - Rozumiem, że chcesz się zająć tym kręgosłupem?

Kate pobiegła sprawdzić, czy w zwolnionej przed chwilą separacie wszystko jest gotowe na przyjęcie ofiary wypadku. Usłyszała westchnienie Juliana.

- W takim razie dla mnie został ten pijak. Ale nuda!

Pacjentka była przerażona.

- To paraliż?

- Za wcześnie na ostateczną diagnozę - tłumaczyła spokojnie Kate. - Ma pani silne obrzmienie.

- Nie mogę poruszyć rękami.

- Wiem, że trudno się pani uspokoić - mówiła cierpliwie Kate, ocierając łzy spływające po policzkach kobiety. - Mimo to proszę spróbować. Najważniejsze jest teraz unieruchomienie

JEDYNY W SWOIM RODZAJU

kręgow szyjnych. Żadnych niepotrzebnych ruchów, żeby nie pogorszyć sytuacji. - Obrzuciła pacjentkę badawczym spojrzeniem. - Czy zrozumiała pani, jakie czynności wykonają teraz lekarze?

- To boli, prawda? - jęknęła kobieta. - Będą mi łątać czaszkę. Na śrubę.

- Wrażenie jest dziwne, ale nie poczuje pani bólu - zapewniła Kate. - Stosujemy znieczulenie miejscowe. Zastryk jest znacznie bardziej nieprzyjemny niż sama operacja.

Usłyszała, że Julian awanturuje się z pijanym mężczyzną. Przez otwarte drzwi widziała przez moment zarośniętego lumpa, którego sanitariusze prowadzili do separatki.

- Ledwie stoi - słyszała mamrotanie Juliana. - I ten chuch! Trzeba mu przyspieszyć przemianę materii. Hej! - niespodziewanie podniósł głos. - Jak się nazywasz, durniu? Co wzięłeś?

Sam zajęty rozmową z neurochirurgami pośpiesznie robił notatki. Margo podeszła do Kate, trzymając w ręku naczynie w kształcie nerki.

- Golimy czaszkę po obu stronach do wysokości uszu - padła instrukcja. - Zdezynfekuj porządnie. Sam zaraz zacznie.

Do izby przyjęć wszedł policjant, który bywał częstym gościem na ostrym dyżurze. Kate natychmiast do niego podbiegła.

- W koszu na śmieci obok miejsca, gdzie leżał ten pijak, znaleźliśmy puste opakowanie po tabletkach. - Policjant minął Kate i wręczył fiolkę Joemu, który popatrzył na etykietkę.

- Ciekawy specyfik. Na bazie morfiny, używany tylko w szpitalach - mruknął pielęgniarz. - Produkowany w Walii.

- Potrzebna mi pomoc! - usłyszeli wołanie Juliana. - Dajcie tlen i przygotujcie zastryk. Przestał oddychać.

Kate biegła już ze strzykawką i ampułkami.

JEDYNY W SWOIM RODZAJU

- Facet nazywa się Peter Ryder - krzyknął Joe, wpadając za nią do separatki.

Kate miała wrażenie, że traci słuch. Szumiało jej w uszach. Patrzyła na wyciągniętą dłoń Juliana, ale nie była w stanie oderwać wzroku od leżącego na szpitalnym pościeli mężczyzny. Łysiejące czoło, kilkudniowy zarost, wychudzona twarz... ale rysy znajome. Mimo oszołomienia jasno i wyraźnie uświadomiła sobie, na kogo patrzy. Peter!

Cofnęła się odruchowo. Strzykawka i ampułki wypadły z jej słabnących dłoni i rozbiły się na posadzce.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknął rozwścieczony Julian.

Joe natychmiast przyniósł, co trzeba, napełnił strzykawkę i podał Julianowi.

- Bierz się do roboty - burknął Julian, spoglądając wrogo na Kate, która nadal stała nieruchomo. Ledwie słyszała, co się do niej mówi. Wpatrywała się z obawą w siniejącą z braku powietrza twarz pacjenta.

- Wynoś się stąd! - wyrzucił z siebie Julian. - Natychmiast!

Do pomieszczenia wpadł Sam. Miał na sobie rękawice i zielony fartuch chirurgiczny. Patrzył na Kate, nie kryjąc przerażenia. Sanitariusze rzucili się do łóżka i pod kierunkiem Juliana ratowali Petera. Kate poczuła, że ktoś ją obejmuje i wyprowadza. Dopiero gdy minęła oszklone drzwi izby przyjęć, zorientowała się, że to policjant, przypadkowy świadek przykrego incydentu, znalazł sposób, by opanować sytuację. W korytarzu czekała Louise Grant.

- Co się stało? - spytała niespokojnie. - Dobrze się czujesz?

Kate w milczeniu pokiwała głową. Z sali dobiegały nadal odgłosy nerwowej krzątaniny. Louise nadstawiała uszu. Raz jeszcze spojrzała pytająco na koleżankę i wróciła do swoich

zająć. Zaniepokojony policjant po chwili wahania cofnął ramię, którym obejmował rozdygotaną Kate.

- Niech pani usiądzie - rzekł nieporadnie. Bez słowa patrzył, jak Kate osuwa się na krzesło przy biurku recepcjonistek i kryje twarz w dłoniach. - Może szklankę wody?

Pokręciła głową. Trochę już ochłonęła i nie czuła strachu. Nagle uświadomiła sobie, jak egoistycznie postąpiła. Na swoje usprawiedliwienie miała jedynie to, że była kompletnie wytrącona z równowagi. Gdyby chwilę wcześniej zorientowała się, co ją czeka, nie byłoby tej fatalnej wpadki. To bardzo źle, że przyszło jej borykać się z przeszłością w takim momencie. Nie dość, że przez kontakty z Samem mimo woli pozbywała się boleśnie swej skorupy, to jeszcze złe wspomnienia dopadły ją, kiedy najmniej się tego spodziewała.

Od lat asystowała przy najtrudniejszych zabiegach i akcjach ratunkowych; pocieszała także załamane rodziny. Zawsze wiedziała, co należy robić, w takim razie czemu dziś zawiodła? Nie potrafiła znaleźć wyjaśnienia.

- Przepraszam?

Kate wolno podniosła głowę. Policjant wyszedł. Obok niej stał nieznamy młody mężczyzna.

- Nazywam się John Foster. Jestem sanitariuszem. - Ponad oprawką okularów zerknął podejrzliwie na Kate. - Chodzi mi o alergika, tego z krwawiącym nosem.

- Separatka numer cztery - oparła machinalnie.

Ciekawe, ile osób przeszło obok mnie, nim ochłonęłam, pomyślała z niepokojem, po czym wstała i powlokła się ciężko do bufetu. Pacjenci i tak nie mieliby z niej pożytku. Nie chciała ryzykować powrotu do izby przyjęć, by nie pogorszyć swej sytuacji. Ileż to razy wysyłała do barku na kawę młodsze pie-

pielęgniarki, wyczerpane panującym w izbie przyjęć zamieszaniem? Nie przyszło jej do głowy, że sama będzie musiała skorzystać z takiej możliwości.

Prócz niej w pomieszczeniu nie było nikogo. Siedziała tak dobre pół godziny, gdy drzwi się otworzyły i do środka wpadł Julian. Sam deptał mu po piętach.

- Siostrzynie Campbell, proszę iść do domu - rozkazał Julian, po czym dodał jadownicę: - Zabieraj swoje rzeczy i wynoś się stąd.

- Już ci mówiłem, że nie masz prawa jej wyrzucać! - Sam wyglądał na człowieka, który od dłuższego czasu powtarza to samo zdanie.

- Powiniennem jakoś zareagować, więc postanowiłem to zrobić. Przysługuje mi prawo zawieszenia pracownika w czynnościach służbowych, jeśli uznam, że okazał się niekompetentny albo stanowił zagrożenie dla pacjenta. Siostra Campbell spełnia oba warunki.

Sam rzucił mu pogardliwe spojrzenie.

- Nawet ty dobrze wiesz, że gadasz bzdury.

- Fakty mówią same za siebie. Nie była w stanie pomóc mi, gdy ratowałem Rydera, a jej zachowanie naraziło go na śmiertelne niebezpieczeństwo. Co gorsza, twoja pacjentka....

- Bzdura! - wtrącił oburzony Sam. - Nie ma mowy...

- Życie twojej pacjentki też wisiało na włosku. Doskonale wiesz, że każdy ruch mógł dramatycznie pogorszyć jej stan. Gdy usłyszała brzęk szkła, chciała odwrócić głowę, żeby sprawdzić, co się stało. Na szczęście zdołała się unieruchomić, bo inaczej cała ta awantura miałaby fatalne następstwa.

Kate przymknęła oczy. Domyślała się, jak komentowano w izbie przyjęć jej dziwaczne zachowanie. I słusznie. Niewiele

brakowało, by przez nią pacjentka Sama trwale uszkodziła sobie rdzeń kręgowy i do końca życia pozostała kaleką.

- Nie ma tu miejsca dla rozhisteryzowanych pielęgniarek, które trzeba głaskać po główce, bo w trudnej sytuacji nie potrafią się zmobilizować i wypełnić prostego polecenia - krzyczał Julian.

- Kate nie zachowała się tak bez powodu - rzekł Sam głośniej niż zwykle. - Zwykła ludzka przyzwoitość nakazuje, żebyś choć trochę martwił się o koleżankę z pracy zamiast szukać sposobu, jak ukarać ją za wymaginowane przewinienia.

- Nie zamierzam patrzeć przez palce na jawną niekompetencję.

Sam nie zwracał uwagi na pompatyczną gadaninę Juliana. Kucnął przed Kate i spytał półgłosem:

- Jak się czujesz, skarbie? Jesteś blada. Masz zawroty głowy albo nudności? Zaburzenia wzroku?

Kate pokręciła głową. Nie potrafiła spojrzeć Samowi w oczy.

- Znasz tego mężczyznę? Nazywa się Peter Ryder.

Znowu pokręciła głową. Zniecierpliwiony Julian westchnął ciężko.

- Jesteś zawieszona, Kate. Postaram się, żeby cię zwolnili. Kiedy tylko Jeff Merrick wróci z zebrania, poinformuję go o swojej decyzji. Jestem przekonany, że przyzna mi rację. Na pewno uzna, że postąpiłem właściwie. Na moim miejscu także domagałby się twój odejścia.

Sam wstał i spojrzał na niego z góry.

- Nie masz tu nic do gadania, stary - rzekł Julian, ruszając do wyjścia. - Nie możesz zabierać głosu w sprawach dotyczących personelu. Jesteś tylko gościem. Nic ci do tego, co się u nas dzieje, więc nie wtykaj nosa w cudze sprawy.

- Tak ci się tylko wydaje - rzucił ostro Sam i nie patrząc na Kate, pospieszył za Julianem. - Jestem w tę sprawę osobiście zaangażowany, a poza tym...

Ich głosy ucichły, gdy odeszli w głąb korytarza. Kate westchnęła spazmatycznie i podniosła się z trudem. Czuła się dziwnie, biorąc prysznic i zmieniając ubranie o tak wczesnej porze.

Gdy wymykała się z izby przyjęć, koledzy udawali, że jej nie widzą. Burza wisiała w powietrzu. Sygnały ostrzegawcze już się pojawiły i każdy szukał schronienia.

Sam dogonił Kate, gdy wychodziła tylnymi drzwiami.

- Poczekaj! Jeff przyznał mi rację. Był oburzony donosem Juliana.

- Co powiedział? - wykrztusiła.

- Chce się z tobą zobaczyć - odrzekł Sam zakłopotany - ale nie teraz. Jego zdaniem po takim wstrząsie należy ci się kilka dni odpoczynku. Julian będzie miał czas ochłonać i uświadomić sobie, że popełnił błąd. - Położył jej dłoń na ramieniu. - Nie pozwolę, żeby postawił na swoim.

- Zawiodłam w trudnej sytuacji.

- Owszem, ale... dlaczego?

- Nie wiem - odparła, zsuwając z ramienia jego dłoń.

- Oszukujesz - mruknął zirytowany i westchnął ciężko. - Skoro nie masz do mnie zaufania, nie mogę cię zmusić do zwierzeń. Jak mam cię do tego skłonić? - Twarz mu się ściągnęła. - Jestem tak wściekły, że najchętniej wziąłbym ten twój sekret ria swoje barki i walczył zamiast ciebie z całym światem. Zależy mi na tobie, Kate, i dlatego dopilnuję, żeby nie stała ci się krzywda. W pewnym sensie cię wyręczę, mała. - Sam cofnął się niechętnie. - Zadzwoń, gdy wszystko się tu wyjaśni. Wtedy porozmawiamy.

Mała separatka w głębi korytarza na onkologii była dziwne pusta. Żadnych odwiedzających, kwiatów, kartek z pozdrowieniami, które łagodziły zwykle surowość szpitalnego pokoju. Kołdra było starannie wygładzona, prześcieradło bez jednej zmarszczki. Pacjent leżał nieruchomo, powieki miał zamknięte, oczy mocno podkrążone, twarz wychudzoną.

- Peter?

Ocknął się natychmiast, ale wyraz jego twarzy pozostał nie zmieniony. Obojętnie popatrzył na gościa.

- Mam na imię Sam. Dyżurowałem w izbie przyjęć, kiedy cię rano przywieźli.

- I co z tego?

- Postanowiłem cię odwiedzić.

- Zbytek łaski. Chyba nie oczekujesz podziękowań. Nie prosiłem, żebyście mnie ratowali. Będę musiał spróbować jeszcze raz.

- Twój lekarz prowadzący twierdzi, że można tak ustalić dawki leków, żeby mdłości i ból stały się mniej dokuczliwe. Zyskasz trochę czasu. - Pacjent spojrział na niego pogardliwie, toteż dodał jakby mimochodem: - Mamy zresztą pewien kłopot, dotyczący bezpośrednio ciebie. Jedna z pielęgniarek dziwnie zareagowała na twój widok.

Peter zrobił zdziwioną minę, potem uśmiechnął się drwiąco.

- Świetnie. Pewnie była w rozpacz, kiedy mnie zobaczyła w takim stanie.

- Chyba się nie rozumiemy. Nasza koleżanka bardzo źle zniosła to spotkanie. Była tak wstrząśnięta, że nie mogła wykonywać swoich obowiązków. Teraz jest zawieszona.

- Co to ma wspólnego ze mną?

- Dziewczyna nazywa się Kate Campbell. - Ku zdziwieniu

Sama Peter westchnął, słysząc to nazwisko. - Czy ona coś dla ciebie znaczy?

- Nie.

- Ale ją znasz, prawda?

- Posłuchaj, człowieku, jestem wyczerpany. - Peter zamknął oczy. - Zrób mi te grzeczność i wynoś się stąd.

- Nie zamierzam - odparł cicho Sam i usiadł na krześle stojącym przy łóżku. - Widzisz, stary, Kate nie może się uporać ze swoimi problemami. Moim zdaniem, to twoja obecność jest tego przyczyną.

- Kate Campbell zawsze ma kłopoty na własne życzenie.

- Twierdziłeś, że jej nie znasz.

- Słuchaj uważnie. Powiedziałem tylko, że nic dla mnie nie znaczy.

- Kiedyś było inaczej, prawda?

- Mogliśmy żyć razem. - Peter wolno otworzył oczy. - Wszystko zepsuła.

- Jak?

- Rzuciła mnie. Głupia dziwka! Kupiłem już pierścionek i tak dalej.

- Zaręczynowy?

- Owszem. - Peter westchnął ciężko. - Stare dzieje. Po co do nich wracać? Mam to gdzieś! Wkrótce mnie tu nie będzie.

- Może czułbyś się lepiej, gdybyś jakoś uporządkował swoje sprawy.

- Tamta jest od dawna zamknięta.

- Nie dla niej - odparł Sam.

Był wściekły, ale starał się nad sobą panować. Wiedział, że jest na tropie starannie ukrywanej tajemnicy. Jego uczucie do Kate było silniejsze niż litość dla dogorywającego mężczyzny.

- Sama jest sobie winna. To ona zerwała. Nie raczyła nawet ze mną porozmawiać. Rodzona matka uznała ją za wariatkę. Sama mi to powiedziała.

- Czemu sądziła, że Kate odbiło?
 - Bo tą głupia smarkuła mnie rzuciła.
 - Miała powód?
 - To ją musisz spytać.
 - Zapytałem ciebie.
 - Nie wiem. - Peter skrzywił się, jakby go coś zabolalo.
- Nie mam zielonego pojęcia. Moim zdaniem nie zaszła przecież w ciążę.

- Czy istniała taka możliwość?
- Raczej nie. To był jej pierwszy raz. Dla nas dwojga ostatni.
- Coś nie wyszło, prawda?

Sam zacisnął pięści, gdy Peter uśmiechnął się chełpliwie.

- W pewnym sensie tak, ale potrafię wziąć, co mi się należy. Chyba wiesz, o czym mówię. Niewiele pamiętam, sporo wtedy wypłem. Człowiek robi się odważniejszy.

- Jasne. - Sam zdobył się na porozumiewawczy uśmiech.
- Kate nie była zachwycona?

- Głupia suka. Miała czelność twierdzić, że ją zgwałciłem - odparł Peter z niedowierzaniem. - O co jej chodziło? Byliśmy parą od kilku lat. Czy można zgwałcić dziewczynę, z którą człowiek chce się żenić?

- Ach tak. Chciała za ciebie wyjść?
- Nie wiem. Zresztą... Stare dzieje. Bez znaczenia.

Sam pochylił się nad Peterem.

- Przeciwnie, stary. Problem w tym, że zniszczyłeś jej życie. Niewiele pamiętasz i uważasz, że skorzystałeś tylko z należnych ci praw, ale moim zdaniem to nie była zwykła natarczy-

wość. Zadałeś jej fizyczny ból i skrzywiłeś psychikę. Latami się przez ciebie zadrażniała. Wzbudziłeś w niej lęki, z którymi nie potrafi się uporać i uważa się za niezdolną do miłości i życia z mężczyzną. - Sam pochylił się jeszcze niżej. - Ty masz to z głowy i wybierasz się na tamten świat, ale ona tu zostaje z okrutnym wyrokiem.

- A co tobie do tego? - zdumiał się Peter.

- Moim zdaniem dość się już nacierpiała. Zasługuje na lepsze życie. Nie ma powodu, żeby je marnowała przez takiego drania jak ty.

- Nie masz prawa tak się do mnie odzywać. Złożę skargę!

- I co ci z tego przyjdzie? Jestem tu gościem, nie należę do szpitalnego personelu. - Sam podszedł do drzwi. Na odchodnym dodał: - Nie trzeba wiele czasu, żeby naprawić dawne błędy i zdobyć się na zadośćuczynienie. Przemyśl to sobie, Peter. Moim zdaniem jeszcze zdążysz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wiem wszystko, Kate.
- O czym? - odparła zaskoczona.
- O tym, co zaszło między tobą a Peterem.

Kate odwróciła wzrok. Czuła, że jej policzki robią się czerwone.

- Mogę wejść? - spytał po chwili milczenia.

Odsunęła się od drzwi, by go przepuścić. Wszedł do jej mieszkania i rozejrzał się wokoło.

- Nic się tu nie zmieniło. Ale ziąb na dworze - odwrócił się w kierunku Kate. - Gdzie byłaś cały dzień? Mam nadzieję, że nie spędziłaś go na ponurych rozmyślaniach nad sensem życia?

- Poszłam na długi spacer - odparła niechętnie. - Rzeczywiście mam sporo problemów wymagających przemyślenia.

- Mówiłem, że nie jesteś osamotniona - mruknął. - Rozpalił kominku, a ja przygotuję coś do picia.

Gdy wrócił, siedziała na podłodze i patrzyła na płomień. Bez słowa przyjęła kieliszek wina. Usiadł obok niej. Sprawiał wrażenie człowieka, który wie, że jest właściwą osobą na właściwym miejscu. Upiła łyk i czekała, aż Sam przerwie ciszę, lecz on siedział nieruchomo, powoli sącząc wino. Wreszcie Kate nie wytrzymała:

- Jak minął dzień?

- Jak zwykle - odparł, nie patrząc jej w oczy. - W szpitalu panuje dziwna atmosfera.

- Doprawdy? - spytała, mrużąc oczy.

- Julian stał się bardzo niepopularny - mruknął Sam. - Masz w pracy wielu przyjaciół, chociaż trzymasz się od nich z daleka. Coraz więcej osób darzy cię szacunkiem, nawet jeśli nie cieszysz się ich sympatią.

- Minie im - odrzekła - kiedy dowiedzą się, co mnie spotkało. Będą się tylko litować.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo wyjdzie na jaw, że wciąż rozpamiętuję wydarzenia sprzed dziesięciu lat. Większość ludzi potrafi bez trudu uporać się z przeszłością.

- Gwałt me jest przeżyciem, nad którym można przejść do porządku dziennego - odpowiedział.

Kate odwróciła się w jego stronę. Patrzyła na niego z mieszaniną paniki i złości w oczach.

- Skąd o tym wiesz?

- Miałem krótką pogawędkę z Peterem - wyjaśnił.

- Przyznał się? - spytała z niedowierzaniem. - Kiedy go o to oskarżyłam, tylko mnie wyśmiał.

- To zwykły gnojek - mruknął Sam. - Uważa, że do gwałtu może dojść tylko między nieznajomymi. Mówi, że niewiele pamięta, bo był pijany.

- Czemu uważasz, że mnie zgwałcił? - Kate znów zapatrzyła się w ogień.

- Dość dobrze cię znam. Żyjesz w ciągłym strachu, stale coś ukrywasz. Poza tym musiał być jakiś powód, dla którego nie chciałaś, żeby łączyło nas coś więcej, prawda? - Przez chwilę zastanawiał się nad czymś. - Poza tym lęk... był moim sprzy-

mierzeńcem - wyjaśnił. - Zobaczyłem go w twoich oczach, kiedy rozpoznałaś Petera. Musiałem z nim porozmawiać.

- To jak, wszyscy już wiedzą? - rzuciła zaczepnie. Otwartość Sama stała się w szpitalu już przysłowiowa.

- Nie - odparł lekko urażony. - Nawet ja nie wiem wszystkiego. Podziel się ze mną swoją tajemnicą. Jak doszło do tego, że coś cię łączyło z tym łobuzem?

- Znałam go od urodzenia, nasze matki były bliskimi koleżankami, a jego ojciec jednym z ważniejszych wspólników w firmie prawniczej mojego ojca. Nasze rodziny dobrze się znały, a my z Peterem byliśmy przyjaciółmi.

- Akiedy...

- Kiedy poszedł na studia. Rodzice pozwolili mi wychodzić na całą noc. Zawsze bardzo mnie pilnowali, ale Peter był godny zaufania. Wszyscy myśleli, że się pobierzemy.

- Spotykałaś się z kimś innym?

- Nie, tylko z nim. Nadal byliśmy przyjaciółmi, ale stopniowo coś zaczęło się zmieniać. Wiedziałam, że prędzej czy później będziemy razem sypiać, ale potrzebowałam czasu. Chciałam tego, ale... - Kate zacisnęła wargi. - Nie powiedział mi, że jego rodzice wyjechali. Poszliśmy na kolację, a potem do niego. Wszystko zaplanował. Byłam zdenerwowana, bo sporo wypił. Ja nie, bo prowadziłam. Sytuacja nagle wymknęła się spod kontroli. - Kate objęła ramionami kolana.

- Powiedziałaś, że nie masz ochoty?

Kiwnęła głową. Kilka łez spłynęło jej po policzkach.

- Błagałam, żeby przestał. Zaczęłam płakać, ale to go jeszcze bardziej podnieciło. Kiedy było po wszystkim, powiedział, że zachowałam jak świętoszkowata dziewczica.

- I uwierzyłaś mu?

- Byłam przerażona i zdezorientowana. Wszyscy stanęli po jego stronie i w końcu uwierzyłam, że jestem winna.

- Zawiadomiłaś policję?

- Nie mogłam! Nasi rodzice byli przyjaciółmi! Wszyscy zachwycali się Peterem i nie dopuszczali myśli, że może mieć jakieś wady. Matka uważała, że przypadkowo zaszłam w ciążę i próbuję się jakoś wytłumaczyć. Poza tym opinia... Powinna być nieskazitelna.

- Rozmawiałaś o tym z kimś jeszcze?

Kate pokiwała głową.

- Nawet moja najlepsza przyjaciółka Elizabeth mi nie uwierzyła. Powiedziała, że jej pierwszy raz też nie był oszałamiający, ale z czasem wszystkiego się nauczę. Jej zdaniem niepotrzebnie stawiałam opór, bo przecież musiałam wiedzieć, na co się zanośsi, kiedy poszłam z nim do domu. Jeśli nie, to jestem głupia. Potem zaczęła się z nim umawiać...

- W takim razie to ona była idiotką - stwierdził Sam.

W odpowiedzi Kate wzruszyła ramionami i przytknęła oczy. Czuła, jak Sam ją obejmuje i zamyka w uścisku. Nie broniła się; nie miała już nic do ukrycia i niczego nie musiała się obawiać. Delikatnie pogłaskał ją po głowie.

- Czy żaden mężczyzna nie okazał ci czułości? Czy nie próbowałaś komuś zaufać?

- Tylko raz - odparła łamiącym się głosem. - Miał na imię James. Chciałam spróbować, ale za bardzo się bałam. Powiedział, że go zwodzę i dlatego ma mnie dosyć.

- A potem?

- Nigdy. Po prostu nie mogłam, aż... spotkałam ciebie.

Sam pocałował ją w czoło. Odsunęła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie możemy... Czy jesteś w stanie to zrozumieć i zaakceptować?

- Posłuchaj, skarbie. Zaufałaś mi na tyle, żeby wyznać mi swoją tajemnicę. Wszystko będzie dobrze. Musisz mi uwierzyć.

- Chciałabym...

- Powinnaś. Jadłaś coś dzisiaj? - zmienił niespodziewanie temat.

Pokręciła głową. Wyglądała na zmęczoną i wyczerpaną ostatnimi przeżyciami.

- Wybierzemy się gdzieś, dobrze?

- Za minutę. - Wzięła kieliszek do ręki i wstała. Przez chwilę patrzyła na niego.

- Skąd wiedziałeś?

- Mówisz o Peterze?

- Nie, o wszystkim... Pamiętam moją pierwszą myśl na twój temat: „On umie przewidzieć ludzkie reakcje”. Kiedy pojawiłeś się w dyżurce i powiedziałeś coś niepoehlebnego o Julianie, byłam przerażona, że odkryłeś też moją tajemnicę. - Uśmiechnęła się szeroko. - Ale potem zaczęło mi się to nawet podobać.

- Może moim przeznaczeniem było ci pomóc? Zapewne potrafię uważnie słuchać. Większość ludzi jest zbyt zajęta gadaniem, żeby zwracać uwagę na słowa bliźnich. Ty również potrafisz zrozumieć innych, dlatego mnie zauważyłaś. Jesteśmy wyjątkami... w swoim rodzaju. Tak jak Joe, w pewnym sensie.

- Dlaczego sądzisz, że umiem słuchać?

- Bo odizolowałaś się od świata. Tkwisz w swoim ciemnym kąciuku, podsłuchując i podglądając ludzi, zamiast wśród nich przebywać.

- Wygląda to tak, jakbym była zdziwaczłą pustelniczką. Lubię być sama, ale nie jestem aspołeczna i zwariowana.

- Jesteś. Emocjonalnie, rzecz jasna. Ale nie winię cię za to. Musiałaś sobie poradzić z nieszczęściem, które cię spotkało. Nikt nie chciał ci pomóc, wszyscy byli przeciw tobie, więc obraziłaś się na nich i odeszłaś.

- A dlaczego ty potrafisz słuchać?

- Wychowałem się pod jednym dachem z pięcioma kobietami; nigdy nie mogłem dojść do słowa. Nauczyłem się słuchać i spokojnie robić swoje.

- Teraz wygadałeś się chyba za wszystkie czasy.

- Faktycznie, trajkoczę jak katarynka. - Z uśmiechem pokiwał głową. - Ale nadal uważnie słucham i obserwuję. Może pójdziemy coś zjeść, nim umrzesz z głodu.

Wstał z podłogi i położył rękę na ramieniu Kate.

- Nadal jesteśmy przyjaciółmi?

- Naprawdę tego chcesz?

Kiwnął głową.

- Ufasz mi?

Tym razem Kate odpowiedziała skinieniem głowy. Uświadomiła sobie, co naprawdę robi. Otworzyła Samowi drzwi do swego świata i... było jej z tym dobrze. Pojawiła się iskierka nadziei.

- Usiądź, Kate.

Posłusznie zagłębiła się w fotelu. Od jej ostatniej wizyty w tym gabinecie minęło niewiele czasu, ale sporo się zmieniło. Jej kariera zawodowa wisiała teraz na włosku. Kate była zdeenerwowana, lecz poczuła ulgę, gdy szef izby przyjąć lekko się uśmiechnął.

- Narobiła pani ostatnio całkiem sporo zamieszania, siostrzo Campbell.

Kate powoli skinęła głową. A więc rozmowa nie będzie łatwa, pomyślała.

- Doskonale o tym wiem. Moje zachowanie było karygodne i niedopuszczalne.

- Bez przesady - odparł Jeff. - Zgodzę się, że postąpiłaś niewłaściwie, ale powtarzam: nie warto tego wyolbrzymiać. Chciałem ci podziękować.

- Słucham? - spytała z niedowierzaniem.

- Rozmawiałem z połową personelu. Przez dwadzieścia cztery godziny dowiedziałem się o naszym oddziale więcej niż przez ostatnie dwa lata.

- To doskonały zespół - wtrąciła Kate. - Najlepszy, z jakim współpracowałam.

- I nadal będziesz pracowała, jak sądzę. - Jeff uśmiechnął się tajemniczo. - Nie zamierzam przychylić się do prośby doktora Caldera.

Kate chciała coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie. Nie była pewna, czy chce pracować z Julianem. Podobnie jak Sam, miała dosyć jego aroganckiego sposobu bycia. Wczorajsza rozmowa przekonała ją, że nie musi żyć jak zaszczute zwierzę. Może zburzyć mury swego więzienia i wreszcie odzyskać wolność.

- Może cię zainteresuje, że prośby o niezwalnianie cię były wyjątkowo liczne. Nadeszły od różnych osób, nie tylko od naszego gościa z Australii.

- Jest bardzo dobrym kolegą... - rzekła z uśmiechem.

- Nie tylko on. Byłabyś zaskoczona, gdybyś się dowiedziała, jaką się cieszysz sympatią. - Jeff oparł łokcie na blacie biurka i splótł dłonie. - Zresztą nie chodzi jedynie o to. Kilka pielęg-

niarek opowiedziało mi o zachowaniu Juliana. To wygląda na napastowanie seksualne.

- Powinnam była o tym donieść, ale dziewczęta mało się nim przejmowały. Nie chciałam też, żeby wyglądało to na ambicjonalne spory.

Jeff pokiwał głową, jakby rozumiał sytuację.

- Jego oskarżenie dotyczące ciebie przepełniło czarę. Margo ucięła sobie ze mną dłuższą pogawędkę. Ta nowa... Bonnie, prawda? Ona również ma dość umizgów Juliana. - Jeff westchnął ciężko. - Na szczęście sprawa została już załatwiona. Uświadomiłem mu, że ryzykuje rozprawę przed komisją dyscyplinarną, dlatego podjął decyzję o przeniesieniu i nie pracuje już na ostrym dyżurze.

Kate z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Umieścimy go na innym oddziale. Sam był tak dobry i zaproponował, że do czasu znalezienia stałego pracownika zajmie miejsce Juliana. Mam nadzieję, że możesz teraz zacząć pracę?

Kate skinęła głową i powiedziała:

- Pójdę się przebrać.

- To dobrze - odparł. - Jeszcze jedno. I tak nie służyłbym Juliana. Za bardzo cenię twój profesjonalizm i nie mogę sobie pozwolić na twoje odejście, zwłaszcza teraz, kiedy dostaliśmy zgodę na własną karetkę.

- Dziękuję - odparła Kate. - Nie zamierzam odchodzić.

- Pożyjemy, zobaczymy - mruknął Jeff enigmatycznie. - Jeszcze jedna osoba bardzo się interesowała tą sytuacją.

- Kto?

- Pacjent. Niejaki Peter Ryder. Pielęgniarki powiedziały, że chce się ze mną zobaczyć. Byłem tym bardzo zaintrygowany. Znasz go?

- Co powiedział? - odparła Kate, nie zważając na pytanie Jeffa.

- Że jeśli kogoś należy winić, to jego. A poza tym mamy się od ciebie od... dać ci spokój. Zdaje się, że Sam przemówił mu do rozumu.

- Chyba tak - potwierdziła.

- Nie wiem, o co chodzi, i nie zamierzam się wtrącać w nie swoje sprawy. Jestem szefem dostatecznie długo, żeby wiedzieć, komu mogę zaufać. Doktor Marshall jest na tej liście równie wysoko jak ty. - Jeff objął ją delikatnie i poprowadził do wyjścia.

- Ja także bardzo go cenię - odrzekła Kate i pożegnała się z Jeffem.

W izbie przyjęć jak zwykle panował gwar. Joe był pierwszą osobą, która ją powitała. On jeden nie odwrócił się od niej poprzedniego dnia. Mimo zapewnień Jeffa o poparciu zespołu czuła się nieswojo. Pracownicy postrzegali ją jako twardą i zasadniczą przełożoną. Teraz odkryli, że jest delikatna i słaba. Jak będą się do niej odnosić?

- To wspaniale, że wróciłaś - powiedział Joe. Zamiast zwykłego uśmiechu na jego twarzy pojawił się wyraz troski o koleżankę.

Ku ogromnemu zaskoczeniu Kate, natychmiast podeszła do niej Margo. Uścisnęła jej rękę i wymamrotała coś pod nosem na powitanie. Była wzruszona. Potem zbliżyła się Jude i Louise. Nawet Patsy opuściła swe miejsce za stolikiem recepcyjnym i przywitała się serdecznie.

- Dzięki Bogu, wszystko wraca do normy. Dobrze cię znów widzieć, Kate.

Kate nie mogła się opanować. Łzy napłynęły jej do oczu. Wszyscy powrócili do swych zajęć. Gdy pojawił się przy niej Sam, posłała mu uśmiech pełen szczęścia.

- Nie wiedziałam, że tak mnie lubią - szepnęła.

- Do tej pory nie dałaś im szansy, żeby to okazali. Czasem trzeba jakiejś katastrofy, żeby zburzyć bariery oddzielające nas od ludzi. - Wskazał głową izolatkę, z której wyszedł. - A teraz, siostró, mamy do zszycia piękną ranę szarpaną. Będę potrzebował pani pomocy.

Kate znów przybrała pozę kompetentnej szefowej. Zachowywała się tak do momentu, gdy zagadnęła ją Margo.

- Mamy dziś małe święto - oznajmiła konfidencjonalnym szeptem. - Wybieramy się do pubu. Czy poszłabyś z nami?

- Czyjeś urodziny? - spytała Kate.

- Nie - odparła z uśmiechem Margo. - Julian odchodzi, a ty wracasz. Przyjdiesz?

Przez chwilę na twarzy Margo malowała się niepewność. Szefowa nigdy nie chodziła z kolegami do pubu.

- Ależ oczywiście - odparła entuzjastycznie Kate. - Z radością!

Gdy uzupełniała notatki na tablicy informacyjnej, podszedł do niej Sam.

- Zajrzałem do tej kobiety z uszkodzonym kręgosłupem - powiedział. - Będzie wymagała kilku zabiegów, bo ma problemy z ramieniem, lecz jej stan się poprawia.

- Bardzo się cieszę - odparła Kate.

- Przypuszczałem, że się ucieszysz. - Objął ją w pasie i pocałował w policzek.

- Opamiętaj się! - szepnęła przerażona.

- Nie mam zamiaru. Mogę jeszcze raz?

- Zwariowałaś! - Odsunęła się od niego i rozejrzała wokół.

Zauważyła zdziwienie w oczach Jude. Sam także spostrzegł pielęgniarkę.

- W takim miejscu jak ten szpital nie zdołamy długo utrzymać tajemnicy - oznajmił beztrąsko.

- Tylko dlatego, że się nie starasz - syknęła.

Jude szybko zniknęła w pokoju pielęgniarek.

- Za dwie minuty - oświadczyła Kate - cały szpital będzie plotkował na nasz temat.

- Niektórych rzeczy nie da się ukryć.

- I kto to mówi! Tajemniczy pan S.A. Marshall!

- Moje inicjały pozostają w tajemnicy w waszym dobrze pojętym interesie. Dbam o zdrowie psychiczne kolegów.,

- Co nie zmienia faktu, że przygotowują nam zaraz wspólne łóżko. To co z tymi inicjałami?

- Spytaj Tommy'ego Bragana.

- Kogo? - wykrzyknęła zaskoczona.

- Był moim kolegą w przedszkolu. On jako ostatni poznał moje pełne imię i nazwisko.

- No i? - nalegała, idąc za Samem.

- Sporo czasu zabrało mu wyleczenie złamanego nosa.

Rozmowę przerwało pojawienie się Jeffa. Tym razem powód jego wizyty nie był tak miły jak poprzednie.

- Miałem telefon z onkologii - oznajmił. - W sprawie pana Rydera. W tym tygodniu przenoszą go do Walii. Chciał się z tobą zobaczyć, Kate.

- Nie będę z nim rozmawiać. Czemu jest na onkologii? Myślałam, że przedawkował...

- Próbował uniknąć losu, przed którym nie zdoła uciec. On umiera, ma raka kości. Pozostał mu miesiąc lub dwa...

Sam zatrzymał się przed drzwiami separatki.

- Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym z tobą wszedł?
- To nie potrwa długo - odparła Kate. - Wystarczy mi świadomość, że czekasz.
- Mimo wszystko wolałbym być z tobą...
- Muszę stawić czoło wspomnieniom. To moja ostatnia szansa.
- Nie oczekuj zbyt wiele. Znamy prawdę i nie ma znaczenia, co on myśli.

Kate weszła do pokoju i spojrzała na leżącego na łóżku, wyniszczonego chorobą człowieka. Poczuła, jak budzi się w niej nagromadzona przez lata nienawiść.

- Chciałeś się ze mną widzieć - powiedziała głosem tak chłodnym, że sama go nie rozpoznała.
- Mówili mi, że nie przyjdiesz.
- Nie zamierzałam. Nie mam ochoty cię oglądać.
- Powiedziałaś to już dawno temu. Czemu zmieniłaś zdanie?
- Poradził mi tak przyjaciel... - Głos jej się załamał. Nie wiedziała, czy powoduje nią żal, czy wściekłość.
- Uznałaś mnie za drania. Naprawdę tak mnie nienawidziłaś?
- Tak. Ale nie z powodu tego jednego zdarzenia, lecz dlatego że zniszczyłeś moją wiarę we wszystkich, którym chciałam ufać. Przez ciebie znienawidziłam samą siebie, a tego ci nie wybaczę!
- W takim razie czemu przyszłaś?
- Żeby mieć pewność, że rozumiesz - ściszyła głos. - I pewnie dlatego, że chcę, żebyś żałował.

Twarz Petera wykrzywił grymas bólu. Choroba go wyniszczała. Kate zaskoczona poczuła, że mimo wszystko mu współczuje.

- Nie myślałem o tym przez lata, aý do wczoraj. A wczoraj przyszedł ten facet i powiedział, że to jest... niedokończona sprawa. W nocy miałem sporo czasu i przemyślałem to wszystko.

Przymkną oczy i zaczerpną tchu.

- Nie wiedziałem, co się z tobą dzieje. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, co robię. Chciał cię przeprosić. Byłem młody i głupi. To nie powinno się wtedy zdarzyć. Poza tym łatwiej mi było cię obwiniać i oskarżać, niż przyznać się do błędów. Przepraszam.

- Trochę późno na przeprosiny, ale chyba po to przyszedłem, żeby je usłyszeć.

- Jest za późno na cokolwiek. Pewnie uważasz, że zasługuję na taki los.

- Nikt nie powinien umierać w ten sposób. Ýał mi cię.

- Tęsknię za tobą - szepnął, zamykając oczy. - Nic się nie układało. Rzuciłem studia, ożeniłem się z Elizabeth.

- Widziałem was razem na pogrzebie taty.

To wspomnienie mocno wryło się w jej pamięć. Elizabeth spodziewała się dziecka.

- Nie przyjechałaś... Matka zawsze miała do cię o to pretensje.

- Siedziałem w gabli kościoła i wyszedłem pierwsza.

- Czemu do niej nie podeszłaś?

- Bo jej nie wybaczyłem. Ona takę była przeciwko mnie.

- Nie wiedziałem. - Peter otworzył oczy. - Ona tęskni za tobą...

- Skąd wiesz?

- Widziałem się z nią kilka tygodni temu. Miałem douć swojej matki, która ciągle płacze i lamentuje nad moim losem. Nie umieraj w rodzinnym domu. To gorsze od szpitala...

- A co z Elizabeth?
- Zostawiła mnie rok temu. Zabrała dzieci...

Kate spojrzała na Petera. Oddech miał urywany i nieregularny. Widziała, że cierpi.

- Muszę iść - powiedziała. - Ktoś na mnie czeka.
- Proszę, nie miej do mnie żalu.
- Nie mam.

Nie usłyszała odpowiedzi. Przez chwilę stała nieruchomo, myśląc, że powiedziała prawdę. Nienawiść zniknęła. Było jej żal tego konającego człowieka, lecz ogarnął ją wewnętrzny spokój.

- Do widzenia, Peter - wyszeptała. - Dziękuję ci.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie mówiłaś ani razu, że masz samochód. Co jeszcze ukrywasz? - W głosie Sama zabrzmiało oskarżenie, lecz Kate wzruszyła tylko ramionami.

- Nie robiłam z tego tajemnicy. Nie pytałeś, więc nie mówiłam. Unikam jazdy po Londynie, bo komunikacja miejska jest znakomita. Myślałam nawet o sprzedaży samochodu.

- Czemu tego nie zrobiłaś?

- Przyjemnie jest wyjechać na dzień lub dwa, a poza tym... mam ten samochód od dziesięciu lat. Jestem jego pierwszą właścicielką.

- Chcesz mi wmówić, że w wieku osiemnastu lat kupiłaś sobie nowy samochód? Skąd wzięłaś na to pieniądze?

- Dostałam go na urodziny - odparła z uśmiechem. - Szczerze mówiąc, była to swego rodzaju łapówka. Otrzymałam ją w nagrodę za to, że do osiemnastego roku życia trzymałam się z dala od alkoholu, papierosów i mężczyzn.

- Żeby dostać samochód, musiałaś strzec cnoty? - spytał zdumiony.

- Właściwie nie było tego w umowie - wyjaśniła - ale dano mi do zrozumienia, że to istotny warunek. Moja matka niesłychanie dbała o opinię. Patrz na znaki. Niedługo powinniśmy skręcić. - Zerknęła na Sama. - Nie jest ci za ciasno?

- A jak myślisz? - jęknął. - Morris mini nie został zaprojektowany dla faceta o mojej posturze.

- Krytykujesz moje kochane autko? Co za tupet! - zawołała. - Przejechało tysiące mil i ani razu mnie nie zawiodło.

Sam obserwował samochody jadące zatłoczoną drogą. Mżyło. Niewielkie wycieraczki pracowicie zbierały wodę z przedniej szyby.

- Nie miałaś nigdy wypadku? To się nie mieści w głowie! Inni kierowcy jeżdżą jak szaleńcy.

- Moje konto jest czyste - odparła z dumą. - Co więcej, mam w bagażniku doskonale wyposażoną apteczkę, a raczej zestaw do udzielania pierwszej pomocy. Ani razugo nie użyłam, ale jestem przygotowana na najgorsze.

Gdy wymieniła zawartość apteczki, Sam aż gwizdnął z podziwu.

- Znowu mnie zaskoczyłaś. Nadzwyczajnie!

- W ubiegłym roku ukończyłam kurs pierwszej pomocy z rozszerzonym programem. Zdecydowałam się na to, kiedy Jeff wystąpił z propozycją zakupu karetki i zorganizowania szpitalnego pogotowia. Postanowiłam uzupełnić wiedzę. Otrzymałam nawet zezwolenie na posiadanie narkotyków. Przydają się czasami do szybkiego znieczulenia rannych.

Sam zerknął na tylne siedzenie.

- Ciekawe, gdzie upchnęłaś tę swoją apteczkę.

- Zajmuje cały bagażnik - odrzekła ze śmiechem - dlatego nasze torby umieściłam na tylnym siedzeniu. - Zerknęła na Sama, który wiercił się w fotelu, daremnie próbując znaleźć wygodną pozycję.

- Zaraz staniemy. Będziesz mógł rozprostować nogi.

- Mogliśmy jechać pociągiem.

- W żadnym wypadku! Nie można wykluczyć, że będę musiała szybko wyjechać - odparła. - Nie chcę być zależna od rozkładu jazdy.

- W takim razie miałaś rację, biorąc auto. Pamiętaj, że jestem przy tobie. - Sam delikatnie położył rękę na jej kolanie. - Jestem z ciebie dumny, skarbie. Po sześciu latach postanowiłaś odwiedzić matkę. W twojej sytuacji wymaga to nie lada odwagi.

- Peter ma w tym swój udział - przypomniała Kate. - Gdyby się z nią nie spotkał, z pewnością by do mnie nie napisała. Po powrocie do Walii na pewno dał jej mój adres.

- To oczywiste, że za tobą tęskniła.

Sam wiele razy czytał list od pani Campbell. Kate od kilku dni nosiła go przy sobie, zastanawiając się nad odpowiedzią. Przesyłka została dostarczona dwa tygodnie po wyjeździe Petera. W tym czasie nastrój w izbie przyjęć zmienił się na lepsze. Ogromną radość sprawiała jej także coraz serdeczniejsza zażyłość z Samem. Przestali ukrywać przed całym światem swoje uczucia i nie szczydzili sobie drobnych czułości. Otwarcie, acz bez ostentacji, trzymali się za ręce i wymieniali całusy.

- Bez twojej zgody dalej się nie posunę - zapewnił Sam. - Pewnego dnia zaufasz mi na tyle, żeby chcieć czegoś więcej.

- Ależ ja ci ufam! - oburzyła się. - Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Nikt dotychczas nie był mi aż tak bliski. Wiesz o mnie więcej niż ktokolwiek inny.

- Mimo to nadal masz do pokonania sporo uprzedzeń - odparł. - Pamiętaj, że nie zamierzam cię popędzać.

Kate była mu wdzięczna za tę obietnicę i cieszyła się jego obecnością. Każda chwila spędzona w towarzystwie Sama czyniła życie przyjemniejszym. Tylko jedna myśl mąciła tę nie-

ustanną radość: jego wyjazd z Anglii i powrót do Australii. Zdawała sobie z tego sprawę, że mają niewiele czasu, ale nie chciała o tym myśleć. Postanowiła wykorzystać jak najlepiej czas, jaki im pozostał. Gdy Sam zaproponował, że pojedzie z nią do Walii, nie sprzeciwiła się, chociaż zdawała sobie sprawę, jak ciasno będzie mu w jej małym samochodzie.

Na czteropasmowej autostradzie panował spory tłok. Większość kierowców dostosowała prędkość do warunków jazdy. Padało i nawierzchnia była wilgotna. Dwoma skrajnymi pasami jechali ci, którym się spieszyło. Obserwujący ich rajdowe popisy, Sam chwilami z niedowierzaniem kręcił głową. Kate prowadziła z umiarkowaną prędkością. Morrisa mini trudno pomylić z rajdową supertorpedą; poza tym brała pod uwagę dodatkowe obciążenie w postaci potężnej postury pasażera.

Jadąca przed nimi ciężarówka stopniowo zwalniała. Kate zerknęła w boczne lusterko, by sprawdzić, czy na sąsiednim pasie jest dość miejsca, by rozpocząć wyprzedzanie. Minął ją niebieski samochód osobowy, a obok pojawił się jaskrawozielony mikrobus. Czekwała, aż się oddali. Katem oka dostrzegła migotanie reflektorów czarnego sportowego auta na skrajnym pasie, gdzie obowiązywała najwyższa szybkość. Westchnęła ponuro, obserwując manewry niecierpliwego kierowcy.

Biały samochód nie reagował na jego sygnały. Rajdowiec stracił cierpliwość i szukał luki na sąsiednim pasie. Wcisnął się cudem między samochody i zaczął popędzać klaksonem innych użytkowników drogi, by usunąć przeszkodę, która uniemożliwiała mu osiągnięcie pożądanej szybkości.

- To nie do wiary - mruknęła Kate.

Światła stopu czarnej torpedy rozjarzyły się wściekle, gdy jadące przodem auto niespodziewanie zwolniło. Kierowca ziry-

towany kolejnym opóźnieniem zmienił pas, tym razem jednak błędnie ocenił odległość. Kate i Sam z przerażeniem patrzyli, jak traci panowanie nad kierownicą i z ogromnym impetem wpada na poprzedzający go samochód, odbija się rykoszetem i koziołkując, przelatuje w stronę pobocza. Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund. Nim Kate i Sam zdążyli zebrać myśli, doszło do karambolu.

Na widok dachującego auta kierowca ciężarówki odbił w bok, żeby uniknąć zderzenia, i staranował zielony mikrobus. Biały samochód zahamował raptownie, wpadł w poślizg i niebezpiecznie nim zarzuciło. Chwilę później z pełną szybkością uderzyła w niego srebrzysta furgonetka. Niebieski pick-up jadący przed morrisem gwałtownie zmniejszył szybkość. Kate nacisnęła hamulec i skręciła kierownicę, uciekając na pobocze. Stuknęła lekko w ciężarówkę i stanęła.

Motocyklista na trzecim pasie także zwolnił, stracił kontrolę nad motorem i znalazł się przed zielonym mikrobusem. Siła zderzenia sprawiła, że przeleciał nad pojazdami i upadł na łąkę obok drogi. Kate nadal ścisnęła kierownicę tak mocno, że dłonie jej pobielały. Bolało ją ramię. Po chwili zorientowała się, że wpiły się w nie palce Sama.

- Jak się czujesz? Jesteś ranna?

- Chyba nie - odparła. - A ty? - Z przerażeniem uświadomiła sobie, na co był narażony w tym maleńkim aucie. Kolana Sama dotykały deski rozdzielczej. - O Boże! Co ci jest?

- Nic. Utknąłem na dobre, bo fotel się przesunął. Drzwi są zablokowane. Wsiądę z twojej strony. Trzeba się pospieszyć. Jest dużo rannych.

Między samochodami snuło się kilka osób oszołomionych przeżyтым wstrząsem. Ci, którzy wyszli z kolizji bez szwanku,

zatrzymywali nadjeżdżające auta, by nie doszło do kolejnych zderzeń. Kate szybko się rozejrzała, oceniając wstępnie rozmiary karambolu. Ciężarówka leżała na boku, niebieski pick-up stał tuż za nią ze zgniecioną maską, zablokowany klakson wył jak syrena alarmowa. Czarne sportowe auto sprawcy wypadku po dachowaniu stało do góry kołami, z silnika wydobywała się para. Motocyklista leżał nieruchomo na trawie, zgnieciona maszyna pozostała na szosie. Z zielonego mikrobusu wysiadło kilku zakrwawionych pasażerów w stanie szoku.

- Od czego zaczniemy? - spytała Kate zdławionym głosem.

Dobiegło ją wołanie o pomoc i jęki rannych. Ofiary wypadku były z pewnością śmiertelnie przerażone. W kierunku Sama biegło kilka osób, które nie ucierpiały w katastrofie. Skinął na nie i zawołał:

- Jestem lekarzem, a Kate pielęgniarką. Czy są tu osoby z medycznym wykształceniem?

- Przeszłam kurs pierwszej pomocy - odparła kobieta w szarym płaszczu przeciwdeszczowym.

- Wezwałem pogotowie - oznajmił jeden z mężczyzn, wymachując telefonem komórkowym. - Zaraz tu będą.

- Co pan im powiedział? - zapytał Sam.

- Że był karambol, określiłem miejsce.

- Proszę zadzwonić raz jeszcze i podać orientacyjne rozmiary wypadku. Potrzebujemy wielu karettek, wozu straży pożarnej, a także helikoptera, o ile to możliwe. Proszę wziąć kogoś do pomocy - zwrócił się do kobiety w szarym płaszczu - i sprawdzić, w jakim stanie są ranni. Nie wolno ich ruszać. Jeśli ktoś bardzo krwawi albo nie oddycha, proszę natychmiast wezwać mnie albo Kate. Sprawdźcie - Sam podniósł głos - czy rozruszniki w autach są wyłączone, zgaście papierosy. Pasażerowie,

którzy nie odnieśli obrażeń, zajmą się lżej rannymi. Proszę ich tu przyprowadzić i okryć, żeby nie zmarzli. Kate, wyjmij apteczkę. Musimy zdecydować, kogo ratujemy w pierwszej kolejności.

Natychmiast otworzyła bagażnik i podbiegła do leżącego bez ruchu motocyklisty w ogromnym kasku. Usłyszała przeciągły jęk. Co za ulga! To dowód, że może oddychać.

- Proszę go nie ruszać - rzuciła ostrzegawczym tonem do zgromadzonych wokół gapiów. - Wracam za chwilę.

Ruszyła w stronę kobiety z rozciętym czołem. Bardziej zaniepokoiła ją krew lejąca się obficie z ramienia. Uszkodzona została jedna z głównych tętnic, co groziło poważnymi konsekwencjami, lecz mimo to ofiara wypadku nerwowo odpychała ochotników, którzy pomagali jej usiąść.

- Moje dzieci - powtarzała raz po raz. - Zostały w samochodzie.

Kate włożyła gumowe rękawiczki, podbiegła do rannej i usiłowała zatamować krwotok.

- Zaraz się nimi zajmiemy - uspokajała. Kilka osób otoczyło srebrną furgonetkę, z której dobiegał głośny płacz wystraszonych dzieci. Przynajmniej wiadomo, że ocalały. Przedniej szyby nie było. Kate od razu się domyśliła, co to oznacza. Ktoś wypadł z furgonetki. Kątem oka zerknęła na leżącego w dziwnej pozycji człowieka. Kobieta w szarym płaszczu sprawdziła, czy oddycha i dotknęła szyi, by znaleźć puls. Podniosła wzrok, spojrzała na Kate i pokręciła głową. Kate skinęła jej tylko i zajęła się raną.

- Nazywam się Kate Campbell. Jestem pielęgniarką. Jak pani na imię?

- Jenny. Ratujcie moje dzieci! O Boże, strasznie boli mnie

głowa. - Kobieta zachwiała się i Kate musiała ją podtrzymać. Gdy ułożyła kobietę na trawie, z boku dobiegło wołanie o pomoc.

To krzyczeli gapie stojący obok motocyklisty.

- Przestał oddychać! Ratunku! Chodźcie tu szybko!

Kate skinęła na przechodzącego mężczyznę.

- Niech mnie pan wyręczy. Proszę tu ucisnąć i trzymać w ten sposób. Krwotok z tętnicy. Jenny, wróć do ciebie za moment.

Podbiegła do motocyklisty. Zerknęła na Sama, który wyciągnął z kabiny kierowcę przewróconej ciężarówki, ułożył go wygodnie i okrył płaszcami znoszonymi przez pasażerów. Z czarnego samochodu, który leżał przed ciężarówką kołami do góry, ktoś wzywał pomocy. Krzyk dobiegał także z zielonego mikrobuse. Klakson nadal wył, lecz Kate skulona obok rannego nie zwracała na to uwagi. W oddali rozległ się charakterystyczny odgłos syreny. Pomoc nadchodziła w samą porę.

Motocyklista oddychał płytko i nieregularnie. Kate rozpięła mu skórzaną kurkę i koszulę. Niespodziewanie zaczęły się drgawki. Podbiegli dwaj sanitariusze.

- Podtrzymaj mu głowę, skarbie - mruknął jeden. - Zdejmę kask i założę kołnierz. Czy ten jest w najgorszym stanie?

- Nie wiem - odparła Kate z niepokojem. - Zdążyłam opatrzyć tylko dwoje rannych. Tam jest lekarz... - Machnęła ręką w stronę ciężarówki. - Nie, już pobiegł dalej. - Sam zniknął jej z oczu. Sanitariusze układali rannego na noszach. - Trzeba dać kroplówkę - powiedział jeden z nich.

Karetki pogotowia podjeżdżały, migocąc światłami. Przybył także oddział staży pożarnej oraz kilka policyjnych radiowozów. Zatrzymano ruch w obu kierunkach. Zapadał zmierzch, deszcz

się nasilał. Kate usłyszała warkot helikoptera i pomyślała, że zaraz ogłuchnie. Pomarańczowa maszyna zawisła nad ciężarówką. Pilot szukał miejsca do lądowania. Wszystkie auta, które przyjechały do wypadku, miały zapalone reflektory. Wokół sylwetek ratowników lśniły tęczowo krople deszczu.

Wśród poruszających się sprawnie ekip siedzieli lub stali oszołomieni ludzie otuleni w koce. Niespodziewanie pojawiła się także ekipa telewizyjna, robiąc dodatkowe zamieszanie.

Kate miała wrażenie, że to senny koszmar. Nie wiedziała, co robić dalej. Obiecała Jenny, że do niej wróci, ale kobieta zniknęła. Skulona postać leżąca na ziemi przed maską srebrnego auta została przykryta kocem. Strażacy zabrali z tylnego siedzenia płaczące dzieci. Kate chciała biec na ratunek, ale nie wiedziała, gdzie się zwrócić. Tyłu było poszkodowanych, tak wiele działo się w jednej chwili. Nagle poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia i usłyszała znajomy głos:

- Kate, chodź, musisz mi pomóc.

Westchnęła z ulgą i pobiegła za Samem. Od razu dodał jej pewności siebie. Przy nim nie bała się niczego i potrafiła stawić czoło każdemu wyzwaniu. Gotowa była ratować nawet sprawcę wypadku uwięzionego w przewróconym czarnym aucie. Leżał bezwładnie na pogiętym dachu. Strażacy cięli drzwi, używając specjalistycznych narzędzi.

- Ma złamane żebra - oznajmił Sam. - Jest oszołomiony, ale przytomny. Czuć od niego alkohol. Nie wiem, co z nogami. - Szybko zrobił rannemu zastrzyk i cofnął się, ustępując miejsca strażakom, którzy usunęli drzwi i dokonali pospiesznych oględzin rozbitej deski rozdzielczej, pod którą utkwily stopy kierowcy. Chrząst ciętego metalu i plastiku zagłuszył rzucane pospiesznie uwagi.

- Dobra! Wystarczy.
- Wyciągamy go. Podtrzymaj głowę, Kate.

Kierowca wydał chrapliwy jęk, gdy ratownicy próbowali go podnieść.

- Ostrożnie! - krzyknął Sam.
- Nie zdołamy go ruszyć!

Jeden ze strażaków oświetlił latarką kabinę.

- Cholera! Silnik przygniótł mu stopę. I co teraz?

- Chyba jest zmiądzzona - dodał sanitariusz, wsuwając głowę do środka. Kate również próbowała tam zajrzeć.

- Poświećcie bardziej na prawo - wtrącił Sam. - Krew się leje. Stopa jest nie tylko strzaskana, ale także częściowo odcięta. Jak szybko usuniecie tę kupę żelastwa?

- To może potrwać - odparł ponuro dowódca strażaków.
- Nie mamy czasu - rzekł Sam. - Facet się wykrwawi. Helikopter już wrócił?

- Tak.

- Niech mi przyniosą narzędzia do amputacji.

Sanitariusz pobiegł w stronę huczącej maszyny, Sam obciął nogawkę spodni.

- Kate, zmierz ciśnienie krwi.
- Szybko spada, puls ledwie wyczuwalny.

- Daj mu lignokainę. Muszę podnieść ciśnienie. Będę ciąć w znieczuleniu miejscowym. Jeszcze kroplówka. - Sam zdjął czerwone od krwi rękawiczki, włożył czyste i rozwinął pojemnik z narzędziami do amputacji. Kate zadrżała na widok miniaturowej piły umieszczonej w środkowej kieszeni.

- Nie mogę dosięgnąć stawu, więc tnę pod kolanem - poinformował Sam. - Niżej się nie da. Niech się tym martwią ludzie

z ortopedii. Teraz najważniejsze jest, żeby wydostać gościa z tego grata i zawieźć do szpitala.

Kate podała mu strzykawkę ze środkiem znieczulającym i od razu napełniła kolejną.

- Potrzebuję więcej światła - krzyknął Sam.

Podbiegł do niego policjant z wielkim reflektorem. Po chwili zjawiała się lekarka, która przyleciała helikopterem. Zerknęła koledze przez ramię.

- Amputacja?

- Nie ma wyjścia - mruknął.

Kate podała drugą strzykawkę. Sam sięgnął po skalpel i szybko dokonał cięcia.

- Opaska uciskowa - rzucił po chwili. - Możecie go zabrać.

Zdarzenia następowały szybko jak w kalejdoskopie. Kate cofnęła się, robiąc miejsce sanitariuszom, którzy błyskawicznie umieścili pacjenta na noszach i pobiegli do helikoptera, który wkrótce wystartował. Odleciała także lekarka.

Kate zbierała porozrzucone narzędzia i sprzęt. Sam gdzieś pobiegł, lecz wkrótce powrócił. Był wyczerpany, ale zajął się nią troskliwie.

- Jak się czujesz, mój skarbie?

Kate uśmiechnęła się blado i pokiwała głową. Chyba wiedział, co czuła po takich przeżyciach.

- Wszyscy ranni zostali już zabrani - dodał. - Policja bada okoliczności wypadku. Pewnie będą chcieli cię przesłuchać. Znajdziesz na to siły?

- Oczywiście. - Poszła z nim do policyjnego radiowozu, zaparkowanego obok jej morrisa. Jeep pomocy drogowej ściągał go z błotnistej pobocza na drogę.

- Sam bym podniósł to maleństwo - oznajmił chętnie

krzepki policjant, gdy odpowiedziała na jego pytania. - Kto dziś jeździ taką mydelniczką?

- Ja. Mało pali i jest niezawodny - odparła dumnie. Gdy kierowca jeepa oddał jej kluczyki, zadzwoniła nimi i dodała;
- Zakład, że mimo wszystko pojedzie dalej?

- Ma pani spore wgniecenie na drzwiach od strony pasażera. Proszę nie ryzykować. Podwieziemy panią radiowozem.

- Wolę jechać swoim autem - oznajmiła i uśmiechnęła się triumfalnie, gdy silnik zaskoczył przy pierwszej próbie.

Przejechała kawałek drogą, z której zniknęły już wraki samochodów, wcisnęła hamulec i wróciła na wstecznym biegu.

- Moim zdaniem wszystko w porządku.

- Naprawdę chcesz jechać? - spytał Sam.

Kate popatrzyła na niego. Przemókł do suchej nitki, ubranie miał poplamione krwią.

- Masz rację. Znajdziemy w okolicy miejsce, gdzie pozwolą nam się umyć i przebrać. Czy ja też tak wyglądam?

- Znacznie gorzej - odparł. - Twoja matka umarłaby ze strachu, gdyby nas zobaczyła w takim stanie.

- W pobliżu jest miły pensjonat. Można tam przenocować i smacznie zjeść - wtrącił jeden z policjantów. - Pierwszy skręt w prawo, a potem kilka mil boczną drogą. Właścicielką jest pani Denver. Pozwoli wam się Umyć, nawet gdybyście nie zamierzali nocować.

Kate i Sam pożegnali się, a potem ruszyli w drogę. Minęli światła sygnalizacyjne ostrzegające przed wypadkiem. Wkrótce zjechali z autostrady. Zrobiło się nagle bardzo cicho. Oboje mieli wrażenie, jakby obudzili się z koszmarnego snu. Kate poczuła chłód i zadrżała. Napięcie z wolna opadało. Gdy minęli tablicę informującą, że są wolne pokoje, zaczęła szcząkać zębami. Było jej okropnie zimno.

- Powiedz właścicielce, o co chodzi, a ja zajmę się bagażami - zaproponował Sam.

Pani Denver w pierwszej chwili przeraziła się na widok zakrwawionej od stóp do głów nieznajomej, ale gdy Kate wyjaśniła, co się stało, natychmiast wpuściła ją do domu.

- Moje biedactwo! Ależ pani cała drży! Trzeba wziąć gorący prysznic. Na szczęście zbiornik jest pełny. Pokój dwuosobowy czy osobny pokój dla każdego z was?

- Jeden wystarczy - odparła Kate. Nie zamierzali przecież nocować.

- Wy się ogarnijcie, a ja zrobię kolację. - Pani Denver poikiwała głową. - Trzeba włączyć telewizor. W lokalnym dzienniku na pewno będzie reportaż z wypadku.

Kate uśmiechnęła się blado. Nadal drżała, choć nie czuła już zimna.

- Odreagowujesz stres - powiedział Sam. - Byłaś wspaniała. - Wniósł torby podróżne do pokoju wskazanego przez panią Denver i położył je na posłaniu. Zajrzał do łazienki i odkręcił kurek prysznic.

- Zaraz się wykąpiesz. To ci dobrze zrobi.

Kate chciała rozpiąć sweter, ale zgrabiące palce odmówiły posłuszeństwa. Sam ją wyręczył. Zsunął sweter z jej ramion, a potem rozpiął pasek i suwak dżinsów.

- Ściągaj ciuchy, mała, i wskakuj pod prysznic - mruknął żartobliwie. - Woda jest gorąca. Baw się dobrze.

- Nie odchodź, Sam. Błagam.

- Jasne. Pora zdjąć mokre ubranie. Owinę się grubym ręcznikiem i od razu będzie mi ciepiej.

Kate weszła do łazienki, ale drzwi zostawiła uchylone. Bała się stracić Sama z oczu. Jego obecność była jej teraz bardzo

potrzebna. Dodawała sił i gwarantowała poczucie bezpieczeństwa.

- Możesz się ze mną wykąpać - zaproponowała nieśmiało.

Podczas akcji ratunkowej spisała się na piątkę z plusem, ale teraz całkiem opadła z sił. Dziwny lęk, który tłumił wszelkie myśli i uczucia, zniknął natychmiast, gdy tylko Sam znalazł się obok niej pod strumieniem gorącej wody. Jego sylwetka górowała nad nią w ciasnej łazience. Poczowała znajome ciepło i natychmiast ogarnął ją spokój. Gdy uświadomiła sobie, że Sam stoi obok zupełnie nagi, zapragnęła go tak mocno, że sama się zdziwiła. Usłyszała jej westchnienie i poczuł na sobie jej badawczy wzrok. Zerknął w dół i sięgnął po mydło.

- Nic na to nie poradzę. Kiedy jesteśmy razem, z trudem nad sobą panuję. - Uśmiechnął się łagodnie. - Nie ma powodu do obaw. Przecież ustaliliśmy, że ty dyktujesz warunki. Odwróć się. Umyję ci plecy.

Przyjemnie było czuć na skórze strumyki ciepłej wody i dłonie Sama wolno sunące w dół. Cofnęła się umyślnie, wiedząc, że jego ręce dotkną nieuchronnie jej piersi. Westchnęła z żalu, gdy cofnął się natychmiast.

- Nie - szepnęła, stając z nim twarzą w twarz i zarzucając mu ramiona na szyję. - Ja tego chciałam.

Pocałował ją zachłannie. Ciepła woda pieściła ich twarze.

- Skarbie, na pewno tego chcesz?

Kate bez słowa namydliła dłonie i zaczęła nimi przesuwając po jego plecach, biodrach i brzuchu. Nie czuła wstydu - jedynie niecierpliwość i podniecenie. Zapomniała o strachu i upokorzeniu, odczuwanym dawniej na widok nagiego mężczyzny. Sam jęknął z zachwytem, a Kate ogarnęła nieznana dotychczas pewność siebie, bo to ona dyktowała warunki.

Gdy Sam uniósł ją bez wysiłku, splótła stopy za jego plecami i pozwoliła, by w nią wszedł. Oddała mu się z radością, bo bardzo tego pragnęła. Zniknęły wszystkie bariery, a Kate zrozumiała nareszcie, jak wielką rozkosz przeżywają kochankowie, gdy nastąpi magiczna chwila całkowitego spełnienia.

Pani Denver miała prawo obawiać się, że goście zużyją cały zapas ciepłej wody, ale znacznie bardziej martwiło ją, że kolacja zdążyła wystygnąć przed ich zejściem do jadalni. W końcu zapukała cicho do drzwi. Gdy nie usłyszała odpowiedzi, zajrzała do pokoju. Goście spali, przykryci narzutą i przytuleni. Z uśmiechem zostawiła ich w spokoju. Z telewizyjnego reportażu wynikało, że pod swym dachem ma parę bohaterów, którym wiele osób zawdzięcza życie. Nie gorszyła się, że taki wybrali sposób, by po strasznych przeżyciach dodać sobie otuchy.

Na ustach dziewczyny śpiącej w ramionach mężczyzny dostrzegła radosny uśmiech. Nie wiedziała, co łączy tych dwoje, ale trochę im zazdrościła. Wzdychając, zesłała na dół, by wyłączyć piecyk.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ależ są długie! - Fryzjerka uważnie oglądała włosy Kate.
- Kiedy się pani strzygła?

- Ze trzy miesiące temu. - Kate również z niedowierzaniem patrzyła na swoją czuprynę. - A może cztery. Nie pamiętam dokładnie.

Ostatnie tygodnie były dla niej jak sen. Bliskość ukochanego mężczyzny napawała ją pewnością i siłą. Nawet teraz, gdy siedziała na fotelu fryzjerskim, wierciła się niecierpliwie. Każda spędzona tu minuta oznaczała, że jest z dala od Sama.

- Słucham? - spytała, otrząsając się z zamyślenia.

- Powiedziałam, że można trochę przyciąć włosy. O tu, na bokach.

- Nie, dziękuję. Niech pani tylko odsłoni twarz - powiedziała. - I może zrobić coś z kolorem. Ale bez przesady.

- Mądra decyzja. Nareszcie jakieś zmiany. - Shelley znowu przeczesła palcami włosy Kate, przyjrzała się im okiem profesjonalistki. - Rozjaśnijmy je trochę, dobrze?

- Jak długo to potrwa? - spytała zaniepokojona Kate. Sam zapewne czeka na nią w domu i znów popisuje się swymi umiejętnościami kulinarnymi.

- Nie więcej niż godzinę - zapewniła fryzjerka. - Obiecuję, że efekt będzie oszałamiający.

- No dobrze. - Kate starała się, by jej słowa zabrzmiały

entuzjastycznie. - Zostanę. - Pomyślała, że może Sama nie ma w domu. Często zatrzymywali go w izbie przyjęć. - Nie chcę się spóźnić na kolację - mruknęła pod nosem.

Ostatnio przeszkadzała im nawet praca. W krytycznych sytuacjach potrafili zapomnieć o łączącym ich uczuciu, ale gdy w izbie przyjęć robiło się spokojniej, do głosu dochodziły zmysły. Przypadkowe muśnięcia, gdy sięgali po instrumenty, wzajemna bliskość, kiedy oglądali prześwietlenia, czy wspólne spacery do parku stanowiły sens ich istnienia i dostarczały im mnóstwo radości.

Przez długie godziny musieli jednak zadowalać się jedynie spojrzeciami i uśmiechami. Były one tak częste, że każdy, kto przebywał z nimi w jednej sali nieco dłużej, od razu wiedział, co ich łączy.

Kate spojrzała teraz na swe odbicie w lustrze i aż się skrzywiła. W plastikowym worku na włosach i zawiązanym pod szyją fartuchu wyglądała jak współczesna wiedźma.

- Mam nadzieję, że efekt będzie wart zachodu - mruknęła.

Gdy godzinę później znowu spojrzała w lustro, musiała przyznać, że rezultat jest zadowalający. Miała lekko wymodelowane, nieco jaśniejsze włosy, które doskonale podkreślały jej delikatne rysy. Była zadowolona, Shelley również.

Sam omal nie oszalał z zachwytu.

- Wyglądasz jak ratowniczką ze „Słonecznego Patrolu” - powiedział na jej widok. - Widzę cię, jak leżysz na białym piasku, nad morzem. Masz na sobie tylko bikini... - Urwał i przyciągnął ją do siebie. - Zaraz potargam ci tę fryzurę.

- Co tak pachnie? - spytała.

- Dobry Boże! - zawołał z rozpaczą Sam. - Przypaliło się.

Posiłek nie nadawał się do jedzenia. Gdy zajrzeli do garnka, potrawa była już zwęglona.

- Obejdziemy się bez kolacji... - rzekła żartobliwie Kate.

Nowa fryzura wywołała w szpitalu spore zamieszanie. Jude od razu poprosiła o adres zakładu fryzjerskiego, bo chciała się uczesać dokładnie tak samo. Dwa dni później, w szatni, Margo z zachwytem patrzyła na nowe buty Kate.

- Czy nie sądzisz, że są zbyt wyzywające? - spytała Kate w pewnej chwili.

- Ależ skąd! Wyglądają cudownie. Nie to co te brzozy i szarości, które dawniej nosiłaś.

Kate uśmiechnęła się ukradkiem. Miesiąc wcześniej takie opinie docierały do niej tylko wtedy, gdy podsłuchiwała rozmowy koleżanek, będąc pod prysznicem.

- Gdzie je kupiłaś?

- Dostałam je w prezencie. Od Sama. - Kate uśmiechnęła się na myśl o wczorajszym spacerze. - Kupił je w Covent Garden.

- Ma dobry gust. - Margo w zamyśleniu pokiwała głową.
- Taki facet to prawdziwy skarb, prawda?

Twarz Kate ponownie rozjaśniła się uśmiechem. Moje życie zmieniło się nie do poznania, stwierdziła w duchu. Nie mogła uwierzyć, że Margo, zawsze uważana na oddziale za symbol urody i wdzięku, czegoś jej zazdrości. Gdybym tylko była w stanie zatrzymać czas, pomyślała ze smutkiem.

- Kiedy Sam wraca do Australii?

- Nie jestem pewna - odparła. - Myślę, że za sześć tygodni.

Zamknęła drzwi swego boksu i usiadła na ławeczce. Doskonale wiedziała, ile pozostało im czasu. Cztery tygodnie i pięć dni. Sam w dalszym ciągu omijał ten drażliwy temat. Ani razu nie wspomniał, co zamierza dalej robić. Kate z kolei nie chciała zaczynać przykrej dyskusji.

Zmiany, które wprowadził w jej życie, były cudowne. Teraz jednak wszystko się skończyło. Jej obecna sytuacja przypominała bajkę, zbyt piękną, by trwała wiecznie.

Gdy wyszła ze swego boksu, szatnia była pusta, ale z izby przyjęć dobiegał hałas. Gdy tam weszła, z zaskoczeniem spostrzegła Sama obejmującego Louise. Jeff stał obok nich szeroko uśmiechnięty.

- Louise właśnie awansowała - wyjaśnił, nie kryjąc radości.

- To wspaniale! - odparła Kate. - Moje gratulacje!

- Dziękuję. Muszę przyznać, że obawiam się, czy podołam nowym obowiązkom.

- Mając do pomocy Kate, nie musisz się niczego bać - zapewnił Jeff.

- Mogę się pod tym podpisać - dodał Sam i zmienił temat.

- Dzwoniłem dziś rano do szpitala w Swindon. Brigid Llewellyn obudziła się ze śpiączki. Wraca do zdrowia.

- To cudownie. Obawiałam się, że będzie trzecią śmiertelną ofiarą karambolu.

- Też tak myślałem. - Sam pokiwał głową.

Przez ostatnie kilka tygodni bardzo często dzwonili do szpitala w Swindon. Sam chciał wiedzieć wszystko o ofiarach wypadku. Kate była zaskoczona jego zaangażowaniem.

- Ci ludzie nie są tylko przypadkami - tłumaczył jej. - Takie nieszczęście oddziałują na ich rodziny, które również cierpią i mogą wymagać pomocy. Odkryłem to, kiedy latałem karetkami powietrznymi. W małych wioskach musisz wiedzieć, wszystko i umieć każdemu pomóc. To nie jest możliwe w wielkim mieście.

Kate przytaknęła. Zdziwiła ją ilość informacji zebranych przez Sama. Jenny, kobieta z krwotokiem tętniczym, została

wypisana po kilku dniach. Jej dzieci miały tylko parę niegroźnych stłuczeń i zadrapań, a niemowlak wyszedł z katastrofy bez szwanku, gdyż uratował go specjalny fotelik. Niestety, ojciec rodziny zginął na miejscu; to on wypadł przez przednią szybę.

Motocyklista przez dziesięć dni przebywał na oddziale intensywnej terapii, ale stan jego zdrowia wyraźnie się poprawiał. Kierowca, który spowodował wypadek, przeszedł szereg operacji. Na zawsze miał pozostać przykuty do wózka inwalidzkiego. Jego twarz została poważnie zmieniona; nawet chirurgia plastyczna niewiele mogła pomóc. Za jakiś czas miał stanąć przed sądem.

Ostatnia pacjentka, Brigid Llewellyn, odniosła poważne obrażenia głowy. Była jedyną ranną pasażerką zielonego mikrobusu, a w chwili wypadku przesiadała się z jednego siedzenia na drugie.

Kate obserwowała Sama. Z taką łatwością angażował się w sprawy innych ludzi, potrafił zdobyć ich zaufanie i przyjaźń. Dlaczego wybrał mnie? - pomyślała nagle. Przecież mógł mieć każdą inną kobietę, a wybrał mnie.

- Mamy więc okazję do przyjęcia - mówił właśnie Sam.
- Naprawdę od nas odchodzisz? - spytała smętnie Margo.
- Taka jest wersjapfijalna, ale będziecie musieli mnie znośić trochę dłużej - odparł z uśmiechem. - Później...

Kate nie dosłyszała reszty słów, ponieważ do recepcji weszła chwiejnym krokiem młoda kobieta.

- Pomocy - wykrztusiła, mdlejąc.

Sam i Kate natychmiast zabrali ją do izolatki.

- Ma astmę - powiedział. - Musimy jej podać środki rozkurczowe. Będę potrzebował asysty.

Margo zaczęła szybko rozbierać pacjentkę, a Joe podłączył aparaturę tlenową. Niespodziewanie pojawił się Jeff.

Wszyscy uwijali się jak w ukropie, podawali potrzebny sprzęt i wynosili zbędne narzędzia. Kate wydawała polecenia, a Margo i Joe natychmiast je wykonywali.

Jeff przyłożył stetoskop do piersi pacjentki.

- Musimy rozszerzyć oskrzela - zdecydował.
- Dostała już środki rozkurczowe - odparł Sam.
- Nie ma żadnych efektów - rzucił Jeff.

Upływały minuty. Pacjentka nie odyskiwała przytomności. Louise robiła wszystko, co w jej mocy, by wyprowadzić ją z tego stanu.

- Kiedy to się zaczęło?
- Jakies dwadzieścia minut temu - odrzekła Kate.
- Uważaj na nią - rzekł Sam do Louise. - Nie podawaj jej tlenu częściej niż co dwadzieścia sekund.

Podszedł do telefonu i szybko wystukał numer oddziału intensywnej terapii. Kate wiedziała, że do wieczora Sam będzie wiedział o tej kobiecie wszystko.

Dni mijały. Od czasu do czasu wszyscy spotykali się w pubie. Powody były różne: najpierw awans Louise, a potem urodziny Joego. Dowiedzieli się wreszcie, kiedy je obchodzi.

Zdaniem Kate to Sam przyczynił się do integracji zespołu. Co się stanie, gdy nam go zabraknie? - myślała, ale nie chciała się nad tym zastanawiać. Po co niepotrzebnie się zadrećzać? Wszyscy wyglądali na szczęśliwych. Żyli chwilą obecną i nie zastanawiali się nad przyszłością.

Takie myśli nachodziły ją, gdy odrywała się od pracy. Wolne chwile zdarzały się jednak coraz rzadziej. Z Samem spędzała

coraz mniej czasu. Śmiał się, że nawał zajęć jest mu na rękę, bo musi dostać od Jeffa dobrą opinię.

Następnego dnia po urodzinach Joego Sam i Kate poszli na spacer do parku. Usiedli na wzgórzu i obserwowali hasające wokoło psy.

- Opowiedz mi o kung fu - poprosił Sam.

- Judo - poprawiła go machinalnie i roześmiała się radośnie. - Co chcesz wiedzieć?

- Czemu zaczęłaś ćwiczyć? Masz może jakieś ukryte instynkty, o których powinienem wiedzieć? - spytał żartobliwie.

- Nie! Po pierwsze chciałam trochę schudnąć. Poza tym lubię wyzwania. - Zamyśliła się na chwilę. - Mogłabym spróbować czegoś nowego...

- Na przykład?

- Jazdy konnej... - odparła z namysłem.

- Fajnie. Może coś bardziej szalonego? Na przykład jazda na wielbłądzie?

- Jasne. Okoliczne stadniny są ich pełne...

- Masz rację - zażartował. - Musimy pojechać w głąb interioru. Tam jest ich sporo. Kupię ci wielbłąda na urodziny, chcesz? Właśnie, kiedy je obchodzisz?

- Pierwszego października - odparła zamyślona. Skąd ta uwaga o wycieczce do interioru? Czy to oznaczało, że chce, by go w Australii odwiedziła?

- Lepiej zostanę przy judo.

- Właśnie. Jak się nazywał ten chwyt, którym mnie powaliłaś?

- Makikomi, z elementami Tai-otoshi - wyjaśniła.

- Oczywiście - odparł poważnie. - Jak mogłem zapomnieć.

- Wykorzystuję masę oraz impet przeciwnika. Pokazać ci?

- Nie, dziękuję. - Roześmiał się głośno. - Może coś mniej ryzykownego?

- Dobrze. Wstań i chwyć mnie za szyję, jakbyś chciał mnie dusić.

Sam wykonał polecenie. Kate chwyciła go za ramiona.

- Teraz stawiam stopę tutaj, przesuwam ciężar ciała, o tak, i ładujesz na ziemi. Gotów?

Pokiwał głową. Kiedy Kate próbowała wykonać ćwiczenie, zaparł się mocno, a potem delikatnie ją przewrócił.

- Lubię to - powiedział z szelmowskim uśmiechem.

- Miało być trochę inaczej...

Jęknęła, gdy uniósł się na łokciach. Czule ją pocałował, a potem spojrzał jej w oczy.

- Powiedziałbym, że te chwytaki wiele ułatwiają - mruknął.

Spojrzała w jego oczy. Jeszcze kilka miesięcy temu bałaby się takiej bliskości, teraz jednak jej lęki należały już do przeszłości.

- Masz rację - wyszeptała.

Kolejny tydzień minął jak z bicza strzelił. Mieli dla siebie tylko kilka godzin dziennie, a i one upływały coraz szybciej. Kochali się, jedli, chodzili na spacer. Kate starała się jak najlepiej wykorzystać czas spędzany z Samem, ale często uciekała w świat marzeń. Zastanawiała się nad przeszłością.

- Masz długopis? - spytał Sam pewnego wieczora, - Muszę napisać do domu. Odezwałaś się do matki?

- Nie, byłam zbyt zajęta.

Pokiwał głową.

- Czeka cię przeprawa z moją matką, jeśli się zobaczycie. Zresztą, macie wiele wspólnego.

Kate nie odpowiedziała. Jej zdaniem Sam uznał za naturalne, że ich związek będzie trwał po jego wyjeździe z Anglii. Jak on to sobie wyobraża?

- Zapewne łączy nas więcej niż ciebie z moją matką - odparta cicho. - Byłeś dla niej jak przybysz z obcej planety.

- Powinniśmy byli uprzedzić ją o przyjeździe. Miała prawo być zaskoczona.

- Raczej oszołomiona. Nie przeszło jej do końca wizyty, zwłaszcza przez te twoje opowieści o Australii.

- Potrzebowałyście czasu, żeby znowu do siebie przywyknąć. Musiałem stworzyć dla was tło. Udało mi się, prawda?

- Prawda. - Spojrzała na niego pobłaźliwie. - Szukałyśmy neutralnego tematu. Myślę, że uda nam się przywrócić dobre kontakty, ale nie będzie to łatwe. Dlatego nie mogę zabrać się do napisania listu. - Zamyśliła się na chwilę. - Naprawdę musiałeś obsługiwać tak duży rejon?

Sam twierdząco pokiwał głową.

- A te twoje samoloty naprawdę są takie wyrafinowane?

- Tak, mamy na pokładzie wszystko. Kiedy wrócę, będę latał na Beechcraft Kingu. To imponujący samolot. Sprzężone silniki, nawigacja satelitarna i tak dalej. Wszystko, co mówiłem o pielęgniarkach, to prawda. Muszą prowadzić konsultacje, samodzielnie wykonywać zabiegi i operacje. Potrzeba do tego wyjątkowych ludzi. Świetnie byś się nadawała, Kate.

- Brzmi to ciekawie - odparła. - Kazali ci kogoś zwerbować?

- Nie, to moja prywatna inicjatywa. - Uśmiechnął się dumnie. - Ale pewien jestem, że olśnisz naszych doktorków.

- Wątpię. Nie dam sobie rady.

- Co ty mówisz! Trochę praktyki i wszystko pójdzie jak

z płatka. - Przytulił ją do siebie. - Spotkasz tam wspaniałych ludzi. - Pocałował ją kilka razy i zamyślił się głęboko. - Z drugiej strony to dość niebezpieczne zajęcie. Może nie powinienem ci tego proponować?

- Lubię ryzyko. Co z twoim listem?

- Jakim listem? - odparł zaskoczony.

Roześmiała się serdecznie i wtuliła w jego ramię.

- Nieważne.

Miała sporo czasu, by napisać do matki. Targały nią sprzeczne uczucia. Tyle było zaszłości i nieporozumień. Sam gdzieś zniknął. Nie było go na lunchu, a i przez resztę dnia unikał Kate. Tak jakby miał coś do ukrycia...

- Wracaj do domu, skarbie - powiedziała, gdy kończyli dyżur. - Mam coś do załatwienia w mieście.

- Znowu? - spytała.

- Tak. Muszę coś dokończyć.

- Pomogę ci - zaproponowała.

- Nie. Dam sobie radę. Jestem duży.

- W takim razie gdzie idziesz? - dociekała.

- Mniejsza z tym - odparł wymijająco.

- Dobrze - odparła lekko obrażona. - Będę na ciebie czekać.

Lecz nawet jego promienny uśmiech nie poprawił jej humoru. Wróciła do domu i zaczęła robić porządki. Wrzuciła brudne skarpetki do worka. Nie mogła się nadziwić, że dorosły mężczyzna może być takim bałaganiarzem. Z drugiej strony jednak sprzątanie jego rzeczy było niewielką ceną za radość mieszkania z nim. Jeszcze dwa tygodnie i będzie miała ten pokój tylko dla siebie.

Sam wrócił bardzo z siebie zadowolony.

- Wszystko załatwiłeś? - zapytała.

- Prawie. Zostało jeszcze kilka drobiazgów, ale poradzę sobie.

- To wspaniale - odparła. Sam najwyraźniej nie miał ochoty zdradzać swych planów, a ją trawiła ciekawość. - Masz zamiar skończyć to przed czternastym, prawda?

- Tak - odparł, uśmiechając się pogodnie, po czym włożył palec do garnka i oblizał go ze smakiem. - Wspaniałe! Czy mam przynieść talerze?

- Powiedz mi, co ty knujesz? - Kate nie dawała za wygraną, ignorując jego pytanie.

- Ależ nic nie knuję! Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Czemu pytasz?

- Pomyślałam, że moglibyśmy się gdzieś razem wyrwać. Na przykład do Szkocji.

- Niezły pomysł. Zastanowię się nad nim.

Kate drgnęła niespokojnie. Ton Sama był taki obojętny. Przecież musi się domyślać, co się z nią teraz dzieje! Tak bardzo obawiała się rozstania. Nie potrafiła przed nim ukryć swoich lęków.

- Zarezerwowałeś już bilet? - spytała drżącym głosem.

- Jeszcze nie. Chciałem to zrobić jutro.

- Uprzedź mnie wcześniej, dobrze?

- Będiesz pierwszą osobą, której o tym powiem. - Posłał jej ciepłe spojrzenie. - Zaufaj mi, skarbie. - Nagle jego twarz ściągnął grymas. - Do diabła! - mruknął. - Nie kupiłem wina. - Chwycił kurtkę i ruszył ku drzwiom. - Zaraz wrócę - zawołał.

- Nie musisz. Możemy zjeść bez... - Nie dokończyła, bo

przerwał jej trzask zamykanych drzwi. Zmniejszyła płomień pod garnkiem i wyrzała przez okno.

Sam nie chce jechać do Szkocji, uznała. Ma jakieś inne plany, które przede mną ukrywa. Zaufałam mu całkowicie. Czy próbuje to wykorzystać?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kate czuła, że ogarnia ją złość. Po chwili zapanowała nad emocjami i skupiła się na pracy.

- Jak się pani czuje? - spytała pacjentkę, zaczynając mierzyć jej ciśnienie.

- Znacznie lepiej. Dzięki za troskę, kochanie. Przykro mi, że sprawiam kłopot.

- Co też pani mówi! - obruszyła się Kate, wkładając na szyję stetoskop.

Odetchnęła z ulgą, gdy w słuchawkach rozległ się znajomy szum i pulsowanie. Przynajmniej na moment będzie mogła zapomnieć o rozmowie toczonej przed chwilą przyciszonym głosem w sąsiedniej separacie. Tym razem Margo i Joe szeptali z sobą tajemniczo. Na jej widok natychmiast zamilkli. Wczoraj Margo w podobnych okolicznościach naradzała się z Jude, a przedwczoraj Sam z ożywieniem tłumaczył coś Jeffowi.

Początkowo Kate uznała, że ma jakieś przewidzenia, lecz ukradkowe spojrzenia rzucone w jej stronę, urywane rozmowy, zajęte sobą grupki kolegów rozpraszające się na jej widok mogły oznaczać tylko jedno: mówią o niej.

- Ciśnienie krwi w normie - poinformowała panią Tonkin.
- Pozostałe badania również wypadły nieźle. Niski poziom cukru wynika zapewne z tego, że pani nie dojada. Lekarze odetchnęli, gdy okazało się, że zemdląca pani z głodu.

- Taki wstyd! - jęknęła pacjentka. - Sanitariusze musieli wezwać pomoc, żeby mnie przenieść do karetki. Chyba pani rozumie, czemu tak mi zależy, żeby stracić na wadze.

- To nie oznacza, że ma się pani głodzić - odparła Kate.
- Jeszcze się pani rozchoruje! A ten guz po upadku? Ma pani szczęście, że kości czaszki są całe.

- Ale głowa dalej mnie boli.

- Zaraz dam pani tabletkę. Myślę, że trzymaliśmy tu panią wystarczająco długo. Lekarz zdecydował, że pora wracać do domu.

- Miły człowiek - rzekła pani Tonkin z rozanieloną miną. - Czy mógłby do mnie zajrzeć? Chciałabym mu podziękować.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, gdzie go teraz szukać. - Sam opuścił izbę przyjęć przed godziną. Ostatnio często zniknął, a jego tłumaczenia brzmiały dość podejrzanie. - Przekażę mu podziękowania - zapewniła, pomagając pacjentce wstać z łóżka, co nie było łatwe.

Postanowiła sobie w duchu, że kiedy Sam raczy się wreszcie pojawić, usłyszy nie tylko o wdzięczności żywionej przez panią Tonkin, lecz także o zniecierpliwieniu swej dziewczyny, która miała dosyć niedomówień.

Pół godziny później Sam odnalazł ją w izbie przyjęć i oznajmił:

- Kate, musimy pogadać.

- To chyba oczywiste! Co tu się dzieje, Sam?

- Nic nadzwyczajnego - mruknął, rozglądając się po sali.

- Na razie mamy spokój. Aha, pacjent zwymiotował w separacie numer dwa. Śmierdzi jak diabli.

- Doskonale wiesz, że nie o to mi chodzi. - Kate miała

ochotę tupnąć nogą, ale się powstrzymała, uznając takie zachowanie za dziecinne.

- Nie mam teraz czasu na pogaduszki, skarbie. Jestem spóźniony.

- Dokąd się wybierasz?

- Na lotnisko. O tej porze trzeba wyjechać dużo wcześniej, bo są okropne korki. - Kate otworzyła szeroko oczy. Czyżby żegnali się na dobre? Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Sam coś jej tłumaczy. - Powiedziałem Lizzy, żeby poczekała na nią w hotelu i wszystkiego dopilnowała.

- Jakiej Lizzy, do jasnej cholery? - zdenerwowała się Kate.

- Przecież mówię o mojej starszej siostrze. Ty mnie w ogóle nie słuchasz! - mruknął z irytacją, a potem dodał z promiennym uśmiechem: - Postanowiła zrobić w Londynie wielkie zakupy. Zamierza biegać po sklepach, aż padnie z nóg. Obiecałem, że jutro wybiorę się z nią do miasta.

- Chętnie z wami pójdę. Mam wolny dzień.

- To nie jest dobry pomysł - mruknął Sam, odwracając wzrok. - Nie można wykluczyć, że Lizzy w ostatniej chwili zmieni zdanie. Pamiętaj, że ma za sobą długą podróż samolotem i przekroczyła kilka stref czasu. To się człowiekowi mocno daje we znaki. - Odetchnął z ulgą. - Aha, jest Jeff! Muszę z nim zamienić kilka słów. - Szybko pocałował ją w czoło. - Wczorajem do ciebie zadzwonię.

Podeszła do tablicy informacyjnej, ale nie potrafiła się skupić i przeczytać wpisanych tam danych. Na szczęście dyżur dobiega końca, pomyślała. Zbrzydła jej dziś izba przyjęć. Gdy zerknęła na Sama, zobaczyła, jak unosi kciuk do góry i wybiega z sali. Jeff odprowadził go wzrokiem i uśmiechnął się promiennie, co rzadko mu się zdarzało.

Czemu Sam nie mówił, że jego siostra przyleciała do Londynu? Gdy zmieniała ubranie, znów ogarnął ją gniew, tym razem z domieszką podejrzliwości. Opuszczała szpital w panice. Pozbyła się wprawdzie dawnych lęków, ale teraz miała konkretny powód do obaw. Dlaczego Sam nie chciał jej powiedzieć, kogo musi odebrać z lotniska?

Niespodziewanie zawróciła i wbiegła na piętro. Weszła do ciasnego pokoju obok gabinetu Jeffa. Sam miał tam swoją kryjówkę. Podeszła do biurka, na którym piętrzyły się karty pacjentów, otwarte czasopisma medyczne, notatki robione na skrawkach papieru i puste opakowania po australijskich przysmakach.

- Rodzina go rozpieszcza! Pewnie dostaje od nich paczki - mruknęła Kate.

Sięgnęła po wypełniony częściowo formularz towarzystwa ubezpieczeniowego. Nim się zreflektowała, jej wzrok padł na rubrykę z pełnym imieniem i nazwiskiem klienta. Sebastian Alexander Marshall. A zatem Sam ma na imię Sebastian! Nieco staromodnie. Kate uśmiechnęła się pobłaźliwie. Nic dziwnego, że woli używać skrótu. Odłożyła formularz i zerknęła na częściowo wypełniony telegram. Kilka dni temu na prośbę Sama przyniosła mu kilka blankietów. Odruchowo spojrzała na adres. Pani S. A. Marshall, Queensland, Australia. Natychmiast zniknęło rozbawienie wywołane niedawnym odkryciem. Kim była kobieta nosząca identyczne nazwisko jak Sam? Zgodnie z tradycją, która niemal już wyszła z użycia, tajemnicza pani Marshall zachowała inicjały... Czyje? Kate osunęła się bezwładnie na krzesło. Co Sam przed nią ukrywa? Czyżby miał... żonę?

- Nie! - szepnęła i po chwili dodała nieco głośniejszym głosem: - Wykluczone. Nie mogę w to uwierzyć.

Takich faktów nie da się ukryć. Pora tym trudno uznać Sama za krętacza. Nie był dwulicowy. Ufała mu, chociaż ostatnio zachowywał się dziwnie. Był czymś zaabsorbowany i bardzo tajemniczy, lecz mimo to miała pewność, że wciąż mu na niej zależy. Ich miłosne noce stanowiły dowód, że jest dla niego bardzo ważna.

Z drugiej strony jednak cóż ona wie o mężczyznach, kobietach i wzajemnym zaufaniu? Po raz pierwszy w życiu naprawdę się zakochała. To Sam uczył ją wszystkiego, co powinni wiedzieć kochankowie. Jej wiedza w tej dziedzinie była znikoma, a intuicja podpowiadała, że Sam ma bogate doświadczenie. Może okazała się naiwna, zakładając, że ich romans jest wyjątkowy i przetrwa próbę czasu? Pokręciła głową. Nie chciała wierzyć, że to błąd. Przez dziesięć lat instynkt samozachowawczy był jej najlepszym doradcą. Odkąd poznała Sama, ani razu nie czuła się oszukana.

Obiecała mu wierzyć i zamierzała dotrzymać słowa. Zapewne pani S. A. Marshall po rozwodzie zachowała nazwisko byłego męża. Kate nie pytała nigdy Sama o kobiety, z którymi był przedtem związany. Wołała unikać cudzych wspomnień, ponieważ nie potrafiła się uporać z własnymi. Z drugiej strony jednak nadeszła pora, by się przekonać, czy ukochany ma jakieś tajemnice. Trzeba to wszystko omówić. Sam przecież zapowiadał, że czeka ich szczerza rozmowa.

Powoli się uspokajała, gdy jej spojrzenie znów padło na blat biurka. Dostrzegła bajecznie kolorowy folder wystający do połowy z medycznego czasopisma. Otworzyła je i wyjęła broszurkę. Zdjęcia przedstawiały luksusowy jacht płynący po spokojnym morzu. Na horyzoncie widać było archipelag tropikalnych wysp. Tekst zachęcał podróżnika, by wyobraził sobie, jak przy-

jemnie byłoby korzystać z uroków wakacji w eleganckim kurorcie.

Fotografie przedstawiające tę piękną miejscowość stanowiły najlepszą zachętę. Główne atuty tropikalnej wyspy to duże przestrzenie, rozświetlone słońcem baseny ciągnące się od drzwi hotelu ku morskemu brzegowi i połączone mostkami prowadzącymi na miniaturowe wysepki, gdzie pod parasolami ustawiono stoliki i leżaki.

Kate z zaciekawieniem kartkowała folder. Wyspy Haymana można śmiało nazwać rajem na ziemi. Upodobali je sobie nowożeńcy. Wiele par spędzało miodowy miesiąc nad czystymi wodami w rejonie Wielkiej Rify Koralowej. Turyści żeglowali, poznawali tajniki windsurfingu, grali w tenisa i golfa, chodzili na długie spacery albo po prostu wylegiwali się z kieliszkiem szampana w dłoni nad basenami. Kate z westchnieniem zamknęła broszurkę.

Do ostatniej strony przypięta była kopia formularza potwierdzającego wynajęcie luksusowego apartamentu we wschodnim skrzydle hotelu. Pobyt miał trwać dwa tygodnie, a zaczynał się osiemnastego, czyli za pięć dni. Dyrektor hotelu zapewniał, że z niecierpliwością oczekuje przybycia doktora Marshalla i jego żony.

Drżącymi rękami wsunęła folder na miejsce. Nic dziwnego, że Sam jest ostatnio taki zajęty. To chyba oczywiste, że propozycja wyjazdu do Szkocji nie zrobiła na nim wrażenia. Tamtejsze krajobrazy mają wiele uroku, ale nie mogą się równać z perspektywą wakacji w ziemskim rajku. Z pewnością żywi wobec Kate serdeczne uczucia, lecz żona zajmowała w jego życiu szczególne miejsce.

Telefon dzwonił przez cały ranek, lecz nie podnosiła słuchawki. Czuła się fatalnie. Ostatniej nocy nie zmrużyła oka. Była tak przygnębiona, że całkiem opadła z sił. Strasznie bolała ją głowa. Wiedziała, kto próbuje się do niej dodzwonić, ale nie miała ochoty z nim rozmawiać. Dopisała jego nazwisko do listy osób, które zawiodły jej zaufanie. Różnica polegała jedynie na tym, że teraz cierpiała bardziej niż przedtem.

Jak mógł tak postąpić? Czemu zadał sobie tyle trudu, by zdobyć jej miłość i zaufanie, a potem je odrzucić? Wewnętrzny głos podpowiadał, że Sam jest niezdolny do takiego okrucieństwa, z drugiej strony jednak fakty mówiły za siebie. Przez długie godziny próbowała znaleźć jakieś wytłumaczenie, ale żadna rozsądna myśl nie przychodziła jej do głowy.

Po kilku minutach telefon odezwał się ponownie. Kate najchętniej odłożyłaby na bok słuchawkę, ale Sam wiedziałby wtedy, że jest w domu. Wkrótce zapukałby do jej drzwi. Nie można wykluczyć, że tym razem przyszedłby z siostrą.

- Boże! Litości! - jęknęła.

Sam rzadko dawał za wygraną. Będzie tak dzwonił, aż dopnie swego. Podniosła wreszcie słuchawkę.

- Cześć, kochanie. Chyba cię nie obudziłem?

- Już nie spałam.

- Co się stało? Czemu jesteś taka ponura?

Nie miała ochoty rozmawiać przez telefon o tym, co ją dręczyło. Trudno byłoby jej znaleźć właściwe słowa. Od czego powinna zacząć?

- Tęskniłem za tobą w nocy - mruknął czule Sam. - A ty? Myślałaś o mnie?

- Tak. Szczerze mówiąc, poważnie się zastanawiałam nad tym, co nas łączy. Muszę z tobą porozmawiać. To dla mnie bardzo istotne.

Milczał, jakby szukał wymówki.

- W ciągu dnia będę dziś bardzo zajęty, Kate. Czy możemy umówić się na kolację?

- Nie wolałbyś mnie odwiedzić?

- Nie. - Znowu wyczuła w jego głosie dziwne wahanie. - Właściwie zarezerwowałem już stolik. Ani razu nie byliśmy na wytwornej kolacji. Chciałbym cię zobaczyć w wieczorowej sukni, sączącą szampana w blasku świec.

- Nie mam takiej sukni - odparła bezradnie.

Romantyczna kolacja w hotelowej restauracji była teraz nie do pomyślenia. A może jednak? Przecież to idealna okazja, by się pożegnać na zawsze.

- Masz dzisiaj wolny dzień, prawda? - dodał Sam. - Idź do sklepu i kup najpiękniejszą suknię, jaką znajdziesz. Nie przejmuj się ceną. Ja zapłacę.

- Dzięki, ale wolę zapłacić sama.

- Czy to znaczy, że jesteśmy umówieni? - Sam najwyraźniej odetchnął z ulgą.

- Chyba tak.

- Wspaniale! A przy okazji... - dodał - mam nadzieję, że nie kupisz sobie małej czarnej.

- Czemu o tym mówisz?

- Tak się składa... Od początku naszej znajomości nosisz ciemne kolory, skarbie. - W głosie Sama zabrzmiały nagle spokój i powaga. - Chciałbym, żebyś nareszcie przestała chować się w cieniu.

To zadziwiające, jak głos Sama dodał jej otuchy. Gdy odłożyła słuchawkę, znów postanowiła zaufać intuicji i ulec jego namowom. Po krótkim namyśle wzięła dwie tabletki aspiryny, by pozbyć się dokuczliwego bólu głowy. Uznała jednak, że trzeba wybrać się na tę kolację. To jedyny sposób, by sprawdzić, czy istotnie swej intuicji może ufać.

Nie miała pojęcia, czemu Sam nalegał, by włożyła jasną suknię, w głębi ducha ucieszyła się jednak z tej sugestii. Bezpieczna czerń podkreślała bladość jej cery i ostre rysy, a twarz wydawała się drobniejsza niż w rzeczywistości. Czysta biel także nie była odpowiednia dla Kate, bo tłumiła nieliczne barwne akcenty jej urody. Z tego samego powodu należało wykluczyć całą paletę żywych barw.

Chcąc nie chcąc, wybrała się więc na poszukiwanie odpowiedniej kreacji. Gdy ujrzała długą suknię z kremowego jedwabiu przetykanego złotą nitką, od razu wiedziała, że to doskonały wybór. Głęboki dekolt, dopasowana góra i szeroka spódnica... Gdy obróciła się przed lustrem, złote nitki zaślniły niczym promienie słońca. Kate była zachwycona; nie widziała dotychczas równie pięknej sukni. Cena także stanowiła dla niej niespodziankę. Z ciężkim westchnieniem pomyślała, że podróż do Afryki znowu trzeba będzie odłożyć, i sięgnęła po kartę kredytową.

Shelley była zachwycona, gdy Kate zjawiła się tylko po to, by umyć włosy i uczesać się inaczej niż zwykle.

- Idź na całość, kochanie - przekonywała Shelley - i zrób sobie makijaż. Domyślam się, że masz randkę.

Kate postanowiła zaryzykować i wkrótce po raz pierwszy w życiu stanęła na progu salonu piękności, który znajdował się po sąsiedzku. Kosmetyczka poświęciła jej mnóstwo czasu. Za-

padał zmierzch, gdy Kate opuściła przybytek kobiecej urody. Była zadowolona, ponieważ wędrowka po sklepach i upiększające zabiegi pozwoliły jej zapomnieć o zdenerwowaniu i dodały pewności siebie. Gdy wróciła do domu, nakarmiła pospiesznie kota i włożyła suknię. Nie miała biżuterii, więc nie musiała zaprzętać sobie głowy wyborem dodatków. Fryzura i makijaż nie wymagały żadnych poprawek. Wyglądała inaczej niż zwykle i czuła się naprawdę odmieniona. Spojrzała w lustro i roześmiała się wesoło.

- Pora jechać na bal, kopciuszk - powiedziała i nagle spoważniała. - Ciekawe, co będzie po północy.

Taksówka zjawiła się punktualnie. Wkrótce Kate przekroczyła próg eleganckiego hotelu. W bocznej sali oświetlonej jedynie blaskiem świec było zupełnie pusto. Sam czekał na nią przy maleńkim stoliku, dyskretnie osłoniętym roślinnością i ażurowymi parawanami. W przytulnym kąciaku miejsca było w sam raz dla dwojga. Romantyczna atmosfera zachęcała do zwierzeń i czułych wyznań. Milczący kelner napełnił szampanem wysokie kieliszki i zniknął. Sam wstał i czekał, aż Kate do niego podejdzie. Gdy to zrobiła, ujął jej dłonie i patrzył na nią z zachwytem.

- Dobry Boże! W życiu nie widziałem tak pięknej dziewczyny.

- Ty również nieźle wyglądasz - powiedziała, obrzucając go taksującym spojrzeniem: wytworny ciemny garnitur, jedwabna koszula, znakomicie dobrany krawat, srebrne spinki do mankietów. Prawdziwy ideał. Uśmiechnęła się, gdy przemknęło jej przez myśl, że Sam wygląda znakomicie w każdym stroju. Po chwili dodała pogodnie: - Jaka szkoda, że nie ma tu nikogo, kto mógłby się nami zachwyć.

- Wynająłem tę salę - wyjaśnił. - Chciałem porozmawiać z tobą na osobności.

- Nie powiesz chyba, że mamy dla siebie całą restaurację.

- W pewnym sensie tak. Zarezerwowałem ten aneks sąsiadujący z salą balową, żeby nikt nam nie przeszkadzał. Usiądźmy, Kate. Chciałbym ci coś wyznać.

Osunęła się na krzesło, nadal trochę oszołomiona. Sam zrobił to wszystko dla niej? Patrzył tak, jakby chciał kupić jej w prezencie wycieczkę na Księżyc, gdyby zapragnęła tam polecieć.

- Nie umiem powiedzieć, kiedy się w tobie zakochałem - wyznał przyciszonym głosem. - Początkowo miałem zamiar tylko wy badać, czemu tak się izolujesz. Wiele się wyjaśniło tego dnia, kiedy nasz mały pacjent wymiotował Julianowi na buty. Starąłaś się zachować kamienny wyraz twarzy, ale ci się nie udało. Przez moment widziałem, jaka naprawdę jesteś, chociaż próbowałaś ukryć swoją prawdziwą naturę.

Kate z uśmiechem wypięła łyk szampana. Czuła na języku pękające bąbelki, nieco szumiało jej w głowie.

- A potem...-ciągnął jakby z zaskoczeniem Sam-jednym chwytem judo rzuciłaś mnie na chodnik, no i wpadłem. - Ujął dłoń Kate i dodał cicho: - Zaufałaś mi i pozwoliłaś się kochać. To był najcenniejszy dar, jaki w życiu otrzymałem. Teraz pora na rewanz, ale najpierw muszę ci coś wyznać. - Kate próbowała cofnąć rękę, ale Sam jej nie puścił. Po chwili rzekł z wahaniem: - Mam pewien sekret. W porównaniu z twoimi przeżyciami to błahostka, a jednak tamto zdarzenie całkowicie zmieniło moje życie. Ja też straciłem zaufanie do ludzi.

- Chodzi o twoje małżeństwo? - spytała drżącym głosem.

- Skąd wiesz? - Wpatrywał się w nią ze zdumieniem. - Mniejsza z tym. Trudno zresztą mówić o małżeństwie. Czeka-

lem na nią przy ołtarzu, czekało też trzystu gości obecnych w kościele. Panna młoda się nie pojawiła.

- Porzuciła cię? - spytała z niedowierzaniem Kate.

- Nie przyszła na ślub. W kinie mielibyśmy z tego komedię, ale w życiu... Nikomu nie było do śmiechu, a zwłaszcza mnie.

- Dlaczego to zrobiła?

- Uznała, że do niej nie pasuję. Ta myśl olśniła ją dwie przecznice od kościoła, więc kazała kierowcy zawrócić i pojechała do domu. - Sam mocno uściśnął dłonie Kate. - Po dziś dzień pamiętam tamte chwile z najdrobniejszymi szczegółami. Najgorsze było poczucie, że zostałem odrzucony. Chyba nigdy się z tym nie pogodziłem, a od tamtego dnia minęło sześć lat. Trudno porównywać moje cierpienia z twoim, ale mam nadzieję, że zrozumiesz, co wtedy czułem.

W milczeniu skinęła głową.

- Miałeś potem kogoś? - spytała po chwili.

- Nie chciałem. Teraz jest inaczej. - Nadal ścisnął mocno jej dłonie. - Nie chcę się z tobą rozstawać, Kate. Miałem ważny powód, żeby cię tu zaprosić.

- Chciałeś mi powierzyć swoją tajemnicę?

- Nie tylko. Zamierzam się z tobą ożenić.

- Rozumiem, że chcesz spytać, czy możesz się ze mną ożenić - odrzekła, nieco zbita z tropu.

- Nie. Ja się z tobą ożenię.

Kate zaśmiała się nerwowo.

- Przed kolacją czy po deserze?

- Za moment - oznajmił poważnie. - Kocham cię, Kate, i proszę, żebyś za mnie wyszła.

- Sam, ja też cię kocham - odparła cicho. - Dzięki tobie

zmieniłam swoje życie i odkryłam takie jego strony, o których nie miałam pojęcia. Chciałabym cię poślubić, ale...

- Masz jakieś zastrzeżenia? - spytał z obawą.
- Moim zdaniem ślub przed kolacją to...

Sam rozpromienił się natychmiast. Pochylony w jej stronę szepnął tajemniczo:

- Za tamtymi drzwiami, w sali balowej, czeka połowa lekarzy szpitala Świętego Mateusza. Z izby przyjęć są wszyscy poza dyżurującymi. Nawet Patsy wyrwała się z recepcji. Moja matka i siostra przyleciały wczoraj z Australii. Twoja mama nadal jest trochę zaskoczona, ale twierdzi, że z przyjemnością zaopiekuje się Bartolomeem. W holu czeka duchowny. Trzeba podpisać dokumenty. Zorganizowałem miodowy miesiąc, mam już dla nas bilety. Ciebie proszę tylko o jedno: powiedz tak.

- A jeśli odmówię? - rzuciła z kapryśną miną.
- Wtajemniczyłem w swój plan zaledwie kilka osób. Reszta pomyśli, że to przyjęcie pożegnalne. Potem czekają mnie samotne wakacje na jednej z wysp w pobliżu Wielkiej Rafy Koralowej.

- Czy stawiasz mnie przed faktem dokonany z obawy, że znów będziesz na próżno czekał w kościele pełnym weselnych gości? To by znaczyło, że mi nie ufasz.

Uśmiechnął się niepewnie. Rzadko go takim widywała.

- Bałem się, co może nastąpić, jeśli dam ci zbyt dużo czasu do namysłu. Cierpnę na myśl o tym, że mogłabyś mnie rzucić. Zresztą... - dodał po chwili - na wszystko znajdzie się sposób. Wydaje mi się, że seks ci się spodobał, więc obiecuję, że sprodam twoim wymaganiom.

- To nie seks sprawił, że jesteśmy razem, ale miłość - odparła poważnie. - Jesteś i pozostaniesz jedynym męż-

czyzna, któremu chcę się oddać. Dla mnie nie istnieje nikt poza tobą.

Sam westchnął z ulgą.

- Bałem się, że poczujesz się przyparta do muru. Przez ostatnie dwa tygodnie chodziłem jak błędny. Tyle musiałem załatwić... A gdybyś odkryła, na co się zanosi, i stanowczo zaprotestowała?

- Wiedziałam, że coś knujesz, ale przez myśl mi nie przeszło, że chodzi o mnie. Dlatego postanowiłam tu dzisiaj przyjść; chciałam się dowiedzieć, co to wszystko znaczy.

- Już wiesz. Nie będzie więcej między nami żadnych tajemnic. - Wstał i trzymając Kate za rękę, spytał: - Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- Z rozkoszą - odparła, stając u jego boku. - Jak ci się podoba moja suknia ślubna?

- Zachwycająca, ale przydałby się maleńki dodatek.

Sięgnął do kieszeni, wy dobył z niej pudełeczko i podał je Kate. Ujrzała w środku naszyjnik - sporej wielkości brylant na misternym złotym łańcuszku. Sam pomógł jej włożyć klejnot na szyję.

- Teraz jesteśmy gotowi.

Dał znak kelnerom, by rozsunęli drzwi prowadzące do sali balowej. Kate ujrzała znajome twarze.

- Witajcie! - zawołał Sam, ruszając z Kate w ich kierunku. Goście umilkli, zaskoczeni widokiem rozpromienionej pary. - Nim zacznie się kolacja, chcielibyśmy coś ogłosić. Kate i ja zamierzamy się pobrać. - Rozległy się radosne okrzyki i gratulacje. Sam gestem poprosił zebranych o ciszę. Gdy umilkli, dodał z uśmiechem: - Witajcie na naszym weselu. Jeff, możesz tu podejść?

Ordynator zbliżył się do Kate i popatrzył na nią z rozrzewnieniem.

- Jeśli pozwolisz, w zastępstwie ojca oddam cię mężowi. Zawsze byłaś moją ulubienicą... zupełnie jak córka.

Sam przywołał Margo, która podeszła, niosąc dwa bukiety. Jeden z nich podała Kate, a potem ostrożnie wpięła jej we włosy miniaturowy stroik z pojedynczą stokrotką.

- Była taka samotna - mruknął Sam. - Moim zdaniem czekała, aż ją do siebie zabiorę.

- Jakie to piękne - westchnęła Kate.

Wokół państwa młodych zrobiło się ciasno. Sam przedstawił Kate matce i siostrze.

- Jestem Susan. Będziemy sobie mówić po imieniu, dziecinko - oznajmiła pani Marshall.

Kate z radością przytaknęła, od razu polubiła teściową. Lizzy była podobna do brata jak dwie krople wody: wysoka, jasnowłosa, opalona na brąz.

- Na drugie mam Aleksandra - tłumaczyła spokojnie pani Marshall - a Sam Aleksander.

- Wiem - odparła pogodnie Kate.

Okazało się, że tajemnicza pani S. A. Marshall jest po prostu matką jej ukochanego. Jakie to było proste! Nagle uświadomiła sobie, że lada chwila wszyscy poznają jego pełne imię i nazwisko. Nerwowo przygryzała wargi, gdy eskortowana przez Jeffa szła ku zaimprovizowanemu ołtarzowi. Czekał tam na nią Sam, a obok niego stał Joe w eleganckim garniturze. W małym pudełku trzymał obrączki. Mrugnął do Kate, która chwyciła Sama za rękaw i szepnęła z obawą:

- Sam, jesteś pewny, że wiesz, co robisz?

Spojrzał na nią z przerażeniem.

- Chyba mi teraz nie uciekniesz!

- Wolne żarty - obruszyła się. - Problem w tym, że za chwilę ksiądz wymieni twoje imiona, które tak skrzętnie przede mną ukrywałeś. Może darujemy sobie tę ceremonię? Będziemy żyć na kocią łapę. Mnie to nie przeszkadza. I tak nie odejdiesz, ja to wiem.

Sam zaśmiał się serdecznie.

- Jakoś to przeżyję, skarbie - mruknął do Kate. - Zresztą mam dość sekretów.

- Ja również - odparła.

Wzięli się za ręce i stanęli przed duchownym, który rozpoczął ceremonię.